GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 8 października 2025 | Redaktor prowadzący **Piotr Rozpara** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 234.11031, 1

Nakład 35 tys. + **302 tys. prenumerat cyfrowych**

Temat dnia

Bezdomność na imigracji

Pomimo strefy Schengen, w której spełnia się europejskie marzenie o otwartych granicach, obywatele Unii Europejskiej mogą zostać deportowani z innego kraju członkowskiego ▶ **4-5**

Ekonomia

Potrzebne grunty pod magazyny energii

Wiatraki i fotowoltaikę gdzieś trzeba postawić. Do tego duetu dołączyły właśnie miliardowe inwestycje w magazyny energii. Firmy szukają gruntów pod dzierżawę skrzynek z bateriami ▶ **10**

Kultura

Pięć dni snu po melanżu

O samotności Fryderyka Chopina, o jego chorobie, ale także o problemach z zakochiwaniem się. Również o tym, jak doktor chemii został reżyserem i producentem – opowiada Michał Kwieciński, reżyser filmu „Chopin, Chopin!" ▶ **14-15**

Reportaż

Dzwoniła trzy razy

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Mój mąż nie mógł się ruszać, krzyczał z bólu, a ratownicy powiedzieli, żebym kupiła mu oshee, bo się odwodnił. I ja po ten napój poszłam. Zaufałam im – mówi Magdalena. Jej mąż zmarł. Miał 38 lat ▶ **16-17**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
9 770860 908136 41>

1 RP

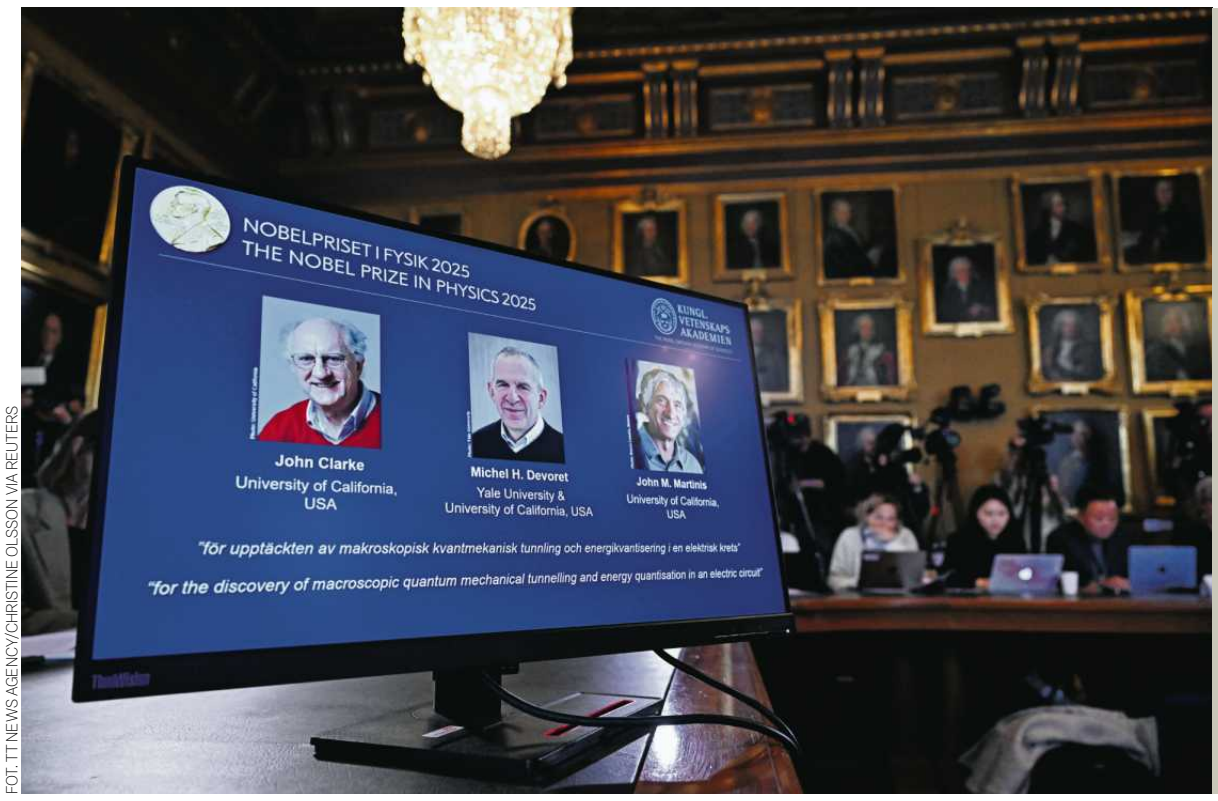

FOT. TT NEWS AGENCY/CHRISTINE OLSSON VIA REUTERS

Nauka

KWANTY W DŁONI

Amerykańscy naukowcy John Clarke, Michel H. Devoret i John M. Martinis z tegoroczną Nagrodą Nobla z fizyki. Laureaci dokonali przełomowych eksperymentów, które udowodniły, że dziwne prawa kwantowe rządzące światem cząstek elementarnych można zaobserwować także w układach na tyle dużych, że da się je trzymać w dłoni i obserwować dosłownie gołym okiem.

• **Więcej ▶ 13**

Co dalej z koalicją?

Hołownia stawia warunki

Najpierw rządowy awans Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz na wicepremierkę, a potem wymiana marszałka Sejmu – Szymon Hołownia, lider Polski 2050, stawia warunki Donaldowi Tuskowi.

Iwona Szpala

Jeśli premier spełni te oczekiwania i pchnie wyżej karierę obecnej ministry funduszy i polityki regionalnej, wtedy Hołownia nie będzie robił problemów. Zrezygnuje z fotela marszałka 13 listopada, tak by kilka dni później Sejm mógł głosować nad jego następcą – Włodzimierzem Czarzastym z lewicy.

Zmiana marszałka to część umowy spisanej w 2023 r., na starcie wspólnych rządów. Dokument gwarantuje Hołowni miejsce w Prezydium Sejmu, ale nie ma tam mowy o wicepremierze dla Polski 2050. Wczoraj marszałek przyznał, że jest już po rozmowie z Czarzastym. Wyjaśnił, że warunkiem pokojowej rezygnacji są bezpieczniki, które zapewnią Polsce 2050 odpowiednią rangę w koalicji. A chodzi o awans Pełczyńskiej-Nałęcz.

– Bo jeśli lewica ma mieć marszałka i wicepremiera, to my też nie możemy zostać z samymi ministrami i wicemarszałkiem, bo to zaburza równowagę w koalicji – mówił Hołownia.

Tusk nie komentuje

Sam Czarzasty przekonywał w Sejmie, że nie zamierza tłumaczyć słów lidera Polski 2050. Po pierwsze, jest mu niezręcznie, po drugie – zwyczajnie się w tym gubi. Przypomniał, że istnieje umowa koalicyjna z precyzyjnym opisem rotacji.

– Jeśli Szymon Hołownia chce o coś wnosić, powinien zwołać koalicję i porozmawiać – komentował Czarzasty. Dodał, że lewica nie ma nic przeciwko awansowi Pełczyńskiej-Nałęcz, ale premierem i liderem koalicji jest Donald Tusk. A jeśli już szef lewicy miałby o coś apelować, to o luz i rozsądek.

Ważny polityk lewicy, z którym rozmawialiśmy, podkreślił, że wcześniej, w rozmowach z pozostałymi liderami koalicji, Tusk potwierdzał, że Polsce 2050 należy się wicepremier. Ale na razie temat nie wyszedł poza polityczne kuluary. Premier sprawy jeszcze publicznie nie komentował.

Podział w klubie

Zależność między awansem Pełczyńskiej-Nałęcz a wymianą marszałka to niejedyne ostrzeżenie, które usłyszeli koalicjanci. Hołownia mówił też o ewentualnym podbieraniu posłów Polski 2050. W Sejmie jest ich trzydziestka, ale nie ma pewności, czy klub w obecnym składzie się utrzyma. Jest tam podział, spory o Pełczyńską-Nałęcz i zachowanie samego Hołowni. Dla części posłów jest ono problemem.

Jeśli Szymon Hołownia chce o coś wnosić, powinien zwołać koalicję i porozmawiać

WŁODZIMIERZ CZARZASTY
wicemarszałek Sejmu, współprzewodniczący Nowej Lewicy

Wszystko to po serii politycznych oświadczeń lidera. Kilka dni temu ogłosił, że schodzi na drugi plan, nie chce być już szefem Polski 2050, krajowa polityka już go tak nie interesuje. Właściwie uważa ją za szambo. Teraz myśli o międzynarodowej karierze ONZ-owskiego sekretarza ds. uchodźców, zgłosił się w otwartym konkursie.

Plan Hołowni był ściśle powiązany z wydarzeniami wokół jego najbliższej współpracowniczki, czyli Pełczyńskiej-Nałęcz, którą postanowił wspierać. Posłowie Polski 2050 w błyskawicznym tempie musieli decydować o rekomendacji na wicepremiera. Pełczyńska-Nałęcz wygrała minimalnie i w klubie, i w radzie krajowej Polski 2050. Teraz jej adwersarze powtarzają, że ma słaby mandat, twierdzą, że to jeszcze nie koniec. Bo polityczka, także ze wsparciem Hołowni, zapewne wystartuje na przewodniczącą partii. Wybory planowane są na styczeń.

• **Więcej ▶ 7**
• **Specjalista ds. wizerunku i marketingu politycznego: Hołownia ma duży talent do nawijania makaronu na uszy ▶ 3**

eprasa.pl 101f504177

Bartosz T. Wieliński

W PiS wywiadu nie słuchali. Wystarczył nagłówek

Słowa, że Polacy i Bałtowie ponoszą winę za rosyjską napaść na Ukrainę, z ust byłej kanclerz Angeli Merkel nie padły. Mimo to komentowano je w Polsce na okrągło przez cały dzień. Jak to o nas świadczy?

Gdyby Kali, prostolinijny bohater powieści Henryka Sienkiewicza, żył we współczesnej Polsce, zrobiłby karierę w szeregach Prawa i Sprawiedliwości. Jego utylitarna definicja hipokryzji („Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy, to jest zły uczynek. Dobry, to jak Kali zabrać komuś krowy") opisuje standardy tej partii. Gdy niemieckie media krytykowały rządy PiS, na dywanik do MSZ wzywano niemieckiego ambasadora w Warszawie, a ambasador PiS w Berlinie rugał tamtejszych dziennikarzy, przekręcając złośliwie ich nazwiska. Ale gdy niemieckie media Polskę PiS chwaliły lub uderzały w znienawidzoną przez partię Merkel, to co innego. Wtedy propaganda przechwytywała i tłumaczyła z niemieckiego pasujące jej cytaty.

Mówiąc żargonem specjalistów od platform społecznościowych: nieźle zażarło. Nikt jednak nie sprawdził, co naprawdę powiedziała niemiecka kanclerz

Tak było w sprawie wywiadu, jaki Angela Merkel udzieliła węgierskiemu portalowi Partizan. Niemiecki tabloid „Bild" podsumował go, pisząc, że „Merkel obarcza Polskę współwiną za wojnę Putina". Takie słowa w wywiadzie dla węgierskich mediów nie padły. Merkel mówiła w nim, że wraz z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem chciała stworzenia nowego formatu rozmów z Władimirem Putinem, bo było dla niej jasne, że rosyjski prezydent przestaje uznawać zawarte w 2015 r. w Mińsku porozumienia o zawieszeniu broni w Ukrainie. Podobne wrażenie miał prezydent USA Joe Biden, który w 2021 r. spotkał się z Putinem. Ale na forum UE Merkel nie dostała poparcia. – Przeciwko temu były przede wszystkim państwa bałtyckie, a także Polska, gdyż obawiały się, że nie będziemy mieli wspólnej polityki wobec Rosji. Moim zdaniem powinniśmy właśnie nad taką wspólną polityką pracować – mówiła. W grudniu 2021 r. odeszła ze stanowiska, w lutym 2022 r. wybuchła wojna. Na jakiej podstawie w niemieckim tygodniku postawiono tezę o obwinianiu Polski za wybuch wojny?

W PiS wywiadu nie słuchali. Wystarczył nagłówek niemieckiego tabloidu i zaczęła się nagonka po prostackiej linii, że jak w Niemczech ktoś mówi źle o Polsce, to automatycznie winny jest Donald Tusk. Mówiąc żargonem specjalistów od platform społecznościowych: nieźle zażarło. Słowa Merkel cały dzień komentowali dziennikarze i eksperci. Nikt jednak nie sprawdził, co naprawdę powiedziała niemiecka kanclerz.

PiS się nie zmieni: by szczuć na swoich przeciwników, wykorzysta każdy pretekst. Ale że po dziesięciu latach poważnym ludziom zdarza się nabrać na propagandowe wrzutki. Trochę wstyd.

Greta Thunberg to awanturnica, ma problemy z kontrolą złości i powinna iść do lekarza

DONALD TRUMP
prezydent USA o aresztowaniu i deportacji przez Izrael aktywistów z flotylli humanitarnej, w tym Grety Thunberg

Paryż
Przyszłoroczne kolekcje na Tygodniu Mody

FOT. REUTERS/BENOIT TESSIER

Modelki prezentują kreacje projektanta Matthieu Blazy'ego na sezon wiosna-lato 2026 dla domu mody Chanel podczas zakończonego wczoraj w Paryżu Tygodnia Mody.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

500

MLD ZŁ

Nawet tyle wynosić może rocznie dziura w polskiej gospodarce spowodowana zatrudnianiem na czarno. Według najnowszego raportu Instytutu Prognoz i Analiz Gospodarczych to kluczowy element szarej strefy gospodarczej.

Więcej ▶ Wyborcza.pl/Warszawa

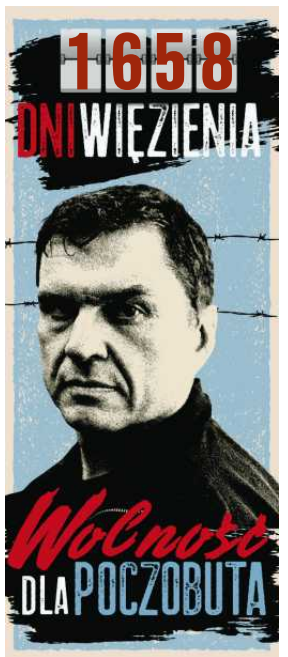

Nauczycielka Roku 2025
Dwa doktoraty, dwa przedmioty

Ona zmieniała nas na lepsze, rozumiała i dawała szanse na rozwój. Dla mnie jest kimś więcej niż tylko nauczycielką – mówi Jagoda, była uczennica Agnieszki Kopacz w I Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Sopocie. Nauczycielka Roku 2025 uczy tam polskiego i informatyki.

Wczoraj rozstrzygnięto 23. edycję konkursu organizowanego przez „Głos Nauczycielski" i Ministerstwo Edukacji. Zwyciężczynię wybrało jury pod przewodnictwem prof. Stefana M. Kwiatkowskiego, członka Prezydium Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk.

Agnieszka Kopacz (na zdjęciu) w zawodzie jest od dziewięciu lat. Najwięcej mówią o niej sukcesy jej uczniów. Michał ma dysleksję, został finalistą konkursu kuratoryjnego z języka polskiego. Oskar miał jedynki, maturę z polskiego napisał na 88 proc. – Ich sukcesy stały się moją nauczycielską radością – mówi polonistka.

Sama o sobie mówi tak: – Byłam trudnym dzieckiem, wymagającym uwagi, a moi nauczyciele w podstawówce w Pruszczu Gdańskim dali mi mnóstwo uwagi, troski, dzięki czemu pod koniec gimnazjum i w liceum nie miałam problemów edukacyjnych i poszłam na studia bez żadnych braków. Chociaż mam autyzm, ADHD, jestem dyslektyczką, postrzegam to jako spektrum możliwości.

Gdy jeszcze pracowała w podstawówce, dostała wychowawstwo w tzw. trudnej klasie. Dzieci hałasowały. Powiedziała im, że gdyby ona skakała całą lekcję, oni też nie mogliby się skupić. – Nie dałaby pani rady – usłyszała. Skakała całą lekcję.

Obroniła dwie prace doktorskie z edukacji polonistycznej.

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prowadziła badania o grywalizacji, escape roomach, projektach interdyscyplinarnych oraz badania historyczno-pedagogiczne.

Jest egzaminatorką maturalną, autorką artykułów naukowych, prelegentką. Zrealizowała osiem grantów edukacyjnych i ponad 90 projektów – filmów, zajęć, spotkań, konferencji, konkursów. Prowadzi też koło robotyki i informatyki, koordynuje projekt „Twój pomysł, Twój biznes", który łączy informatykę z doradztwem zawodowym.

Dla swoich uczniów wymyśliła „Dziadoween" – escape room związany z „Dziadami" Adama Mickiewicza. W jej klasie ławki ustawione są w ósemki, by można było swobodnie rozmawiać.

W konkursie Nauczyciel Roku 2025 wyróżniono również Anetę Kołton-Janigę, nauczycielkę fizyki, chemii i biologii w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi w Sosnowcu, oraz Mateusza Grubę, nauczyciela edukacji wczesnoszkolnej, pedagoga specjalnego i terapeutę w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Szemudzie.

Karolina Słowik

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Hołownia umie nawijać makaron

– Polacy cenią skuteczność u polityków, a Szymon Hołownia pokazał, że jest nieudacznikiem politycznym, że nie jest sprawczy, bo rozwalić to każdy może wszystko.

ROZMOWA Z
DR. MIROSŁAWEM OCZKOSIEM
specjalistą ds. wizerunku i marketingu politycznego, Instytut Zarządzania Wartością SGH w Warszawie

• **Szymon Hołownia na spotkaniu w Mińsku Mazowieckim, 9 maja 2025 r.**
FOT. RAFAŁ SZCZEPANKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

AGNIESZKA KUBLIK: „Potrzebujemy przywódców myślących w kategoriach pokolenia, dla których celem jest dobro wspólne, a nie przeskoczenie progu kolejnej kadencji". Kto to powiedział?
DR MIROSŁAW OCZKOŚ: – Brzmi jak Hołownia.

I jest to cytat z Hołowni. Jak dziś pan te słowa przyjmuje?
– Jest takie powiedzenie Andrzeja Dragana, że w teorii nie ma żadnej różnicy między teorią a praktyką, a w praktyce jest.

To, że ktoś opowiada dużo rzeczy, nie znaczy, że zna się na rzeczy. Szymon Hołownia ma duży talent do nawijania makaronu na uszy, ale w pewnym momencie ktoś przychodzi i mówi „sprawdzam".

Hołownia opowiadał, że trzeba się trzymać zasad i wytycznych, ale sam je łamał. To najgłupsze, co można zrobić – łamać publicznie głoszone przez siebie zasady. Nie rozumiem tego.

To jeszcze jeden hołowniany cytat: „Pilnie potrzebujemy państwa, które z wyżyn populistycznych potyczek zejdzie na ziemię, dając Polkom i Polakom pewność, że bezpiecznie przeprowadzi nas nie tylko przez wszystkie czekające nas proste, ale i przez zakręty".
– I kolejna złamana zasada. Jeżeli ktoś sam nie potrafi wyjść z prostego zakrętu, to trudno, żeby kto inny wierzył, że ten ktoś wyprowadzi nas z pętli. Co innego słychać, a co innego widać.

Nie lubimy, jak się nas robi w bambuko, a jeszcze bardziej nie lubimy tego jako wyborcy. No i Polacy cenią skuteczność u polityków, a Szymon Hołownia pokazał, że jest nieudacznikiem politycznym, że nie jest sprawczy, bo rozwalić to każdy może wszystko.

Hołownia, odkąd wszedł do polityki, nie nauczył się, na czym polityka polega. Upieram się, że politykiem się nie stał, chciał, ale nie potrafił. Jego istnienie w polityce jest wynikiem nieporozumienia. A mitem założycielskim była kampania prezydencka w 2020 r.

Pięć lat temu był trzeci z niezłym wynikiem – dostał 13,87 proc., poparło go nieco ponad 2,5 miliona wyborców. O jakim nieporozumieniu pan mówi?
– Że Szymon Hołownia sądzi, że ma większe poparcie niż w rzeczywistości. Że jest bardziej pracowity, niż jest. I że jego idee, które wypowiada, same staną się ciałem. Polityka tak nie działa.

Kibicuje pan Hołowni, który stara się o posadę Wysokiego Komisarza ONZ ds. uchodźców? Przedstawia się jako kandydat Polski?
– Jest nim?

Hmm... Chyba swoim, bo kto go na tego kandydata wybrał?
– Otóż to. Dewaluacja słów to była specjalność PiS, teraz do nich dołączył Szymon Hołownia.

Rozumiem, że Hołownia szuka pracy, ale to nie jest sprawa narodu polskiego. Poleciał do Nowego Jorku, do ONZ, za podatników pieniądze i jeszcze twierdzi, że nie chodziło o załatwienie sobie posady. Jak tak można ściemniać? Nie było innego powodu wizyty w Nowym Jorku w siedzibie ONZ jak nowa fucha dla marszałka Sejmu.

Ludzie nie lubią być tak bezczelnie robieni w konia. Uważam, że tacy ludzie psują politykę. Przypominam poprzednią i ostatnią kampanię prezydencką – Szymon Hołownia najbardziej zaszkodził kandydatowi obozu demokratycznego. Najbardziej atakował Trzaskowskiego, wkładał mu kij w szprychy, a na koniec okazał się nieudacznikiem, bo nie przekroczył nawet 5 proc., dostał 4,99 proc., to niecały milion głosów!

Szymon Hołownia potraktował swoje koleżanki, swoich kolegów przedmiotowo. I jeżeli z prezydenturą nie wyszło, to już partia go nie interesuje, codzienna praca go nie interesuje

Można kogoś krytykować, nie lubić, ale jeśli jest skuteczny, trzeba to docenić. Ja nie lubię politycznie Jarosława Kaczyńskiego, ale potrafię docenić, że po przegranych wyborach potrafił wygrywać.

Książka „Koniec PiS-u" Michała Kamińskiego miała premierę w 2012 r. Jacy ludzie psują polską politykę?
– Czyli wygrywa, choć wszyscy prognozują jego przegraną. Tacy, którzy nie mają pojęcia o tym, czym się zajmują. W Polsce generalnie większość ludzi zna się na polityce. A uprawiać zawód polityka a być politykiem, to co innego.

Jeżeli Szymon Hołownia ucieka z partii, którą stworzył, w nazwie której umieścił swoje nazwisko, to świadczy o nim jak najgorzej. I jeszcze się obraża na wyborców: skoro nie będzie marszałkiem Sejmu, to nie będzie wicepremierem. Czyli co, chciałby zmienić wyborców?

Porzucić. Gdy w końcu po błaganiach swojej rady krajowej zgodził się zostać wicemarszałkiem, najpewniej starał się już o fotel o Wysokiego Komisarza ONZ.
– Kłamstwo w polityce – wbrew pozorom – ma krótkie nogi.

Jeśli posłowie i posłanki Polski 2050 mają instynkt polityczny i samozachowawczy, to muszą to przeanalizować i wyciągnąć wnioski – odejść z partii, która właśnie się rozpada. Chyba że chcą z honorem na dnie lec.

Hołownia porzuca swoją partię, bo po prostu już nie ma czego ratować, a dla niego to było tylko narzędzie uzyskania prezydentury?
– Tak to wygląda, że potraktował swoje koleżanki, swoich kolegów przedmiotowo. I jeżeli z prezydenturą nie wyszło, to już partia go nie interesuje, codzienna praca go nie interesuje.

A przecież wicemarszałek to funkcja, która pozwala budować swoją pozycję, tylko trzeba mieć na siebie jakiś pomysł. Ale wicepremierem też nie chce być, ministrem kultury też nie. Szymonowi Hołowni chodzi o splendory. Choć werbalnie deklarował coś innego, miał przecież w Pałacu Prezydenckim pilnować nie tylko żyrandola. Ale już wiemy, że marszałkowi Sejmu chodzi o bywanie, przycinanie, mądrzenie się.

„Jesteśmy ludźmi od roboty, a nie od pitolenia" – tak agitował w maju 2020 r.
– To nadal aktualne hasło, teraz jest „my robimy, nie gadamy".

Właściwie, dlaczego pan Hołowni nie kibicuje? Gdyby dostał tę posadę w ONZ, Polska by na tym zyskała.
– Bo nie lubię, jak ktoś robi ze mnie idiotę. Na początku Hołownia świetnie poprowadził obrady Sejmu, był dowcipny, błyskotliwy, nikt go nie zagiął na regulaminie Sejmu. Nie zdarzyło się w historii naszego kraju, żeby młodzi ludzie chodzili do kina oglądać Sejm.

Ale wiosną 2024 r. Hołownia zaczął kluczyć w sprawie aborcji.

Przesunął głosowania tak, by odbyły się po wyborach samorządowych, by nie stracić głosów proboszczów.
– I jeszcze przesunął decyzję w sprawie projektu o związkach partnerskich. Okazało się, że Hołownia nie jest długodystansowcem, jest krótkodystansowcem. I kolejny wniosek – władza jednak deprawuje. I to szybko.

Hołownia w sondażach tracił, a zachowywał się, jakby nic się nie stało. Był splendor, było bywanie. To wszystko doprowadziło Hołownię do sytuacji, w której potrafi już tylko szukać drogi ucieczki. A że nie umie grać w polityczne gry, został ograny do cna przez Adama Bielana. To tak, jakby się zgodził na rozmowy w pokoju z ukrytymi kamerami.

A może wtedy Hołownia prosił Jarosława Kaczyńskiego, by nie protestował przeciwko jego kandydaturze na Wysokiego Komisarza ONZ, w zamian oferując oskarżenie Tuska o zamach stanu?
– To by była polityka transakcyjna, a w to Hołownia w ogóle grać nie umie. Został ograny na wszystkich polach.

Chyba że zostanie Wysokim Komisarzem...
– Raczej nie. Ja mu nie kibicuję, bo w polityce zachowuje się nie fair.

Ale jakieś przygotowanie ma. Założył w Białymstoku oddział organizacji „Pomoc Maltańska", założył fundację „Kasisi", która prowadziła dom dziecka w Zambii, powołał fundację „Dobra Fabryka", która organizowała pomoc m.in. w Bangladeszu, Mauretanii, Rwandzie, Burkina Faso czy Senegalu.
– I chwała mu za to. Ale każdy z nas jest oceniany za całość, czyli to jak się zachowuje w różnych sytuacjach.

Za chwilę wypada połowa kadencji Sejmu, a Szymon Hołownia mówi do swoich współpracowników, wyborców: „Cześć, nie udało mi się, więc uciekam".

Nie ucieknie przed przesłuchaniem w prokuraturze w sprawie „zamachu stanu", o który oskarża Tuska.
– Kłopoty polityczne przed nim.

Przypuśćmy, że Hołownia zostanie Wysokim Komisarzem. Co dalej z jego partią?
– Już nie ma co mówić o jego partii, właśnie się rozsypuje.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz by jej nie poprowadziła?
– Nie, ona nie ma umiejętności społecznych, nie potrafi współpracować z innymi. Wydaje się, że politykę rozumie jako podstawianie nogi i napierniczanie się.

A Ryszard Petru? Daje pan mu jakieś szanse?
– Nie, myślę, że wszyscy zbiorowo w Polsce 2050 musieliby doznać amnezji, żeby pozwolić Ryszardowi Petru na kierowanie partią. Jemu wychodzą ekspertyzy, nieźle rozegrał Mentzena, ale nie jest typem lidera.

A jeśli Hołownia w konkursie na Wysokiego Komisarza przegra? Co go czeka w polskiej polityce, z której najchętniej by uciekł.
– Będzie szukał nowej posady. Nie w Polsce. Może będzie chciał zostać na przykład średnio wysokim przedstawicielem do spraw zielonej technologii? Coś tam sobie coś znajdzie. Ale musi się nauczyć zasady: mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił.

Hołownia lubi powtarzać, że bez niego nie byłoby koalicji 15 października. Bez lewicy też nie byłoby koalicji, bez PSL też nie. Idąc za rozumowaniem Hołowni, jak bez niego nie będzie koalicji, to jak jego nie będzie, to nie będzie nic i nikogo. A przecież planował swoją rolę w polityce na dłużej niż na kadencję.

Na pokolenie.
– Trzeba jednak mieć jakąś wizję. Tylko to nie może być osobista halucynacja. ●

Rozmawiała
Agnieszka Kublik

eprasa.pl 101f504177

Deportacje wewnątrz UE

Bezdomność na imigracji

Holandia deportuje coraz większą liczbę bezdomnych obywateli Unii Europejskiej. Polacy stanowią najliczniejszą grupę.

Zuza Nazaruk, Willemijn Sneep
Andrada Lautaru

– Holenderski rząd chciał się mnie pozbyć, bo nie miałem żadnych dokumentów, miejsca zamieszkania, nie pracowałem – opowiada 42-letni Krystian. – I pozbyli się mnie.

Krystian ma rzadkie blond włosy z wygolonymi bokami. Został deportowany z Holandii w lutym tego roku. Przyjechał w 2019 r. z Mazur, by pracować przez agencje pracy. W tym okresie na zmianę pracował i mieszkał na ulicy.

Rozmawiamy w Poznaniu, we wspólnocie Fundacji Wzajemnej Pomocy „Barka", gdzie spędził ostatnie pół roku po deportacji. Jego ramiona zaczynają się robić umięśnione, chodzi regularnie na siłownię. Będzie alkoholikiem całe życie, przyznaje, ale ostatnie sześć miesięcy jest trzeźwy.

Deportacje z Holandii

Pomimo strefy Schengen, w której spełnia się europejskie marzenie o otwartych granicach, obywatele UE mogą zostać deportowani z innego kraju członkowskiego. Krystian jest jednym z setek usuwanych co roku z Holandii – nie spełniają oni wymogów unijnego prawa.

W 2024 r. 690 obywateli UE zostało deportowanych z tego kraju. W 2019 r. było to jedynie 290 osób. Deportacja wynika z decyzji o zawieszeniu prawa pobytu. Wydaje ją Urząd ds. Cudzoziemców (IND), w większości z powodu „zakłócania porządku" – z około 800 decyzji z 2024 roku, 590 dotyczyło właśnie tej kwestii.

Bezdomni imigranci z Europy Wschodniej, głównie Polski, są największą grupą, której dotyczy ta polityka. Fundacje pracujące z nimi na ulicach Holandii podają, że około 70 proc. wszystkich deportowanych to Polacy – liczba wydalanych podwoiła się w ciągu pięciu lat, ze 156 w 2020 r. do 356 w 2024 r.

Drugą pod względem liczebności grupą są Rumuni, następnie Bułgarzy i Litwini, ale zdarzają się też Finowie czy Niemcy. Liczby deportowanych są proporcjonalne do całej populacji: Polaków jest w Holandii ponad 194 tys., stanowimy największą grupę imigrantów.

Większość bezdomnych, która zostaje deportowana, spędziła parę lat na ulicy i jest poważnie uzależniona. Barbara Śmietana pracuje w fundacji Barka, która pomaga bezdomnym w kilku krajach Europy, także Holandii. Odwiedza Polaków oczekujących na wydalenie w centrum detencyjnym w Rotterdamie.

– Nie spotkałam tam osoby, która nie miałaby poważnych problemów – opowiada. – Około 90 proc. jest poważnie uzależniona. Wiele osób ma też problemy psychiczne, które nie pozwalają im realistycznie ocenić swojej sytuacji.

Polityka deportacji budzi jednak wiele kontrowersji. Niektóre organizacje pozarządowe i eksperci twierdzą, że Holandia w ten sposób pozbywa się odpowiedzialności za osoby bezdomne. Inni widzą w tym szansę na reintegrację imigrantów w krajach pochodzenia. Ale w deportacjach wewnątrz UE tkwi też paradoks: otwarte granice sprawiają, że wielu imigrantów wraca do Holandii, mimo że oficjalnie nie mają już prawa tam przebywać.

„Po prostu się wstydziłem"

Krystian mieszkał z partnerką w lokalach zapewnianych im przez agencję, w której akurat pracowali. Był zatrudniony jako magazynier lub operator maszyny, pracował w sumie w 11 agencjach. Płacili za każdy tydzień mieszkania z góry, czynsz był ściągany bezpośrednio z wypłat. – Często nie było dla nas pracy – tłumaczy. Wówczas nie zarabiali, ale musieli dalej opłacać agencyjne mieszkanie. Kilka razy musieli opuścić kwaterę po tym, jak Krystian wdał się w bójki z innymi mieszkańcami.

– Lądowaliśmy na ulicy i trzeba było znowu zaczynać od zera – wspomina Krystian. Szukali nowej agencji pracy, mieszkając na ulicach jednego z miast na południu Holandii.

W tym okresie Krystian i jego partnerka zostali spisani przez służby ponad dziesięć razy – za picie alkoholu i spanie w miejscach publicznych. Raz funkcjonariusze stwierdzili, że blokują ruch, ponieważ usiedli wewnątrz stacji kolejowej, by się ogrzać.

– To był absurd – mówi Krystian. – Wiedziałem, że jestem niesprawiedliwie potraktowany. Ale z drugiej strony, jako człowiek bezdomny, jestem przegrany już na wejściu, jako najniższa forma społeczeństwa. Nie mam za wiele do powiedzenia, jeżeli rozmawiam z osobą, która pełni służbę porządkową. Dlatego po prostu zmienialiśmy miejsca.

Kiedy zostali okradzeni i stracili dokumenty tożsamości, Krystian wiedział, że powrót z ulicy będzie jeszcze trudniejszy. Ale wracać do rodziny w Polsce nie chciał. – Zawsze byłem pamiętany z tego, że jak wracałem z zagranicy, to miałem pieniądze, a teraz miałem wrócić pusty, bez niczego. Najzwyczajniej w świecie się wstydziłem.

Przy kolejnym spisaniu służby porządkowe poinformowały Krystiana i jego partnerkę, że będą deportowani. Krystian wyrzucił list z nakazem deportacji – pracownicy socjalni wyjaśniają, że wiele osób tak robi, wierząc, że ich problem zniknie po wyrzuceniu listu.

W lutym 2025 r. Krystian wraz z partnerką zostali przewiezieni do centrum detencyjnego w Rotterdamie, gdzie spędzili dwa tygodnie. Po tym czasie zostali odesłani do Polski.

Holandia walczy z bezdomnością

Deportacje to część polityki poszczególnych holenderskich miast, by utrzymać bezdomność w ryzach. Według radnych miasta Rotterdamu liczba bezdomnych imigrantów z UE zwiększyła się w ciągu ostatnich pięciu lat. Dlatego wzrasta też liczba deportowanych.

Prawo UE zapewnia swobodny przepływ ludzi między krajami członkowskimi, ale wymaga, by imigranci byli w stanie samodzielnie się utrzymać w innym kraju, jeśli pozostają w nim dłużej niż trzy miesiące. Śledztwa, by sprawdzić czyjeś środki na utrzymanie się, nie można rozpocząć bez powodu. Dlatego kilka holenderskich miast, na przykład Rotterdam i Tilburg, zaczęły spisywać imigrantów za zakłócanie porządku publicznego.

Susanna van Grieken z Urzędu ds. Cudzoziemców wylicza takie zakłócenia: brak stałego miejsca zamieszkania, spanie na ulicy, grzebanie w śmietniku, żebractwo. Jeśli służby spiszą kogoś kilkakrotnie w krótkim czasie, mogą poinformować o tym IND.

Zakłócanie porządku pozwala uruchomić proces deportacyjny, a deportacja z kolei służy temu, by na ulicach było spokojniej. – To, co robimy, nie rozwiązuje problemu bezdomności – przyznaje van Grieken. Ale wyjaśnia: – Należy zająć się nim u źródła, ale pozbawienie kogoś prawa pobytu pomaga utrzymać porządek w ryzach.

Policja migracyjna (AVIM) jest odpowiedzialna za doręczenie decyzji o deportacji, bezpośrednio do ręki bezdomnego imigranta, i zapisanie daty doręczenia. Decyzje napisane są w języku holenderskim, a ich znaczenie powinno być imigrantom wyjaśnione przez tłumacza. Nie widnieje na nich żaden adres, jedynie notatka u góry listu, że został on „doręczony osobiście." List stwierdza, że osoba „nie ma prawa do pobytu w Holandii według przepisów UE" i że ma 28 dni na opuszczenie kraju. W tym czasie imigrant może złożyć odwołanie od decyzji – pisemnie i po holendersku.

FEANTSA, europejska federacja zrzeszająca organizacje zwalczające bezdomność, jest bardzo krytyczna wobec polityki deportacji. Federacja uznała, że holenderski rząd przerzuca bezdomność między krajami UE, i wezwała rząd do rozwiązania problemu wewnątrz swojego terytorium.

Simona Barbu, analityczka polityki migracyjnej, wyjaśnia: – Polityka, która skupia się na konkretnej grupie ludzi, jest z natury problematyczna. Według unijnego prawa nie można użyć bezdomności jako powodu wydalenia. To niezgodne z prawem UE.

Kto ma status „usuwalnego"?

Holenderskie służby nie sprawdzają, czy imigranci opuścili kraj. Jednak gdy zostaną oni znalezieni na ulicy po 28 dniach, mogą być od razu przetransportowani do centrum detencyjnego i deportowani. – Często te osoby są już znane policji, więc rozpoczyna się gra w kotka i myszkę – wyjaśnia prawnik ds. migracji Niek Vollebergh.

Podobnie jest w przypadku powrotów. Otwarte granice oznaczają, że deportowani mogą wysiąść w kraju pochodzenia i od razu złapać następnego busa do Holandii. Rozmawiałyśmy z ludźmi, którzy wracali po cztery, pięć razy. – Mamy przypadek, gdy obywatel UE był deportowany ponad 20 razy, ale ciągle wraca – mówi Van Grieken z IND. – Uzgodniliśmy teraz z naszymi partnerami, że w tym wypadku poszukamy innego rozwiązania, bo zawieszenie prawa pobytu nie działa.

Taki imigrant przebywa wówczas w Holandii bezprawnie i ma status „usuwalnego" (verwijderbaar). Oznacza to, że przy pierwszym kontakcie ze służbami może zostać przekazany Służbie ds. Powrotów i Wyjazdów (DT&V) i deportowany. Każdy powrót oznacza kolejne koszty dla holenderskich służb, bo muszą znów zawieźć imigranta do centrum detencyjnego, opłacić jego pobyt i bilet lotniczy.

„Usuwalny" imigrant nie ma prawa do pomocy społecznej, ale może korzystać ze

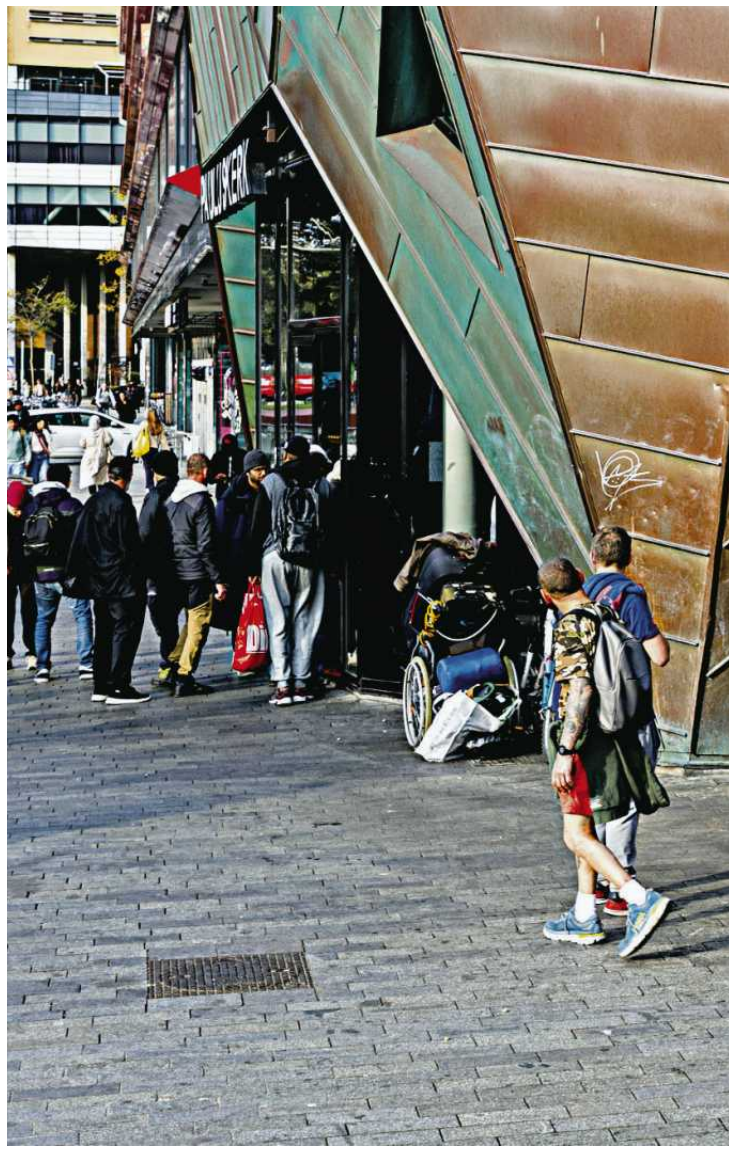

• **Wejście do kościoła i schroniska Pauluskerk w Rotterdarmie, gdzie spotykają się bezdomni**
FOT. CAMIEL MUDDE

Prawo UE zapewnia swobodny przepływ ludzi między krajami członkowskimi, ale wymaga, by imigranci byli w stanie samodzielnie się utrzymać w innym kraju, jeśli pozostają w nim dłużej niż trzy miesiące

eprasa.pl 101f504177

Deportacje wewnątrz UE

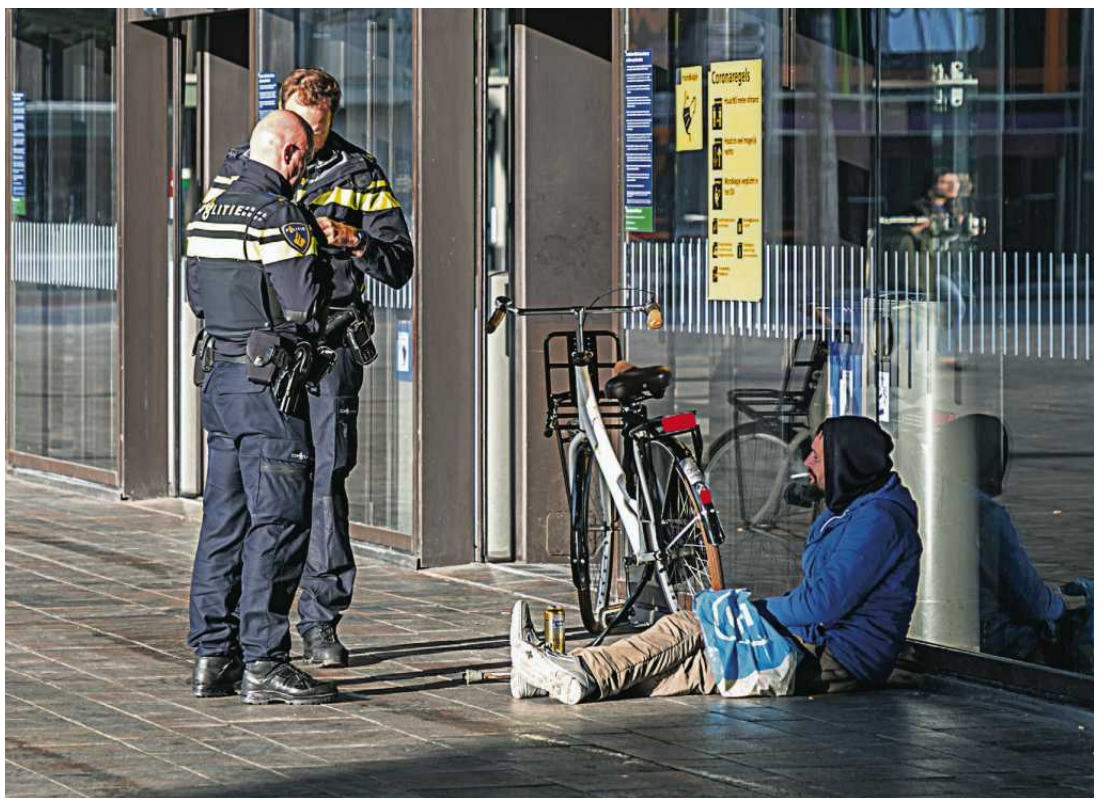

• **Policjanci sprawdzają bezdomnego przed dworcem głównym w Rotterdamie, 9 października 2021 r.**
FOT. SHUTTERSTOCK

schronisk dla bezdomnych. Jeśli ma dokumenty, może też podjąć pracę, bo agencje nie dostają informacji o czyimś prawie pobytu. Znalezienie pracy oznacza, że może na nowo zalegalizować swój pobyt.

Większość powracających zostaje jednak na ulicy. Pracownicy społeczni wyjaśniają, że bezdomność i uzależnienie tworzą błędne koło. Jeśli ktoś był długo bezdomny w Holandii, ulice stają się znajomym terenem. Wiele osób bezdomnych, z którymi rozmawiałyśmy, twierdzi też, że bezdomność w Holandii jest łatwiejsza niż w Polsce: schroniska przyjmują ludzi pod wpływem alkoholu i narkotyków, działa też system depozytu na puszki i butelki, który pozwala zarabiać niewielkie pieniądze.

W grę wchodzą też różnice kulturowe. – Polacy nie są ulegli – tłumaczy Śmietana z fundacji Barka. I dodaje: – Jeśli Holender dostaje polecenie, by opuścić kraj, to raczej opuści. A Polacy są przekorni, mają swoją wolę i nie podporządkowują się szybko poleceniom. To też odpowiedź, dlaczego deportowani wracają.

Agencje tolerują uzależnienia

Eksperci wskazują, że rola samej Holandii w bezdomności imigrantów jest często pomijana. Większość osób przyjeżdża, by pracować przez agencje pracy, co często kończy się nadużyciami. Arjen Leerkes, profesor socjologii wyspecjalizowany w migracji na Uniwersytecie Erazma, twierdzi: – Nasz kraj korzysta z pracy imigrantów, ale nie zapewniamy im równego traktowania ani opieki.

– Byłem załamany moją sytuacją i zacząłem nadużywać alkoholu – przyznaje Krystian. Ma świadomość swojego uzależnienia: miał okres, gdy był trzeźwy przez pięć i pół roku. – Ale w Holandii, za każdym razem, jak straciłem pracę, wmawiałem sobie, że już teraz mi się uda. Żyłem taką złudną nadzieją. W pewnym momencie nie miałem siły dłużej się okłamywać. To było spadanie non stop.

Warunki pracy i mieszkania nasilają problem z uzależnieniami. Kontrakty na krótki okres, płaca minimalna i połączenie mieszkania z pracą sprawiają, że imigranci nie mają stabilności psychicznej. Cristina Popescu pracuje z migrantami z Europy Wschodniej jako specjalistka w radzeniu sobie z traumą. – W Holandii bardzo łatwo jest się uzależnić od narkotyków – tłumaczy. – Dilerzy podchodzą na ulicy i przyjeżdżają do zakwaterowań agencyjnych. Niektóre agencje to wiedzą i tolerują używki, bo zatrudnieni dzięki amfetaminie pracują szybciej – twierdzi Popescu.

Martyna Wilińska pracowała jako koordynatorka mieszkań w dwóch firmach. – Dopóki ludzie przychodzą do pracy, agencja chce ich zostawić, bo to czysty przychód – mówi. – Jeśli ktoś przerzuca 10 ton, powiedzmy, przypraw dziennie, a większość przerzuca 7 ton, to nie ma znaczenia, czy ćpa, obraża, wyzywa czy się z kimś pobije. Będą go trzymać do momentu, kiedy będzie już naprawdę tragicznie.

Jeśli podczas rekrutacji Wilińska zauważała, że ktoś prawdopodobnie ma problem z substancjami, przydzielała takiego pracownika do gorszej kwatery: śmierdzącego domu, gdzie w małym pokoju mieszkało do sześciu osób, z meblami w złym stanie. Agencja nie chciała, by pracownicy pod wpływem przestraszyli innych pracowników lub zniszczyli lepsze miejsce. Ale to oznaczało też, że uzależnienia się nasilały, bo imigranci mieli kompanów do używek.

Gdy ktoś nie obudził się do pracy albo zgłosił chorobowe, mógł stracić mieszkanie razem z pracą. Kontrakty są dalej połączone mimo wprowadzenia prawa, które miało to zmienić.

Krystian pracował w kilku innych krajach Europy Zachodniej. – W żadnym innym kraju nigdy wcześniej nie upadłem tak nisko jak w Holandii – tłumaczy. – Wiem jedno na 100 procent, że nigdy więcej do tego kraju nie wrócę. Tam się człowiek nie liczy, liczy się to, jak długo jesteś potrzebny w pracy. Co stanie się z tobą później, już nikogo nie obchodzi. Stąd właśnie tylu bezdomnych w Holandii, między innymi Polaków.

Jasna strona deportacji

Jednak to holenderski rząd finansuje jedyną istniejącą metodę reintegracji dla deportowanych. Od grudnia 2024 r. holenderskie ministerstwo sprawiedliwości płaci za kompleksowe leczenie i rehabilitację deportowanych w Polsce przez projekt fundacji Barka.

Trzyosobowa ekipa Barki przychodzi co tydzień do centrum detencyjnego w Rotterdamie i oferuje przyszłym deportowanym pomoc. Mogą pojechać do ośrodków w Poznaniu i okolicach. Podopieczni mogą podjąć terapię uzależnień, która trwa od sześciu tygodni do roku. Każda osoba idzie własnym torem, Barka zatrudnia wielu specjalistów: psychoterapeutów, doradców zawodowych i prawników, by zaoferować tak kompleksową pomoc, jak to możliwe. Założenie jest takie, że deportowani w którymś momencie się uniezależnią i zaczną szukać zatrudnienia.

– Wiedziałem, że z Barką będę mógł stanąć na nogi i załatwić sprawę z alkoholem. Jestem już pół roku trzeźwy. Będę alkoholikiem do końca życia, jestem tego świadomy. Ale chcę w pełni wykorzystać wszystkie narzędzia z terapii – opowiada Krystian.

Udział w programie jest dobrowolny. Śmietana koordynuje program w centrum detencyjnym w Rotterdamie, sama też odwiedza osadzonych. Odkąd zaczęła w grudniu 2024 r., do czerwca 2025 r., rozmawiała z 110 Polakami. Ponad dwadzieścioro, w tym Krystian, dołączyło i dalej bierze udział w procesie rehabilitacji. Osiemnastu innych poprosiło Barkę o pomoc w odnowieniu kontaktu z rodzinami w Polsce. – Trzydzieści osiem ze 110 to duży procent osób, które są zainteresowane pomocą – ocenia Śmietana.

Spotkała dziesięciu innych z powrotem w centrum detencyjnym po tym, jak wrócili do Holandii po deportacji. Barka nie wie, co stało się z resztą. Część ludzi ma wyroki w Polsce, więc trafiają z deportacji prosto do więzienia.

Połączenie wizyt w DCR i kompleksowej rehabilitacji to program pilotażowy. W tej formie miał trwać rok, ale holenderskie ministerstwo sprawiedliwości przyznało już dodatkowe 100 tys. euro na przedłużenie wizyt, co pozwoli na funkcjonowanie programu do około końca 2027 r.

Cel holenderskiego rządu? Sprawić, by deportowani nie wracali. Oprócz małej grupy, której pomagają fundacje, większość deportowanych jest pozostawiona samym sobie: – Nie istnieje żadna polityka reintegracji osób deportowanych w krajach pochodzenia, podczas gdy są programy dla byłych więźniów czy wracających dobrowolnie – podkreśla Leerkes.

Nie istnieje też współpraca pomiędzy państwami, holenderskie służby nie mają nawet obowiązku kontaktowania się z polską stroną podczas wykonywania deportacji. Każda polska instytucja, do której wysłałyśmy zapytanie – konsulat w Hadze, Straż Graniczna, policja, Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji – poinformowała nas w e-mailu, że ta kwestia leży poza ich kompetencjami.

Odwyk nie zadziała

Pomimo faktu, że deportacja jest przymusowa, niektórzy pracownicy społeczni twierdzą, że może być pomocna. – Może być szansą na przerwanie błędnego koła, o ile rzeczywiście istnieje oferta dla deportowanych w kraju pochodzenia. Jeśli jednak ta osoba jest tylko aresztowana i odsyłana, a potem wraca jak bumerang i wpada w błędne koło, nie ma to sensu – tłumaczy Magdalena Mitov, dyrektorka holenderskiego oddziału Barki.

Popescu podkreśla, że ludzie, którzy trzeźwieją, to ci, którzy wracają do kraju pochodzenia i podchodzą do terapii we własnym języku i kulturze. – Inaczej to nie zadziała, holenderski odwyk nie jest dopasowany do ludzi ze wschodniej Europy – ocenia.

Podczas pobytu w Poznaniu Krystian chodzi na siłownię i uczy się niemieckiego. – Mam swoje założenia, które realizuję. Uważam, że najlepiej się skupić na najbliższych trzech miesiącach. Krok po kroku. Nagle mija rok, a ja żyję normalnie. Jeden dzień bycia trzeźwym nic nie zmieni, ale 365 dni może całkowicie zmienić moje życie – mówi z nadzieją. ●

• Artykuł powstał dzięki wsparciu Journalismfund Europe. Ukazuje się jednocześnie w „Gazecie Wyborczej", „Versbeton" i „Balkan Insight".

eprasa.pl 101f504177

• **Policjanci z wydziału zwalczającego korupcję Jacka D., kierownika oddziału neurologicznego z pododdziałem udarowym, wyprowadzili w kajdankach. Przeszukali też jego gabinet**
FOT. PAP/JAKUB KACZMARCZYK

Neurolog z Poznania zatrzymany na dyżurze

Policja zabrała ze szpitala wojewódzkiego w Poznaniu nie tylko neurologa Jacka D., ale też dokumentację jego pacjentów. – Brał po 20 dyżurów w miesiącu, zarabiał bardzo dobrze.

Piotr Żytnicki

– Oddział neurologii pracuje w miarę normalnie, ale jego dalsze funkcjonowanie jest zagrożone. Mamy sytuację kryzysową – ogłosił we wtorek 7 października prof. Dawid Murawa, dyrektor szpitala wojewódzkiego przy ul. Juraszów w Poznaniu.

Kierownik neurologii w kajdankach

Murawa zaczyna pracę o siódmej rano. Gdy w poniedziałek wszedł do gabinetu, dowiedział się, że od godziny w szpitalu są policjanci z wydziału zwalczającego korupcję. Punktualnie o szóstej zatrzymali Jacka D., kierownika oddziału neurologicznego z pododdziałem udarowym, który wkrótce miał zejść z dyżuru. Pacjenci nie zostali bez opieki tylko dlatego, że neurologia pełni w tym szpitalu ostry dyżur i w nocy na oddziale było dwóch lekarzy.

Policjanci wyprowadzili kierownika neurologii w kajdankach. Przeszukali też jego gabinet.

Dyrektor Murawa był zaskoczony, ale rozumie taktykę służb: – Gdyby uprzedzili szpital o wizycie, pewnie niczego by nie znaleźli. Działali sprawnie, z pełną kulturą, nie mam zastrzeżeń.

We wtorek prof. Murawa, który jest chirurgiem, przygotowywał się do trudnej operacji pacjentki z rozsianym rakiem jajnika. Przed pójściem na blok operacyjny spotkał się jednak z dziennikarzami, by porozmawiać o zatrzymaniu kierownika neurologii. Podkreślał, że szpital nie ma nic do ukrycia.

Pacjenci pod lupą policji

– Policja poprosiła nas o przygotowanie dokumentacji 10 pacjentów wymienionych z imienia, nazwiska i numeru PESEL – przekazał dyrektor.

– To osoby hospitalizowane na oddziale neurologii w ostatnich dniach. Niektóre z nich leżały jeszcze na oddziale, gdy przyszła policja – dodał.

Potwierdził, że decyzje o przyjęciu na oddział pacjentów, którymi interesuje się policja, podejmował kierownik oddziału Jacek D.

– Odpowiadał również za ich kwalifikację do określonych procedur medycznych – dodał Murawa.

W poniedziałek rzecznik poznańskiej prokuratury Łukasz Wawrzyniak ujawnił jedynie, że oprócz neurologa policja zatrzymała jeszcze pięć innych osób, a śledztwo dotyczy poświadczania nieprawdy w dokumentacji medycznej i posługiwania się nią w postępowaniach przed sądem. Szczegółów nie podał.

Dyrektor szpitala zapewniał we wtorek, że nie wie, co dokładnie prokuratura zarzuca zatrzymanemu lekarzowi. – Dostaliśmy tylko pismo z kilkoma paragrafami – wyjaśnił.

Nie mieści mi się to w głowie

Murawa kieruje szpitalem wojewódzkim od pół roku. We wtorek podkreślił, że nikt nie informował go o podejrzanych zachowaniach Jacka D. – ani oficjalnie, ani w anonimach.

Zaangażowanie w sprawę policjantów zwalczających korupcję sugeruje, że neurolog mógł za pieniądze poświadczać nieprawdę w dokumentacji medycznej. – Jeśli były sytuacje, że przyjmowano na oddział pacjentów, a potem tworzono nieprawdziwą dokumentację, to nie mieści mi się to w głowie. Nie powiem, co o tym myślę, bo musiałbym użyć brzydkich wyrazów – stwierdził Murawa.

Dyrektor szpitala zapewniał, że nie wie, co dokładnie prokuratura zarzuca zatrzymanemu lekarzowi. Podkreślił, że nikt nie informował go o podejrzanych zachowaniach Jacka D.

Zapytaliśmy, czy takie oszustwo jest możliwe na oddziale neurologii, na którym diagnostyka opiera się w dużej mierze na badaniach obrazowych takich jak tomografia komputerowa głowy.

– Można sobie to wyobrazić, bo u części pacjentów badania obrazowe mogą być w normie, ale występują objawy kliniczne – odpowiedział Murawa.

W praktyce chodzi o to, że nawet jeśli tomograf nie wykaże nieprawidłowości, pacjenci mogą w wywiadzie lekarskim uskarżać się na różne dolegliwości np. bóle głowy. A to może być podstawą hospitalizacji i dalszej diagnostyki.

– Wyjaśnienie tej sprawy zostawiamy policji i prokuraturze – stwierdził we wtorek dyrektor Murawa.

Neurolog Jacek D. był rekordzistą

Z wypowiedzi dyrektora wynikało, że współpraca z kierownikiem neurologii była trudna. Jacek D. pracuje w szpitalu wojewódzkim od 18 lat. Oddziałem kierował od ponad czterech lat. – W tym czasie z oddziału odeszły różne osoby. Szeroka grupa specjalistów nie była w stanie współpracować z kierownikiem. Nie było woli zatrudniania nowych. Kadra była okrojona do bólu – stwierdził dyrektor Murawa.

Dodał, że wskutek tej redukcji kierownik neurologii pełnił ponad 20 dyżurów miesięcznie. – Pod tym względem był rekordzistą w szpitalu – ocenił Murawa.

Taka liczba dyżurów przekłada się na zarobki Jacka D. – Jak na polskie warunki były bardzo satysfakcjonujące – dodał dyrektor, ale nie chciał podać dokładnej kwoty. Dociskany przez dziennikarzy przyznał jedynie, że chodzi o ok. 100 tys. zł miesięcznie.

– Jeśli przy takich zarobkach ktoś szuka innych rozwiązań, trudno to zrozumieć – przyznał.

Kierownik neurologii na dywaniku

Dyrektor potwierdził, że to Jacek D. jako kierownik oddziału odpowiadał za grafik i przydzielał sobie tak dużo dyżurów. – Wzywaliśmy go na rozmowy. Pytaliśmy, z czego to wynika. Wskazywaliśmy, że naszym zdaniem nie powinno tak być. Tłumaczył, że pozostali specjaliści nie są tak chętni do dyżurowania – relacjonował we wtorek Murawa.

Ujawnił, że w ostatnim miesiącu wzywał kierownika na dywanik także z innych powodów. O ile oddział funkcjonował dobrze, to działalność poradni neurologicznej dyrekcja oceniała źle i oczekiwała poprawy.

Wątpliwości wzbudziła też kontrola w szpitalnej aptece. Wykazała, że oddział neurologii jako jedyny w szpitalu magazynuje u siebie znaczne ilości leków, zamiast zamawiać je z apteki na bieżąco. Według dyrektora taka polityka nie miała żadnego uzasadnienia, zaburzała natomiast kontrolę wyników finansowych oddziału.

Murawa zastrzegł, że w tym wypadku mowa jest jedynie o nieprawidłowościach, a nie przestępstwie.

– Mieliśmy dużo obiekcji. To była trudna współpraca, choć pan doktor jest bardzo miłą osobą – dodał dyrektor.

Zapowiedział, że niezależnie od prokuratorskiego śledztwa przyjrzy się pracy oddziału neurologii. Chce bowiem wiedzieć, czy inni lekarze byli świadomi ewentualnego łamania prawa przez kierownika.

Szpital szuka neurologa

Dyrektor nie rozmawiał na razie z wiceszefową oddziału, która przebywa we Francji na kongresie neurologów. W poniedziałek – krótko po zatrzymaniu kierownika – spotkał się natomiast z załogą oddziału neurologii. Uzgodnili, że dyżury, które w najbliższych dniach miał pełnić Jacek D., przejmą inni lekarze.

To rozwiązanie tymczasowe, bo – jak podkreślił Murawa – szpital na gwałt potrzebuje co najmniej jednego specjalisty. Rynek jest ograniczony, bo wielu neurologów nie chce pracować w szpitalach, szczególnie w takich, które pełnią ostry dyżur. Jego zdaniem wolą spokojniejszą pracę w poradniach. W efekcie dyrektorzy szpitali windują stawki, by ściągnąć specjalistów.

Murawa powiedział, że jeden z wielkopolskich szpitali kusi neurologów stawką 300 zł za godzinę pracy.

– To finansowy bandytyzm. Sytuacja jest ekstremalnie trudna – przyznał.

Gdy rozmawialiśmy we wtorek rano, prokuratura nie ujawniała jeszcze, czy zatrzymany lekarz po postawieniu zarzutów odzyska wolność, czy też prokuratura złoży w sądzie wniosek o jego aresztowanie.

Dyrektor Murawa zapowiedział, że jeśli prokuratura wypuści Jacka D., będzie analizował z prawnikami możliwe scenariusze. Mimo że do czasu prawomocnego wyroku obowiązuje zasada domniemania niewinności, Murawa jest zwolennikiem zawieszenia współpracy z kierownikiem neurologii.

– Nie widzę możliwości, by osoba z poważnymi zarzutami pracowała w szpitalu – podkreślił. ●

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Drugi Polak startuje na stanowisko w ONZ

Roman Mazur, dyrektor programu Floor4Africa i były kandydat do europarlamentu z listy Trzeciej Drogi, poinformował, że jest drugim polskim kandydatem na Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. O stanowisko ubiega się też Szymon Hołownia.

Tomasz Jakubowski, PAP

O swoich staraniach Mazur powiedział wczoraj w radiu TOK FM. Dodał, że formalnie swą kandydaturę zgłosił już jakiś czas temu, lecz wypełnienie aplikacji na stanowisko trwało dwa tygodnie.

W 2024 r. Mazur startował w wyborach do Parlamentu Europejskiego z listy Trzeciej Drogi. Obecnie pełni funkcję dyrektora programu rozwoju lokalnego i interwencji kryzysowej Floor4Africa, który działa w czterech krajach Afryki Subsaharyjskiej: Kenii, Nigerii, Ghanie i Sierra Leone. Jest też, jak sam poinformował, zewnętrznym ekspertem UE w Agencji ds. Azylu (AUEA) oraz prezesem Stowarzyszenia Międzynarodowej Polityki Edukacyjnej, które działa od 2016 r.

• **Roman Mazur** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W TOK FM dodał, że jest rezydentem Wielkiej Brytanii i posiada prawo stałego pobytu w tym kraju.

Ograniczanie migracji od podstaw

Pytany, czy nie robi na nim wrażenia działalność fundacji Szymona Hołowni – Fabryki Dobra, która prowadzi działania pomocowe m.in. w krajach afrykańskich, Mazur odpowiedział, że „z perspektywy Polski to może być jak najbardziej imponujące". Jak jednak stwierdził, w Afryce pomaganie jest czymś zupełnie innym niż „aktywizowaniem rynku pracy, rozwoju lokalnego". Zaznaczył, że według niego praca na stanowisku Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców nie polega wyłącznie na zapewnieniu jedzenia i schronienia. – Największym problemem UNHCR jest to, czym my się dokładnie zajmujemy w Afryce, czyli ograniczanie migracji od podstaw – powiedział Mazur.

Wyjaśnił, że program Floor4Africa bazuje na współpracy ze społecznościami lokalnymi, wraz z którymi buduje podłogi w budynkach szkolnych. – To jest niesamowicie prosta i skuteczna metoda aktywizacji lokalnego rynku pracy – stwierdził. – Badania, które prowadzimy przy tej okazji, wykazują skuteczność zatrzymywania ludzi na miejscu od 50 do 60 proc. – powiedział i dodał, że lokalne społeczności są też angażowane w budowę mostów szkolnych – kładek prowadzących do budynków edukacyjnych.

Specjalista od wyciskania

Mazur był też pytany, czy zabiegał o poparcie polskiego MSZ dla swojej kandydatury na stanowisko UNHCR. – W życiu – odpowiedział, dodając, że przyczyną takiej decyzji jest czasowe zawieszenie przez polski rząd prawa do azylu na granicy (z Białorusią). – Ja jestem zupełnie innego stanowiska – powiedział Mazur. – Zazwyczaj poparcie własnego MSZ jest niesamowicie ważne, ale nie w tym przypadku – dodał. Zaznaczył, że o stanowisko UNHCR ubiega się „ścieżką ekspercką". Pytany, czy uważa, że ma szansę objąć to stanowisko, Mazur potwierdził oraz dodał, że „szanse zawsze istnieją ze względu na to, że budżet UNHCR będzie mocno obcięty", a on jest „specjalistą od wyciskania wszystkiego, co się da, z każdego grosza". ●

Nas rozbić się nie da

• Sytuacja Polski 2050 prowokuje kuluarowe plotki. We wtorek Szymon Hołownia komentował pogłoskę o rozmowach, które z PSL ma prowadzić kilku jego posłów. Próbował trochę żartować, mówił, że też rozmawia z PSL, z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i z Piotrem Zgorzelskim. Kpił, że Polska 2050 ma plan, by do ludowców przeszedł Mikołaj Dorożała, wiceminister środowiska, z którym PSL jest w sporze. – A mówiąc poważnie, większej głupoty nie słyszałem w życiu – komentował możliwie odejścia. Apelował, by podać nazwiska tych, którzy rozmawiają z PSL. – Nie ma takich posłów. Ani jednego. Przeciwnie, teraz wszyscy kierują energię do środka – stwierdził. Mówił, że Polska 2050 nie jest partią zamordystyczną, ale miejscem, gdzie się rozmawia, co bardzo go cieszy jako lidera. Ale dyskusji nie należy mylić z partyjną dezercją. – Nas się rozbić nie da, jesteśmy zgraną paczką – wyjaśnił, a potem pogroził innym partiom obozu rządzącego, że podbieranie posłów oznacza koniec koalicji. Umówili się zaraz po wygranej, że nie będzie wrogich przejęć. Gdyby jednak do tego doszło, dla Hołowni będzie to koniec zaufania, rozpad tego, co dziś łączy partnerów politycznych, przekroczenie czerwonej linii. – Jeśli Polska 2050 nie będzie miała posłów, nie będzie tego rządu – oświadczył.
Z tego, co mówią politycy KO, wątek odejść z klubu Polski 2050 nie jest niczym nowym. Sygnały od posłów Hołowni były niedługo po jego przegranej w wyborach prezydenckich. I nie chodziło o przejście do KO czy PSL, lecz o zbudowanie oddzielnego koła, a w perspektywie klubu. Ostatecznie do tego nie doszło, kierownictwu partii udało się jakoś rozmasować konflikt. – Podziały u Hołowni nie są rzeczą nową, teraz po prostu wszystko wyszło na jaw – komentuje jeden z naszych rozmówców z KO. – Nikogo nie zamierzamy wyciągać, zasilać naszych szeregów czy grać na konflikt. Celem Tuska jest utrzymanie stabilnej koalicji. To samo pytanie powinien sobie postawić Szymon Hołownia, zanim zacznie ostrzegać koalicjantów albo obwiniać ich za sytuację Polski 2050, do której sam doprowadził.

REKLAMA

Kraj/34394200

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Dworczyk i Obajtek bez immunitetów. Ale tylko w konkretnych sprawach

Parlament Europejski odebrał immunitety dwóm europosłom PiS. Michał Dworczyk i Daniel Obajtek będą teraz mogli odpowiadać przed polską prokuraturą. Immunitety uchylono im nie całościowo, lecz konkretnie w odniesieniu do tych spraw, których dotyczył wniosek.

Michał Gostkiewicz

• **Od prawej Daniel Obajtek i Michał Dworczyk** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Adam Bodnar, ówczesny prokurator generalny, wysłał wniosek o uchylenie immunitetu Michała Dworczyka 29 sierpnia 2024 roku. Z identycznym wnioskiem wobec Daniela Obajtka były minister sprawiedliwości wystąpił 19 grudnia 2024 roku. Potem nastąpiła ściśle określona w regulaminie Parlamentu Europejskiego sekwencja działań.

Jak Parlament Europejski odbiera immunitet

Wnioski odczytano więc na sali plenarnej, co oznacza formalne przekazanie sprawy do rozpatrzenia. W kolejnym kroku zajęła się nimi Komisja Prawna Parlamentu Europejskiego, zwana w skrócie JURI. Zadaniem komisji jest analiza materiału dostarczonego przez organy kraju członkowskiego. Komisja w ramach swoich uprawnień wysłuchuje wszystkich stron, w tym posła, wobec którego wniesiono o odbiór immunitetu. I w obu przypadkach polskich europosłów tak się stało.

Procedurę w komisji JURI kończy sprawozdanie, które zawiera zawsze rekomendację: uchylić immunitet lub go utrzymać – oraz głosowanie. Ważną przesłanką, którą rozpatruje PE, jest to, czy zarzuty dotyczą działalności politycznej lub opinii wygłaszanych przez posła – do czego ma on prawo. PE uznał, że zarzuty zarówno wobec Dworczyka, jak i Obajtka nie mają charakteru politycznego i zarekomendował uchylenie immunitetu.

Z JURI sprawy Dworczyka i Obajtka trafiły na posiedzenie plenarne Parlamentu Europejskiego, gdzie decyzja podejmowana jest zwykłą większością głosów. I takie właśnie dwie decyzje zapadły wczoraj wobec europosłów Prawa i Sprawiedliwości. Co istotne, europosłowie nie utracili wczoraj immunitetu w całości i na stałe. Został im uchylony konkretnie w odniesieniu do tych spraw, których dotyczył wniosek.

Sprawa Dworczyka

W przypadku Michała Dworczyka chodzi o zarzuty przekroczenia uprawnień lub niewykonania obowiązków w okresie, gdy polityk był m.in. sekretarzem stanu, szefem Kancelarii Premiera i ministrem. Zgodnie z rozpatrywanym przez JURI wnioskiem mowa tu w szczególności o zarzutach wykorzystania prywatnej skrzynki e-mail do korespondencji służbowej, także dotyczącej informacji niejawnych. Według prokuratury stanowiło to naruszenie interesu publicznego. Polski wymiar sprawiedliwości zarzuca też Dworczykowi utrudnianie postępowania karnego – miał bowiem nakazać usunięcie informacji ze swojej prywatnej skrzynki pocztowej, a to mogło spowodować zniszczenie dowodów.

„Wyborcza" opisywała, że Dworczyk jako szef kancelarii premiera przesyłał mailowo dane objęte klauzulą tajności. W korespondencji znajdowały się m.in. maile od Tomasza Szatkowskiego, ambasadora RP przy NATO, a w nich szczegóły negocjacji w sprawie obecności wojsk USA w Polsce. Dworczyk zapewniał, że nie prowadził z prywatnego adresu korespondencji służbowej i nie przekazywał informacji objętych tajemnicą. Stanowczo zaprzecza też temu, jakoby już po ujawnieniu wycieków z prywatnej skrzynki miał próbować część korespondencji usunąć. I podkreśla, że w tej sprawie „od początku współpracuje z ABW i prokuraturą".

Sprawa Obajtka

We wniosku wobec Daniela Obajtka, byłego prezesa Orlenu z nadania PiS, prokurator generalny RP żąda uchylenia immunitetu właśnie ze względu na jego działania w czasie, gdy rządził koncernem paliwowym. Zdaniem prokuratury zawarte w 2021 roku dwa kontrakty o łącznej wartości 393 600 zł na usługi detektywistyczne, obejmujące bezpieczeństwo fizyczne i ekonomiczne Orlenu, miały dotyczyć usług fikcyjnych i służyć prywatnym interesom Obajtka – co konsekwencji oznaczałoby poniesienie przez Orlen straty.

Jak opisywała m.in. „Wyborcza", ze środków Orlenu finansowana miała być ochrona nieruchomości i majątku byłego prezesa. Obajtek odrzucał zarzuty, twierdził, że był atakowany, zaszczuwany i śledzony. „Wyborcza" opisywała, że firma – wskazana przez Obajtka do zawarcia przez Orlen umów na usługi detektywistyczne – świadczyła usługi w zakresie osobistej ochrony Obajtka i jego majątku.

Na odebranie immunitetu Braunowi jeszcze poczekamy

Recydywistą wśród polskich europosłów, jeśli chodzi o utratę europarlamentarnego immunitetu, może zostać Grzegorz Braun. Ma już na koncie parlamentarne kary za obraźliwy i dyskryminujący język podczas debaty o prawach mniejszości seksualnych oraz siłowe wyprowadzenie z PE za zakłócanie minuty ciszy na uroczystej sesji PE z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

6 maja 2025 r. Braun stracił immunitet w związku z zarzutami za czyny z lat 2022-2023, w tym m.in. naruszenie nietykalności cielesnej i znieważenie lekarza – ówczesnego dyrektora Narodowego Centrum Kardiologii, a później ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, za atak gaśnicą na chanukowe świece w polskim Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej kobiety, która próbowała go powstrzymać, zniszczenie choinki należącej do Stowarzyszenia Sędziów „Iustitia" w budynku Sądu Okręgowego w Krakowie oraz uszkodzenia sprzętu nagłośnieniowego Niemieckiego Instytutu Historycznego podczas wykładu prof. Jana Grabowskiego o Zagładzie.

Jak dowiedziała się „Wyborcza", w Komisji Prawnej PE już rozpoczęła się procedura w związku z kolejnym wnioskiem polskich organów wymiaru sprawiedliwości wobec Brauna. Tym razem chodzi o kłamstwo oświęcimskie, a dokładnie słowa europosła z 10 lipca 2025 r. Na antenie Radia Wnet Braun zakwestionował wówczas dokonywanie ludobójstwa w komorach gazowych niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Jak mówi „Wyborczej" członek komisji JURI, europoseł, adwokat Michał Wawrykiewicz, procedura będzie taka sama.

– Braun musi dostać szansę bycia wysłuchanym, komisja musi przygotować raport, następnie odbędzie się głosowanie w samej komisji nad rekomendacją dla całego Parlamentu Europejskiego, a na koniec głosowanie na sesji plenarnej. Realnie najwcześniej decyzji w tej sprawie możemy oczekiwać w grudniu, a nawet w styczniu 2026 r. – przewiduje europoseł. ●

W przypadku Michała Dworczyka chodzi o zarzuty przekroczenia uprawnień lub niewykonania obowiązków. Mowa tu w szczególności o zarzutach wykorzystania prywatnej skrzynki e-mail do korespondencji służbowej, także dotyczącej informacji niejawnych

We wniosku wobec Daniela Obajtka żądanie uchylenia immunitetu dotyczy jego rządów w Orlenie i zawartych kontraktów o łącznej wartości 393 600 zł na usługi detektywistyczne, które miały zapewnić firmie bezpieczeństwo fizyczne i ekonomiczne, a w istocie służyły prywatnym interesom Obajtka

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Putin łupi Rosjan z prowincji

Tracący dochody z ropy i gazu Kreml pieniądze na wojnę wyciągnie z kieszeni poddanych.

Wacław Radziwinowicz

Rząd gorączkowo poszukuje dochodów, które pomogłyby zatykać dziury w finansach państwa po tym, jak wpływy z ropy i gazy zmalały od początku roku o jedną piątą (zgodnie z projektem budżetu deficyt w 2026 roku ma wynieść 3,8 bln rubli, a będzie znacznie większy, bo w już w tym roku dojdzie do około 6,5 bln). Ratunku szuka narzucając choćby policji wyśrubowany plan wpływów z mandatów. Przez najbliższe trzy lata muszą zebrać prawie bilion. Zdzierać skórę mają przede wszystkim z kierowców naruszających przepisy o ruchu drogowym. Zapowiada się, bo została zadekretowana, wielka obława na szoferów ciężarówek o ładowności ponad 12 ton, których łatwo przyłapać choćby za przeładowanie wozów, co jest w Rosji powszechną praktyką. Kary za to, już bardzo wysokie, mają jeszcze wzrosnąć. Spory, też zaplanowany, grosz przynieść powinni także choćby strażacy karzący przedsiębiorców za naruszenie przepisów przeciwpożarowych.

Rosną ceny na wszystko

Solidnym uderzeniem po kieszeni okaże się podniesienie od 1 stycznia NDS (odpowiednik VAT-u) o 2 punkty procentowe, co automatycznie podniesie ceny praktycznie na wszystko. Rząd tłumaczy wprost, że podatek rośnie, bo wpływy z niego potrzebne są na prowadzenie wojny.

Jak obliczyła publicystka ekonomiczna Tatiana Rybakowa samo podniesienie NDS kosztować będzie każdą statystyczną rodzinę 45 tys. rubli rocznie. Do tego należy dorzucić 6 tys., które trzeba będzie w przyszłym roku dodać do opłat za usługi komunalne. Wychodzi, że przeciętna rodzina musi wojnie oddać w przyszłym roku z własnych dochodów 51 tys. rubli, czyli dwie trzecie rosyjskiej oficjalnej mediany wynagrodzeń. Nie to jednak może się okazać najbardziej bolesne.

Bez zbrojeniówki – bieda

Poza łataną gorączkowo przez rząd dziurą w budżecie federalnym doszło też do katastrofy z finansami regionów. 65 z nich (Federacja oficjalnie, bo razem z Krymem i czterema obwodami ukraińskimi „włączonymi" do niej w 2022 roku, liczy ich 89) od stycznia do września wydało już więcej, niż mają wynieść ich wpływy za cały rok. W dużej mierze deficyt bierze się stąd, że gubernie wypłacają duże sumy żołnierzom kontraktowym zwerbowanym u nich. Fatalna jest sytuacja tych regionów, których gospodarka opiera się nie na dobrze sobie radzącej zbrojeniówce, a na produkcji przeznaczonej na rynek cywilny. Na przykład obwód kemerowski, żyjący z kopalń węgla kamiennego, ma już deficyt 30-proc.

Na zwykle bardzo lojalnej wobec polityki Kremla prowincji jest dziś bardzo duża i wciąż rośnie liczba tych, którzy rozmowy pokojowe z Ukraińcami przedkładają nad kontynuowanie wojny (ok. 70 proc.)

Ale taka Wołogda, gdzie powinno być znacznie lepiej, też ma spory minus (ponad 20 proc.). Tam jednak, na co zwraca uwagę ekonomiczna geografka prof. Natalia Zubarewicz Kreml zainstalował osobliwego gubernatora, Gieorgija Filimonowa, pogańskiego stalinowca. A ten stawia pomniki Stalinowi i bożkom, wprowadził prohibicję (alkohol sprzedają u niego tylko od 12.00 do 16.00). Sporo płaci też mieszkankom innych guberni, które rodzić przyjadą do niego, bo to poprawia mu pilnie kontrolowaną przez Moskwę statystykę demograficzną. I jeszcze za fundusze z kasy obwodu buduje wspaniały „Pałac Sztuk Walki" w Czerepowcu. Wznosi to cudo, bo jego tata był trenerem karate i judo. Bawi się więc dobrze.

Puste kasy prowincji

W Rosji administracje regionalne mają jednak inne zadania. Odpowiadają przede wszystkim za służbę zdrowia, edukację (poza szkolnictwem wyższym), gospodarkę komunalną, lokalne drogi. Na to dostają dotacje z Moskwy. Tylko że w czasie wojny centrala z roku na rok przekazuje coraz mniej rubli, co przy inflacji ponad 10 proc. oznacza dla regionów ogromny ubytek.

Budżety regionalne tracą też dochody własne. Jednym z nich powinien być podatek od zysków. Kiedy jednak całe ważne branże (leśnictwo, górnictwo, metalurgia itd.) są na minusie, wpływy od nich wynoszą zero.

Wprowadzane zmiany NDS pozbawią też regiony ważnych dla nich wpływów podatków od małego biznesu.

Na prowincji maleje liczba szkół, szpitali, przychodni, punktów felczerskich (nazywa się to „optymalizacją"). Co kilka dni płyną z regionów informacje o zawaleniu się jakiegoś budynku, który od dawna był w stanie awaryjnym, a brakowało funduszy na remont i lokale zastępcze dla lokatorów.

Prowincje już nie chcą wojny, Moskwa baluje

Socjolodzy rosyjscy zwracają uwagę na zaskakujące ich zjawisko. Na zwykle bardzo lojalnej wobec polityki Kremla prowincji jest dziś bardzo duża i wciąż rośnie liczba tych, którzy rozmowy pokojowe z Ukraińcami przedkładają nad kontynuowanie wojny (ok. 70 proc.). Tymczasem w uważanej za „buntowniczą" Moskwie około połowy mieszkańców twardo stoi za putinowską wojną. Bo im akurat jest dobrze. Jeśli zsumować finansowe nadwyżki tych 34 regionów Federacji, które są nad kreską, to widać, że 80 proc. ich wspólnego proficytu to budżetowa nadwyżka stolicy. Miasto szturmowymi tempami buduje nowe stacje metra, drogi, szkoły, przychodnie. I baluje. W tym roku moskwianie wydali już 18 proc. więcej na jedzenie i picie w restauracjach niż w 2024 roku. Mają za co. U nich średnia pensja jest niemal trzy razy wyższa niż w Wołogdzie.

I tak ma być. Tych, którzy siedzą na Kremlu, historia nauczyła, że prawdziwe kłopoty władzy mogą przysporzyć tylko stolice, prowincje się nie liczą, więc można je skubać.

Kraj/34400111

GMINY EŁK

ogłasza II przetarg pisemny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położnej w obrębie geodezyjnym SZELIGI BUCZKI, gm. Ełk, będącej własnością Gminy Ełk, stanowiącej działki:

Nr działki	Powierzchnia działki [ha]	Opis użytku klasa	Powierzchnia użytków [ha]	Cena wywoławcza nieruchomości netto*	Wadium
14/2	1,7900	RIVa RIVb W-RIVa W-RIVb	1,1900 0,5500 0,0149 0,0351	1 819 000,00 zł	300 000,00
KSIĘGA WIECZYSTA NR OL1E/00013286/5					
10/21	1,6365	RIVa RIVb	1,4887 0,1478	2 140 000,00 zł	300 000,00
KSIĘGA WIECZYSTA NR OL1E/00061526/1					
województwo warmińsko - mazurskie, powiat ełcki, gmina Ełk, obręb 0052 SZELIGI- BUCZKI					

I. OPIS NIERUCHOMOŚCI
Nieruchomość położona w centralnej części gminy Ełk, w obrębie Szeligi- Buczki w sąsiedztwie terenów rozwijającej się zabudowy przemysłowo- usługowej, w pobliżu granicy administracyjnej miasta Ełk oraz drogi ekspresowej S61 (Via Baltica). Według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w obrębie Szeligi- Buczki, gmina Ełk zatwierdzonego uchwałą nr LXXIII/494/2018 Rady Gminy Ełk z dnia 16.11.2018 r. działki położone w kwartałach oznaczonych symbolami 1UP (działka 14/2) i 3UP (działka nr 10/21) tereny zabudowy usługowo- techniczno- produkcyjnej, w tym obiekty usługowe, produkcyjne, składy i magazyny. Otoczenie stanowią tereny o podobnym przeznaczeniu. Nieruchomości będące przedmiotem przetargu posiadają dostęp do utwardzonej drogi gminnej stanowiącej działkę nr 13 i nieurządzonej drogi gminnej stanowiącej działkę nr 10/22 obręb Szeligi- Buczki. Nabywcy we własnym zakresie i na własny koszt wykonają zjazdy na ww. działki, po wcześniejszym uzyskaniu decyzji lokalizacyjnych na ich budowę od zarządcy drogi. Nieruchomość będąca przedmiotem niniejszego przetargu wolna jest od obciążeń i zobowiązań. W dziale III księgi wieczystej nr OL1E/00013286/5 wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe dotyczące ustanowienia służebności przesyłu nie związane z działką nr 14/2.Termin do składania wniosków przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2024 r. poz. 1145 ze zm.) upłynął po sześciu tygodniach licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. 11 czerwca 2025 roku. Wniosków nie złożono. Nieruchomości nie zostały sprzedane w pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym zorganizowanym 16 września 2025 r.

INFORMACJE DOTYCZĄCE PRZETARGU CZĘŚĆ JAWNA przetargu odbędzie się 16 grudnia 2025 r. (wtorek) o godz. 10^{00} w lokalu Urzędu Gminy Ełk, przy ul. T. Kościuszki 28 A (sala konferencyjna im. Marii i Lecha Kaczyńskich) CZĘŚĆ NIEJAWNA o terminie i miejscu komisja przetargowa zawiadomi oferentów w trakcie części jawnej przetargu.
WARUNKI PRZYSTĄPIENIA DO PRZETARGU

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest spełnienie łącznie poniższych warunków:
1. Wpłacenie wadium
Wadium w wysokości wskazanej w powyższej tabeli należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Gminy w Ełku, prowadzony w Banku PEKAO SA O/Ełk nr 11 1240 5745 1111 0010 4463 2844 w taki sposób, aby najpóźniej 10 grudnia 2025 r. wadium znajdowało się na rachunku bankowym.
   - Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.
   - Wadium przepada na rzecz organizatora przetargu, jeżeli uczestnik, który przetarg wygrał uchyli się od zawarcia umowy notarialnej.
   - Pozostałe wpłacone wadia zwraca się niezwłocznie po odwołaniu albo zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od zamknięcia przetargu.
2. Złożenie oferty w wyznaczonym terminie
Oferty należy składać w zaklejonych kopertach z dopiskiem: Oferta- przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie Szeligi- Buczki nr działki …… w sekretariacie Urzędu Gminy w Ełku (pok. nr 1- parter), przy ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, w terminie do 10 grudnia 2025 r., do godziny 15^{00}.

DODATKOWE INFORMACJE I WARUNKI PRZETARGU
Uczestnicy przetargu powinni posiadać dokument tożsamości. Przetarg odbędzie się nawet w przypadku zakwalifikowania tylko jednego oferenta spełniającego warunki przetargu. Zastrzega się, że Wójtowi Gminy Ełk przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert. Przewodniczący komisji przetargowej zawiadomi na piśmie wszystkich, którzy złożyli oferty o wyniku przetargu w terminie nie dłuższym niż 3 dni od zamknięcia przetargu. Cena uzyskana w przetargu zostanie powiększona o podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży i podlega zapłacie nie później niż do dnia zawarcia umowy sprzedaży. Sprzedający powiadomi nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży. Koszt sporządzenia umowy sprzedaży i opłaty sądowe związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Wójt Gminy zastrzega sobie prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia z ważnej przyczyny. Ustala się termin związania ofertą w ilości 50 dni od otwarcia ofert. Pełną treść ogłoszenia o przetargu opublikowano w BIP Urzędu Gminy Ełk oraz na tablicach ogłoszeń urzędu oraz sołectwa Szeligi Buczki. Szczegółowe informacje na temat przedmiotu przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, Wydział Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska (pokój nr 15- I piętro), tel. 87 619 45 19.

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400351

Z żalem żegnam

François Mentha

dla nas - Franciszka,
genewskiego architekta, przyjaciela Polski i Polaków,
na którego zawsze mogliśmy liczyć.

Czesław Bielecki z Rodziną i Przyjaciółmi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400326

Najszczersze kondolencje i wyrazy współczucia

Renacie Kokoszce

z powodu śmierci

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy z Olympus Polska

*„Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi.
Są słowa, które zawsze wywoływać będą smutek i...
są takie osoby na myśl, o których zawsze zasypie nas morze wspomnień."*

OGŁOSZENIE PŁATNE 34400383

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

eprasa.pl 101f504177

Grunty pod magazyny energii pilnie poszukiwane

Transformacja energetyczna wymaga ogromnych połaci ziemi. Wiatraki i fotowoltaikę gdzieś trzeba postawić. Do tego duetu właśnie dołączyły miliardowe inwestycje w magazyny energii. Firmy szukają gruntów pod dzierżawę skrzynek z bateriami. Można na tym dużo zarobić.

• **Rolnicy i osoby, które mają grunty, są jednymi z największych beneficjentów rozwoju odnawialnych źródeł energii. Źródeł OZE przybywa, a podaż atrakcyjnych działek jest ograniczona**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ireneusz Sudak

Jednym z największych beneficjentów rozwoju odnawialnych źródeł energii (OZE) są rolnicy i osoby, które mają grunty.

Źródeł OZE przybywa, a podaż atrakcyjnych działek jest ograniczona. Inwestor, który stawia farmę wiatrową, płaci nawet 50 tys. zł za wiatrak. A firma, która chce postawić farmę fotowoltaiczną, płaci 14-25 tys. zł rocznie za hektar.

Transformacja energetyczna w Polsce wchodzi na nowy poziom: kolejnym elementem energetycznej układanki mają być magazyny energii, czyli baterie, które skumulują nadwyżki prądu (BME – bateryjne magazyny energii). Inwestorzy zaczynają na potęgę szukać gruntów, gdzie mogliby postawić BME.

Rosną jak grzyby po deszczu

Według danych Polskich Sieci Elektroenergetycznych lawinowo rośnie liczba składanych wniosków o wydanie warunków przyłączenia do sieci dla magazynów bateryjnych – w sumie na stole leżą magazyny o mocy 93 GW. Co właściwie oznaczają te dane? Wyjaśnia Instytut Energetyki Odnawialnej: to nie oznacza, że tyle magazynów powstanie, deklaracje nie są wiążące i nie wymuszają budowy. Wiadomo, że w tym roku URE zakontraktował w aukcjach (rodzaj pomocy publicznej) magazyny o mocy 4,3 GW.

Z kolei według think tanku Forum Energii do 2030 roku, czyli już za pięć lat, moc magazynów energii powinna sięgnąć 17 GW – ich zadaniem będzie bilansowanie zużycia energii i gromadzenie nadwyżek taniego prądu w najbardziej nasłonecznionych godzinach, kiedy cena energii wynosi kilka groszy (lub jest wręcz ujemna).

O tym, że zaczyna się wielki boom na inwestycje w magazyny, świadczy chociażby niedawna, ogłoszona we wrześniu decyzja PGE. Największa grupa energetyczna w Polsce rozpoczęła budowę bateryjnego magazynu energii Żarnowiec (ogniwa dostarczy dolnośląska fabryka baterii LG Chem). Magazyn o mocy 262 MW ma kosztować 1,5 mld zł i zacznie działać w drugim kwartale 2027 roku.

Dla porównania moc zainstalowana odnawialnych źródeł energii w Polsce wynosi ok. 35,7 GW, co stanowi ponad 48 proc. całkowitej mocy zainstalowanej: reszta to głównie węgiel i gaz. Największy udział wśród OZE ma fotowoltaika – prawie 23 GW, a na drugim miejscu znajduje się wiatr – 10,4 GW.

Na dziś moc magazynów to ledwie 200 MW.

Ile zawołać za hektar?

Magazyny, podobnie jak inne instalacje OZE, potrzebują przestrzeni. Niektóre są stawiane obok albo wraz z farmą fotowoltaiczną, inne to samodzielne inwestycje firm, które chcą mieć zapewnione własne źródło energii na wypadek przerw w dostawie prądu, albo żeby odzyskiwać zgromadzoną w magazynach tanią energię.

W serwisach społecznościowych i ogłoszeniowych pojawia się coraz większa liczba anonsów firm, które szukają albo oferują grunty pod magazyny energii.

O jakiej powierzchni mowa? To zależy od wielkości magazynu. Kontenerowy magazyn o mocy 1 MW zajmuje 60-80 metrów kwadratowych. Jeśli stawia go firma na własne potrzeby, najczęściej jest w stanie sama wygospodarować niezbędną przestrzeń.

A w przypadku większych inwestycji? „Stawki dzierżawy dla magazynów energii dopiero się kreują, ponieważ jest to stosunkowo nowy segment rynku. Magazyny zajmują znacznie mniejszą powierzchnię przy tej samej mocy zainstalowanej. Dla porównania – farma fotowoltaiczna o mocy 100 MW wymaga około 110 hektarów, podczas gdy magazyn o mocy 100 MW i pojemności 400 MWh to zaledwie 0,6 hektara" – tłumaczy nam biuro prasowe firmy energetycznej Columbus Energy.

W cenie są grunty płaskie, niezalewowe, bez zabudowań i drzew: czyli łąki czy nieużytki rolne z dala od cieków wodnych.

Jak mówi nam Maciej Borowiak, prezes Stowarzyszenie Branży Fotowoltaicznej i Magazynowania Energii, stawki czynszu w przypadku magazynów nie różnią się zasadniczo od innych instalacji. Ale ponieważ mówimy o relatywnie mniejszej powierzchni dzierżawy, cena jednostkowa za hektar może być blisko górnych, rynkowych widełek, czyli 25 tys. zł za jeden hektar rocznie.

– Konstrukcja umowy będzie podobna, pewnie część inwestorów, którzy dzisiaj mają dokumentację pod farmy PV, będzie chciała zmienić warunki przyłączenia na magazyn energii lub go dodać do tej inwestycji – przewiduje Borowiak.

O tym, że mniejsza powierzchnia, którą chce się wydzierżawić, to wyższa cena w przeliczeniu na hektar, mówi nam również radczyni prawna Anna Skubiszyńska. – Czynsze za hektar zajęty pod budowę magazynów energii potrafią sięgać dwukrotności czynszu za hektar zajęty pod farmę fotowoltaiczną: w przypadku fotowoltaiki zwykle to 14-25 tys. zł za jeden ha, czyli mówimy o kwotach 28-50 tys. zł rocznie. Należy jednak wziąć pod uwagę, że powierzchnia zajęta pod magazyny często jest znacznie mniejsza niż pod farmy fotowoltaiczne, więc ostateczna kalkulacja zależy od nie tylko od stawki czynszu, ale i powierzchni – wyjaśnia Skubiszyńska.

Jej zdaniem umowa wyłącznie pod dzierżawę gruntu na magazyn energii to wyjątek. – Zdarzają się umowy dotyczące wyłącznie dzierżawy gruntu na magazyny energii, chociaż jest to stosunkowo rzadka sytuacja. Najczęściej dzierżawa na cele posadowienia magazynów energii ma miejsce w sytuacji, gdy dzierżawca ma już plan inwestycji farmy OZE i chce zwiększyć zakres swojej inwestycji. Z powodów efektywności systemu i ekonomii inwestycji magazyny energii są najczęściej planowane w bezpośrednim sąsiedztwie farm fotowoltaicznych – tłumacz Skubiszyńska. – Bywa też, że jedna umowa umożliwia dzierżawcy zarówno wybudowanie farmy fotowoltaicznej, magazynów energii, jak i farmy wiatrowej. Jednak w przypadku tak szerokiego zakresu dzierżawy trudno jednak skutecznie zabezpieczyć interesy właściciela gruntu.

Czynsze za hektar zajęty pod budowę magazynów energii potrafią sięgać dwukrotności czynszu za hektar zajęty pod farmę fotowoltaiczną: w przypadku fotowoltaiki zwykle to 14-25 tys. zł za jeden ha, czyli mówimy o kwotach 28-50 tys. zł rocznie

ANNA SKUBISZYŃSKA
radczyni prawna

Magazyny maleją

To, co odróżnia lokalizację dużego magazynu energii od zwykłej farmy fotowoltaicznej, to odległość od stacji transformatorowej lub linii średniego napięcia (SN) – im bliżej, tym niższe koszty przyłączenia i mniejsze straty przesyłowe.

„W przypadku magazynów kluczowa jest bliskość odpowiedniej infrastruktury energetycznej, przede wszystkim stacji głównych punktów zasilania (GPZ). Wynika to z faktu, że magazyn pracuje w dwóch trybach – ładowania i rozładowania, czyli zarówno pobiera energię z sieci, jak i wprowadza ją z powrotem. Dlatego nie jest on przyłączany bezpośrednio do linii przesyłowej czy dystrybucyjnej, lecz właśnie do GPZ, które umożliwiają bezpieczne i efektywne zarządzanie przepływem energii w obu kierunkach" – tłumaczy nam biuro prasowe Columbus Energy.

Dlaczego rola magazynów energii jest ważna? „Szerokie wprowadzenie magazynów i szybkość, z jaką się to stanie, będą warunkowały tempo rozwoju branży fotowoltaicznej i umożliwią dodawanie nowych mocy fotowoltaicznych. Zastosowanie magazynów przyczyni się do stabilizacji sieci (a pośrednio do stabilizacji cen energii), umożliwiając bilansowanie systemu w czasie rzeczywistym oraz pozwalając na regulację częstotliwości i napięcia w sieci, a także na świadczenie usług systemowych związanych np. z rezerwą mocy" – informuje Instytut Energetyki Odnawialnej.

Maciej Borowiak ostrzega jednak: – Zarabianie na magazynie to wyższa szkoła jazdy, trzeba się orientować w rynku usług bilansujących, co nie jest prostą sprawą, trzeba mieć zaplecze techniczne itp. W przypadku farm PV wystarczyło ją postawić i podpisać umowę z odbiorcą. Tutaj sprawa jest trudniejsza. ●

2 RP

eprasa.pl 101f504177

wyborcza

STOŁECZNA

Środa, 8 października 2025 | Redaktorka prowadząca **Małgorzata Bujara** warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Wola

Zburzą supermarket pod szkołę i park

Dziś przy Górczewskiej znajduje się stare centrum handlowe po dawnym Tesco. Ratusz widzi tam miejsce na galerię handlową, ale też park i duży obiekt publiczny, np. szkołę. Jest tylko jeden szkopuł: – Tanio nie będzie – mówił urzędnik.

Michał Wojtczuk

– Kiedy powstawał tu pierwszy supermarket, to był taki powiew wielkiego świata. Ale on szybko stał się blaszakiem. Jak na lata 90. to był obiekt oszałamiający, a teraz rzeczywiście przydałoby się coś nowego – mówił architekt Piotr Sawicki podczas niedawnej dyskusji nad planem zagospodarowania rejonu Górce na Bemowie.

Plan ten obejmie teren przy ul. Górczewskiej, na którym zbudowano jeden z pierwszych w Warszawie supermarketów: w 1994 r. powstało tam centrum handlowe HIT. Później działało pod szyldem Tesco, aż do wyjścia tej sieci z Polski w 2021 r. Dziś czynna są tam inne sieci handlowe, ale budynek otoczony hektarami parkingu marnuje potencjał terenu pomiędzy dwoma stacjami drugiej linii metra. Jak wykorzystać go lepiej?

Hektary parkingu między stacjami metra

Kilkaset metrów na wschód od supermarketu znajduje się stacja metra Bemowo, a kilkaset metrów w drugą stronę powstaje stacja Lazurowa, która powinna być gotowa jesienią 2026 r. To ostatni dzwonek, żeby zaplanować od nowa wykorzystanie nieruchomości z ogromnym parkingiem.

Bo ten teren nie ma planu zagospodarowania, a po sąsiedzku są kwartały bloków. Czyli nic nie stoi na przeszkodzie, by wystąpić o tzw. warunki zabudowy na zasadzie dobrego sąsiedztwa i upchnąć tam jeszcze więcej bloków. Ten proces już zresztą w jakiejś mierze trwa: na sąsiedniej działce, na miejscu rozebranego w 2018 r. hotelu Tina urzędnicy wydano już warunki zabudowy dla budynku wielorodzinnego.

W Warszawie coraz częściej słyszy się o rozbiórkach starych supermarketów i centrów handlowych. Nawet nad stosunkowo nowoczesną galerią handlową Klif przy Okopowej zawisł miecz Damoklesa – inwestor, wykorzystując ustawę lex deweloper, chce zburzyć istniejący obiekt i zbudować tam osiedle z 900 mieszkań.

Nowa zabudowa przy Górczewskiej oznaczałyby więcej dzieci w wieku szkolnym. A na Bemowie już teraz jest ciasno w podstawówkach. I dlatego stołeczni urzędnicy postanowili nie czekać, aż terenami po dawnym supermarkecie Tesco zainteresuje się jakiś deweloper. Zapadła decyzja, by objąć ten teren planem zagospodarowania. Nietypowym, bo rozciągającym się na zaledwie dziesięciu hektarach.

Mieszkania, usługi, szkoła i park

Co można zmieścić na takiej powierzchni? Pokazywała to podczas dyskusji publicznej Joanna Gałecka z miejskiego biura architektury i planowania przestrzennego. Zamiast blaszanego supermarketu i hektarów parkingu może tu powstać kawałek miasta.

• **Teren po dawnym sklepie Tesco przy ul. Górczewskiej**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Przyjęliśmy trzy priorytety. W tym miejscu konieczna jest zieleń i oświata, należy uformować pierzeję usługowo-mieszkaniową od strony Górczewskiej i ułatwić komunikację pieszą, uwzględniając przystanki – wyliczała planistka.

Wzdłuż Górczewskiej wyznaczono dwa obszary zabudowy. Po wschodniej stronie mogłyby powstać budynki mieszkalne wysokie na 20 m. Ich dwie dolne kondygnacje zajęłyby punkty usługowe. Teren po stronie zachodniej, bliżej ul. Klemensiewicza, przeznaczono na usługi, w tym handel wielkopowierzchniowy. Mogłaby tu działać, np. lokalna galeria handlowa o powierzchni najmu nawet większej niż obecne jednopoziomowe centrum handlowe.

W głębi działki, na terenie dzisiejszego parkingu przy centrum handlowym wyznaczono miejsce na obiekt o funkcji publicznej – oświaty, sportu i rekreacji, kultury, pomocy społecznej czy ochrony zdrowia. Tak szeroki zakres funkcji pozwala zbudować, np. szkołę połączoną z halą sportową i biblioteką czy domem kultury. Oprócz tego na terenie dzisiejszego supermarketu przeznaczono też miejsce na ogólnodostępny park i dwa niewielkie place.

– Tylko że jest różnica między „przeznaczyć" a „zbudować"- zauważył Piotr Sawicki. I z lekkim niedowierzaniem pytał, czy zapisy planu są realistyczne. Bo prawie trzy czwarte terenu objętego planem – w tym ten pod szkołę – obejmuje użytkowanie wieczyste i jest w rękach prywatnych. Żeby zbudować szkołę i park, grunt trzeba by wykupić.

Czy to jest realne?

– Koszty rzeczywiście byłyby dosyć spore – przyznał Jerzy Wojtecki, jeden z autorów planu. – Do wykupu są ponad 4,4 ha. Przy średnich cenach w tym rejonie to ok. 50 mln zł. Na obiekt publiczny tych rozmiarów co w planie, trzeba rezerwować kolejne 80-100 mln zł. Faktycznie: tanio nie jest. Czy to jest realne? To zależy od budżetu miasta oraz decyzji rady miasta i prezydenta.

– Tak, ten plan generuje bardzo wysokie koszty – potwierdziła Anna Mierzejewska z biura architektury i planowania przestrzennego. – Żeby tu coś powstało, trzeba rozwiązać umowę użytkowania wieczystego. Analizowaliśmy to uważnie, zostały wybrane takie proporcje, które według nas miasto jest w stanie udźwignąć finansowo – zapewniła.

Ale za brak planu też trzeba by płacić. Jeśli miasto pozwoli zabudować ten teren blokami, wprowadzą się tam głównie rodziny z małymi dziećmi, bo to tacy klienci szukają mieszkań na peryferiach, ale z dobrym dojazdem. Te dzieci trzeba będzie pomieścić w której ze szkół. Gdzie? Sąsiednia podstawówka przy ul. Szobera została już rozbudowana i nie da się już bardziej jej powiększyć.

Rezerwy ma jeszcze nowa podstawówka przy ul. Heweliusza na Chrzanowie, ale to 3 km dalej. W dodatku w ciągu kilku lat zapełnią ją dzieci, które będą się wprowadzać wraz z rodzicami do ciągle budowanych bloków na tym osiedlu.

Doświadczenia w Warszawie są takie, że bierność władz i pozostawianie inicjatywy deweloperom finalnie kosztuje miasto najwięcej.

Czerniaków

Plac Wiślany – tak się będzie nazywać nowe centrum handlowe

U zbiegu al. Polski Walczącej i ul. Batalionu AK „Bałtyk" wkrótce ma rozpocząć się budowa lokalnego centrum handlowego – pierwszego na Siekierkach. Właśnie podano nazwę pierwszego najemcy

Centrum handlowe Plac Wiślany jest inwestycją firmy APM Development, dewelopera, który buduje osiedla m.in. na Siekierkach. Działka u zbiegu ulic al. Polski Walczącej i ul. Batalionu AK „Bałtyk" jest jedną z tych, których obowiązujący od ćwierć wieku plan zagospodarowania nie pozwala zabudować blokami, dlatego dotąd nie powstało tam żadne osiedle, choć bloki są już dookoła.

Działka latem została ogrodzona. A teraz inwestor ogłosił pierwszego najemcę tego obiektu.

Plac Wiślany będzie obiektem o dwóch kondygnacjach naziemnych, zaopatrzonym w podziemny parking na ok. sto aut. Budynek zaprojektowany przez Grupę AT ma być czymś pomiędzy klasycznym centrum handlowym (ze sklepami pod jednym dachem) a parkiem handlowym, w którym sklepy mają bezpośrednie wejścia z zewnątrz. Łącznie ma tam powstać około 30 sklepów.

Plac Wiślany będzie obiektem o dwóch kondygnacjach naziemnych, zaopatrzonym w podziemny parking na ok. sto aut

Jednym z większych będzie Biedronka, która zajmie powierzchnię ponad 1,2 tys. m kw. To będzie jeden z niewielu większych supermarketów w tej części Mokotowa: jest tam co prawda już jedna Biedronka, w rejonie skrzyżowania Bartyckiej i Zwierzynieckiej, są też delikatesy K&M obok bazarku pod Kopcem, a niedawno uruchomiony został sklep FRAC w parterze nowego dużego bloku w pobliżu skrzyżowania al. Polski Walczącej i Czerniakowskiej. Ale te sklepy są położone spory kawałek od kwartałów bloków, które wyrosły na wschód od kopca Powstania Warszawskiego.

Pozwolenie na budowę niedawno się uprawomocniło. Budowa ma rozpocząć się niebawem, a do użytku inwestycja ma zostać oddana na wiosnę 2027 r.

Michał Wojtczuk

eprasa.pl 101f504177

Muzeum Powstania Warszawskiego

Rozbudowa za 147 milionów złotych coraz bliżej

Na ostatniej prostej jest wybór firmy, która powiększy Muzeum Powstania Warszawskiego. Nowy obiekt od strony ulicy Towarowej „odwróci" muzealny kompleks frontem do miasta, ułatwi zwiedzającym dostęp do niego i pozwoli placówce rozszerzyć działalność.

Tomasz Urzykowski

• **Widok ogólny Muzeum Powstania Warszawskiego z przyszłym pawilonem wejściowym** FOT. NIZIO DESIGN INTERNATIONAL

Przetarg na wykonawcę w trybie „zaprojektuj i wybuduj" tej oczekiwanej od lat inwestycji Muzeum Powstania Warszawskiego ogłosiło na początku lipca 2025 r. Oferty złożyło osiem firm. Otwarto je w połowie września. Najtańsza, przedstawiona przez konsorcjum spółek NDI S.A. i NDI Sopot S.A. z Sopotu, opiewa na 138,9 mln zł brutto. Tylko ona zmieściła się w założonym budżecie inwestycji wynoszącym 147,6 mln zł brutto. Najdrożej swoją pracę wyceniła firma ZAB-BUD Sp. z o.o. z Warszawy, która zażądała 273,8 mln zł brutto.

W przetargu wystartowały także: Korporacja Budowlana DORACO Sp. z o.o. z Gdańska (z ofertą w cenie 159,8 mln zł brutto), Warbud S.A. z Warszawy (163,4 mln zł), Adamietz Warszawa Sp. z o.o. (174,9 mln zł), Budimex S.A. (z Warszawy (179,6 mln zł), PORR S.A. z Warszawy (180,8 mln zł) oraz PRK 7 Nieruchomości Sp. z o.o. z Warszawy (244,4 mln zł).

– Samo otwarcie ofert nie determinuje wyboru wykonawcy. Teraz mamy rundę weryfikacji tego, co zawarli w nich oferenci. Za tydzień albo półtora tygodnia będziemy mogli ogłosić, kto wygrał przetarg. Przed nami jeszcze runda odwołań i runda negocjacji. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, będziemy mogli podpisać umowę z wykonawcą – mówi dyrektor muzeum Jan Ołdakowski.

Przyjęta formuła „zaprojektuj i wybuduj" oznacza, że wybrana firma będzie odpowiadała zarówno na przygotowanie dokumentacji projektowej, uzyskanie pozwolenia na budowę, jak też zrealizowanie inwestycji. Będzie miała na to 40 miesięcy od momentu podpisania umowy.

Rozbudowa po 20 latach

Muzeum Powstania Warszawskiego zostało otwarte w 2004 r. Mieści się się w zaadaptowanych budynkach dawnej Elektrowni Tramwajów Miejskich z początku XX w. na Woli, u zbiegu ulic Przyokopowej, Grzybowskiej i Towarowej. W ciągu roku odwiedza je około 700 tys. osób. Publiczność wchodzi do niego bramą od strony wąskiej ulicy Przyokopowej, zazwyczaj zastawionej samochodami i autokarami. Siedziba muzeum od dawna jest za ciasna, brakuje w niej przestrzeni m.in. na rozwinięcie działalności edukacyjnej i przechowywanie eksponatów. O jej rozbudowie mówi się od lat.

Zdecydowano o wzniesieniu nowego budynku od strony ul. Towarowej. Ma on stanąć na istniejącym tu dawnym nasypie kolejowym (jeżdżące nim pociągi dowoziły do elektrowni węgiel) i „odwrócić" muzealny kompleks frontem do miasta. Zorganizowany w 2018 r. konkurs na koncepcję tego obiektu wygrała praca warszawskiego studia Mirosława Nizio – Nizio Design International. Zakłada budowę wydłużonego parterowego pawilonu wpisanego w nasyp.

Siedziba muzeum od dawna jest za ciasna, brakuje w niej przestrzeni m.in. na rozwinięcie działalności edukacyjnej i przechowywanie eksponatów. O jej rozbudowie mówi się od lat

Na dachu o łagodnym spadku autorzy zwycięskiej koncepcji zaplanowali ogród. Przestronny jasny parter o przeszklonych elewacjach z drewnianymi ramami przypominającymi palisadę ma pomieścić hol wejściowy, informację, kasy, szatnię, punkty gastronomiczne i sklep muzealny. Stąd szerokimi schodami i windami goście dostaną się do podziemnego korytarza prowadzącego pod dziedzińcem do głównego gmachu muzeum. W nowym budynku na poziomie -1 znajdą się sale edukacyjne oraz nowe audytorium na 300 osób, zaś na -2 będą pomieszczenia techniczne i magazyny. Dla autokarów dowożących wycieczki powstaną przy ul. Towarowej specjalne zatoki pozwalające kierowcom wysadzić pasażerów i zaraz odjechać na wskazany parking.

Jeszcze w ubiegłym roku zapowiadano, że dokumentację projektową na podstawie swojej koncepcji przygotuje Nizio Design International. Ostatecznie zrobi to firma wyłoniona w przetargu.

Szybsza ścieżka dla inwestycji

– To jest wybór oszczędzający czas. Dużo szybsza ścieżka niż ta, którą byśmy poszli idąc starym trybem – tłumaczy Jan Ołdakowski. Zaznacza, że koncepcja Nizio Design International jest wciąż aktualna, a muzeum nabyło do niej prawa. W trakcie prac projektowych będzie uszczegóławiana. – W pewnych szczegółach mogą być wprowadzone niewielkie zmiany. Będzie w tym uczestniczył Mirosław Nizio. Zgodził się pracować jako nasz doradca do spraw wyglądu tej przestrzeni – informuje dyrektor muzeum.

Na tę rozbudowę kilka lat temu miasto zarezerwowało 40 mln zł. Wkrótce okazało się, że działka, na której zaplanowano nowy budynek, należy do skarbu państwa. Sporo czasu zajęły formalności związane z pozyskaniem gruntu przez miasto.

Nie był to jedyny problem opóźniający powiększenie muzeum. Poszybowały ceny materiałów i prac budowlanych. Zagwarantowane przez miasto pieniądze starczyłyby na pokrycie zaledwie jednej trzeciej kosztów inwestycji. W 2023 r. ówczesny minister kultury w rządzie PiS Piotr Gliński zadeklarował przyznanie na nią 50 mln zł z „Rządowego programu wsparcia rozwoju miasta stołecznego Warszawy na lata 2023–2030". Muzeum tych pieniędzy nie dostało, ponieważ jego dochody przekraczają określony w programie 20-procentowy próg.

Wreszcie 1 sierpnia 2024 r., podczas obchodów 80. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, premier Donald Tusk ogłosił, że rząd przekaże na rozbudowę muzeum 100 mln zł. Ponieważ ustawa budżetowa uniemożliwia finansowanie instytucji samorządowych z funduszy rządowych, współprowadzenie miejskiej do tej pory placówki przejęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Po zakończeniu inwestycji muzeum ma się na powrót stać instytucją podlegającą tylko miastu.

Taksówki na aplikacje

Warszawiaków wożą kierowcy bez prawa jazdy

Warszawski ratusz i służby skontrolowały ponad 2 tys. kierowców taksówek na aplikacje. Dane są przerażające.

Od początku 2025 r. do końca września kontrolerzy weryfikowali legalność przewozów osób taksówką i samochodem osobowym. Sprawdzano też przestrzeganie przez przewoźników obowiązujących norm prawnych. W akcję byli zaangażowani funkcjonariusze z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji, Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej, Mazowieckiego Urzędu Celno-Skarbowego, pracownicy Wojewódzkiego Inspektoratu Inspekcji Handlowej i Inspekcja Transportu Drogowego.

Na ulicach Warszawy stale przebywa taksówek na aplikację, a także firm flotowych, które zatrudniają kierowców, pośrednicząc w ten sposób pomiędzy kierowcą a korporacją w rodzaju Bolta, Ubera czy Freenow.

Jak się okazuje, bywa, że kierowcy, z których usług korzystają warszawiacy, nie mają prawa jazdy, licencji czy badań psychologicznych. Podczas ostatniej kontroli sprawdzono łącznie 2071 kierowców, a nieprawidłowości wykryto w 334 przypadkach.

Do najczęściej występujących naruszeń przepisów należały:

- 86 kierowców nie miało podczas kontroli wypisu z licencji,
- 9 kierowców nie posiadało badań lekarskich i psychologicznych,
- 140 kierowców naruszyło przepisy prawa miejscowego,
- 55 kierowców poruszało się pojazdem bez uprawnień do kierowania,
- 5 kierowców było po spożyciu środków odurzających i alkoholu,
- 22 kierowcom zatrzymano prawa jazdy,
- 14 kierowców posługiwało się fałszywym prawem jazdy,
- 24 kierowców było poszukiwanych,
- 253 dowody rejestracyjne zostały zatrzymane,
- 1 kierowca popełnił przestępstwo karno-skarbowe, wydając pasażerowi paragon fiskalny na nieistniejącą firmę,
- 4 kierowców nie wydało pasażerom paragonów fiskalnych.

Poza tym Straż Graniczna zatrzymała 37 kierowców za nielegalny pobyt, a służby wystawiły 654 mandaty karne.

Jak informuje biuro prasowe warszawskiego ratusza, w porównaniu z trzema kwartałami 2024 r. widać wyraźny spadek liczby przypadków przewozu osób samochodem osobowym lub taksówką bez wymaganej licencji, bez wypisu z licencji podczas kontroli czy bez prawidłowego oznakowania pojazdu TAXI.

Nadal jednak utrzymuje się problem złego stanu technicznego pojazdów. Zwiększyła się też liczba przypadków kierowania samochodem bez prawa jazdy i przez osoby poszukiwane. Urząd miasta zaznacza: – Służby zapowiadają dalsze działania, by poprawić bezpieczeństwo przewozów osób przez aplikacje i zwiększyć bezpieczeństwo na warszawskich drogach.

Michał Żyłowski

eprasa.pl 101f504177

Drogi rowerowe

Budowa magistrali z Żoliborza utknęła na teleporcie na Muranowie

Firma budująca główną magistralę rowerową Żoliborz – Śródmieście złapała zadyszkę, ul. Andersa jest rozkopana od wielu miesięcy. Za to urzędnicy dogadali się w końcu, jak wytyczyć brakujące odcinki dla cyklistów przez Muranów i do pl. Wilsona.

Jarosław Osowski

– Wkrótce będę mógł prosić radnych o pieniądze na odcinki rowerowe między Nowolipkami a pl. Bankowym i przez Żoliborz do pl. Wilsona – powiedział „Stołecznej" Łukasz Puchalski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich. A stojący obok radny Piotr Wertenstein-Żuławski, przewodniczący komisji infrastruktury i inwestycji potwierdził, że czeka na to od dawna.

Już rok temu firma Wegarten przystąpiła do inwestycji za 32 mln zł na ul. Andersa i przylegających do niej odcinkach. Najpierw zrealizowała zaległy projekt z budżetu obywatelskiego i wytyczyła odcinek rowerowy od Arsenału przy Ogrodzie Krasińskich. Potem przebudowała ul. Świętojerską w kierunku Bonifraterskiej. A pod koniec zimy rozwinęła front robót na ul. Andersa. W miejscu dawnego parkingu przy torach tramwajowych powstały pryzmy ziemi i magazyn materiałów budowlanych. Ich rozwożenie trwa często w godzinach szczytu, co blokuje przejazd zwężoną teraz jezdnią.

Przebudowa ul. Andersa trwa już rok

Niestety, od dłuższego czasu tempo robót jest marne. Po oddaniu drogi rowerowej na wysokości wieżowca Intraco i dalej po zachodniej stronie ul. Andersa jej skrzyżowania z Muranowską i Anielewicza pozostają rozkopane. Utrudnia to nie tylko przejazd, ale też ruch pieszych. Kierowcy stracili poza tym miejsca parkingowe – wybrukowane zatoki postojowe są dla nich niedostępne od miesięcy. Teraz robotnicy skupiają się na wymianie chodnika i asfaltowaniu odcinka rowerowego na ul. Anielewicza od ul. Andersa do Muzeum Polin.

Największy problem to nowy teleport, który powstał podczas tej inwestycji. Cykliści dojeżdżają ul. Andersa do Nowolipek i muszą tu skręcać w prawo do al. Jana Pawła II. Brakuje kilkuset metrów szlaku na wysokości Komendy Stołecznej Policji i kina Muranów, żeby dostać się wygodnie na dwóch kółkach prosto do pl. Bankowego i dalej do Marszałkowskiej.

Co zamiast ronda na Muranowie?

Kilka lat temu ZDM przekonywał, że to „stosunkowo najłatwiejsza" część nowego szlaku rowerowego. A jednak urzędnicy długo nie mogli się dogadać, jak go wytyczyć. Wiadomo, że wymaga zwężenia jezdni. W lipcu pisaliśmy też w „Stołecznej" o dyskusji w sprawie zmian na skrzyżowaniu Andersa/Nowolipki. ZDM widział w tym miejscu rondo bez sygnalizacji świetlnej, ale takie rozwiązanie oprotestowało Biuro Zarządzania Ruchem Drogowym w ratuszu. Urzędnicy przekonywali, że światła są potrzebne, by piesi z Muranowa mogli się bezpiecznie przedostać przez tory tramwajowe do Ogrodu Krasińskich.

• **Skrzyżowanie ulicy Andersa z ulicą Nowolipki**
FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

> *Przeanalizowaliśmy wariant z rondem, który miał plusy i minusy. Przede wszystkim nie mogłyby powstać przejście dla pieszych i przejazd rowerowy w poprzek ul. Andersa*
>
> **TAMAS DOMBI**
> dyrektor Biura Zarządzania Ruchem Drogowym

Stanęło na tym, że drogowcy w wakacje mieli przedstawić kolejny wariant zmian. Jak się dowiadujemy, jest on już gotowy i zaakceptowany. – Ronda przy Nowolipkach nie będzie. Na przebudowanym skrzyżowaniu powstanie sygnalizacja świetlna – przekazał nam dyrektor Puchalski, a po szczegóły odesłał do urzędników zatwierdzających projekty organizacji ruchu.

– Przeanalizowaliśmy wariant z rondem, który miał plusy i minusy. Przede wszystkim nie mogłyby powstać przejście dla pieszych i przejazd rowerowy w poprzek ul. Andersa, a zależało nam na takim połączeniu, bo brakuje go na długim odcinku między pl. Bankowym a ul. Anielewicza – mówi Tamas Dombi, dyrektor Biura Zarządzania Ruchem Drogowym. Dodaje, że nowa zebra i łącznik rowerowy skróci dojście i dojazd z Muranowa do Ogrodu Krasińskich, Starego i Nowego Miasta.

Ostatecznie dyrektor Dombi zatwierdził przebudowę obecnego skrzyżowania, które w przeciwieństwie do ronda będzie też zajmować mniej miejsca. Wlot Nowolipek ma być nieco zwężony. Ze wspólnego pasa ruchu dzięki nowej sygnalizacji z Muranowa będzie można skręcać i w prawo (jak dotąd – do pl. Bankowego), i w lewo (to nowość – na Żoliborz). Odciąży to zakorkowany lewoskręt z sąsiedniej ul. Anielewicza. Dodatkowo piesi i rowerzyści bezpiecznie przedostaną się z Muranowa do Ogrodu Krasińskich.

Z kolei szlak dla cyklistów zostanie przedłużony kosztem jednego pasa ruchu na jezdni ul. Andersa i dalej przez skrzyżowanie z al. „Solidarności". Przebudowa tego odcinka będzie teraz o tyle łatwiejsza, że latem śródmiejski Zarząd Terenów Publicznych uporządkował parkowanie na placu przed Komendą Stołeczną Policji. Wcześniej kierowcy przyjeżdżający do jej siedziby w Pałacu Mostowskich zajmowali każdy wolny skrawek jezdni i chodników.

– To niewątpliwie pomogło w kontynuowaniu inwestycji rowerowej – przyznaje Tamas Dombi. – Uzgodniliśmy geometrię tego odcinka, można więc zacząć kolejne etapy projektowania. Traktujemy to priorytetowo.

Na rowerze z Żoliborza do Śródmieścia

Dzięki takiemu nastawieniu urzędników coraz bliżej jest też do budowy szlaku rowerowego na przedłużeniu ul. Andersa przez Żoliborz. Od wiaduktu nad Dworcem Gdańskim po zachodniej stronie ul. Mickiewicza do pl. Wilsona, który wreszcie będzie można okrążyć na dwóch kółkach. Dziś trzeba korzystać z niezbyt bezpiecznych, za to przeskalowanych jezdni. Z naszych informacji wynika, że likwidację teleportu rowerowego Nowolipki – pl. Bankowy opiniuje teraz konserwator zabytków, a odcinek przez Żoliborz – Zarząd Zieleni. Jeśli tym razem wszystko pójdzie zgodnie z planem, ZDM jeszcze przed końcem 2025 r. będzie mógł ogłosić przetarg na wykonawcę prac. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34400569

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

Rebecca F. Kuang, gwiazda amerykańskiej fantasy Nieśmiertelność byłaby przekleństwem. Po co się starać, skoro mamy nieograniczoną ilość czasu?

Siedem zagadek królowej nauk, czyli matematyki Na razie rozwiązano tylko jedną, a wciąż czekają miliony dolarów nagród

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

1 WA

eprasa.pl 101f504177

Informator usług funeralnych

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa", tel. 25 759 17 25

34389392

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147, dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18, vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34389390

WOLA

AMBER

Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

34389308

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34389393

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34389200

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl
Złóż kondolencje
nekrologi@wyborcza.pl, pomoc@odeszli.pl
tel. (22) 555 55 55, (22) 55 55 399

MPUK 1945

Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34389197

W dniu 5 października 2025 roku odszedł od nas w wieku 84 lat

Andrzej Chęciński

Harcmistrz ZHP

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
9 października 2025 roku o godzinie 10.40
w kościele PW. Św. Wincentego a Paulo (drewniany)
przy ul. Św. Wincentego 83, po której nastąpi odprowadzanie
do grobu rodzinnego na Cmentarzu Bródnowskim.

Z bólem straty żegnamy Ciebie Andrzeju i będziemy tęsknić

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400444

W dniu 3 października 2025 roku odszedł w wieku 59 lat
nasz ukochany Mąż, Tata i Brat

Marek Rusak

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w piątek 10 października 2025 roku o godzinie 13:00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi złożenie urny z Prochami
w kolumbarium na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Rodzina i Przyjaciele

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400506

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Pana

Andrzeja Chęcińskiego

naszego Przyjaciela, Przewodniczącego Rady Nadzorczej B&D Hotels SA
oraz Spółdzielni Mieszkaniowej Union Plaza.

Bliskim Zmarłego

z całego serca składamy najszczersze kondolencje.

Pogrzeb odbędzie się 9 października 2025 roku o godzinie 10.40
w kościele Św. Wincentego na Cmentarzu Bródnowskim.

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy B&D Hotels i SM Union Plaza

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400410

Najszczersze wyrazy współczucia oraz słowa otuchy dla

Grzegorza Grynkiewicza

w trudnych chwilach po stracie ukochanej

Żony

a naszej serdecznej Przyjaciółki

składają

Ewa i Jacek Hennig

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400374

Dnia 4 października 2025 roku zmarł

lek. med. chirurg onkolog

Marek Królikiewicz

powstaniec warszawski, więzień obozu Glöwen

Syn z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400597

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 2 października 2025 roku
w wieku 85 lat zmarła
nasza kochana Babcia, Siostra i Ciocia

ŚP

Wanda Adamska

Msza Święta Żałobna zostanie odprawiona
w dniu 10 października 2025 roku o godzinie 12:00
w kościele pw. św. Mikołaja Biskupa w Grójcu przy ul. Worowskiej 1,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu na Cmentarzu miejscowym.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w żałobie

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400422

Z ogromnym smutkiem i żalem,
przyjęliśmy informację o śmierci
naszego Kolegi

Sławomira Płoskiego

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
dla naszej koleżanki

Doroty Kurach-Płoskiej

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Energa-Operator S.A.
Oddział w Płocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400386

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 3 października odeszła od nas

Pani dr

Krystyna Krajewska-Grynkiewicz,

długoletnia pracownica Zakładu Biochemii Drobnoustrojów
Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN.

Będziemy pamiętać ją jako życzliwą
i pełną energii Krysię, która pomogła wielu pracownikom Zakładu.

Składamy

Rodzinie i Najbliższym

serdeczne wyrazy współczucia.

Dyrekcja oraz koledzy i koleżanki
z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400563

Dziewięć lat temu, 9 października 2016 roku,

odszedł od nas

Andrzej Wajda

O pamięć prosi

żona Krystyna

9 października o godz. 17.00 Mszę św. w Jego intencji

odprawi Ks. Andrzej Luter w Kościele Środowisk Twórczych

na placu Teatralnym w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400539

W dniu 3 października 2025 roku zmarła
w wieku 66 lat

Tatiana Kwaśniewska

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 10 października 2025 roku o godzinie 12.00
na cmentarzu w Starych Babicach,
po których nastąpi złożenie urny z Prochami
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

mąż, siostra i rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400531

Annie Słowik wraz z Rodziną

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Heleny Słowik

Pracownicy Oddziału Klinicznego Chirurgii Ogólnej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34400554

eprasa.pl 101f504177

Spędzamy coraz mniej czasu na Facebooku i Instagramie

Dane wskazują na pewien paradoks: młodzi wciąż spędzają online najwięcej czasu, ale to oni są motorem zmiany. I rezygnują z serwisów społecznościowych. Pogłębia się za to problem z socialami u ich rodziców i dziadków.

Maria Korcz

Coś zaczęło się zmieniać w okolicach 2022 roku. To wtedy po raz pierwszy użytkownicy z całego świata zaczęli spędzać w serwisach społecznościowych coraz mniej czasu. Wcześniej – przez blisko dekadę – liczba godzin spędzonych na przeglądaniu Twittera (dziś już Muskowego X), Facebooka czy Instagrama regularnie się wydłużała. Jeszcze w 2013 roku średni czas spędzony przez jedną osobę na platformach społecznościowych wynosił półtorej godziny. W 2022 roku, w szczytowym momencie popularności, oddawaliśmy platformom średnio dwie i pół godziny swojego czasu każdego dnia.

Po co nam konta na FB?

Ale wbrew wizjonerskim obietnicom roztaczanym przez twórców wartych dziś miliardy biznesów technologicznych, platformy nie wzmocniły naszego życia społecznego. To znaczy – być może było tak na początku, ale od ponad dekady każdego roku spada liczba osób, które deklarują, że konta w serwisach typu Facebook, służą im do utrzymania kontaktu ze znajomymi lub tworzenia nowych relacji.

Jak wynika z opisanych na początku października przez „Financial Times" danych z badań GWI (to firma, która od ponad dekady prowadzi analizy zachowań użytkowników sieci w ponad 50 krajach świata), w porównaniu do 2014 roku dziś liczba osób, które używają platform do podtrzymywania kontaktu ze znajomymi, spadła o ponad 40 procent. Odsetek osób, które szukają na nich nowych znajomych, spadł o jedną czwartą.

Jeśli więc nie po to, żeby rozwijać i podtrzymywać życie towarzyskie, to po co są nam dziś platformy? Odpowiedź jest dość prosta: by śledzić życie innych. Przede wszystkim celebrytów. To od 2017 roku najbardziej zyskująca na popularności motywacja. W 2024 śledzenie życia gwiazd jako powód obecności w serwisach społecznościowych wskazywało o 19 proc. więcej osób, niż w roku 2014. Drugi najbardziej zyskujący powód to... zabijanie nadmiaru wolnego czasu. Otwieranie Facebooka czy Instagrama tylko po to, aby się nie nudzić, deklaruje dziś o 10 procent więcej osób niż jeszcze dekadę temu.

W danych o tym, ile czasu w serwisach społecznościowych spędzają poszczególne grupy wiekowe, zachodzi jednak pewien paradoks. Najwięcej czasu na platformach spędzają młodzi, ale jednocześnie to oni są grupą, która zalicza tam największy i najszybszy spadek aktywności.

Serwisy społecznościowe w odwrocie

Spójrzmy na dane. W grupie od 16 do 24 lat w zaledwie pięć lat między 2014 a 2019 rokiem średni dzienny czas spędzany w serwisach społecznościowych wzrósł z dwóch do trzech godzin. I od 2019 roku utrzymywał się na tym poziomie mniej więcej do roku 2022. Od tego momentu w trzy lata średnia spadła o kwadrans. Młodzi dorośli wciąż korzystają z platform najwięcej (średnia to dwie godziny i czterdzieści pięć minut), ale jednocześnie ograniczają je najszybciej ze wszystkich.

Najmniej czasu na Facebooku, YouTubie czy Intagramie spędzają tzw. baby boomers, czyli osoby w wieku 55-64 lat. Próg średniej na poziomie jednej godziny dziennie online przebili dopiero w 2019 roku, a dziś spędzają w serwisach przeciętnie godzinę i czterdzieści minut dziennie. To niewiele w porównaniu do pokolenia ich dzieci, ale są także jedyną grupą wiekową, wśród której nie widać odwrotu od serwisów społecznościowych.

Dane, które opisuje Financial Times to nie jedyny dowód na to, że popularność poszczególnych platform ma wiele wspólnego z wiekiem. Już w 2022 roku amerykański think tank Pew Research Center podawał, że w grupie wiekowej 13-17 lat z Facebooka korzysta jedynie co trzecia osoba. Jeszcze siedem lat wcześniej, w 2017 roku, było to 71 proc. To potwierdza, że trend jest jasny: Facebook jest popularny głównie wśród starszych użytkowników.

Rozumiemy, co nam grozi

Dane z analizy GWI pokazują jednak, że choć tempo zmian zależy od grupy wiekowej, to pik popularności serwisów społecznościowych mamy już za sobą. Dlaczego tak jest? Jak wyjaśniał jeszcze w 2023 roku przy okazji publikacji raportu o serwisach społecznościowych w Wielkiej Brytanii Jason Mander, odpowiedzialny za badania rynku w GWI, wśród użytkowników, zwłaszcza młodych, wzrasta świadomość negatywnych efektów użytkowania serwisów. A co za tym idzie, potrzeba higieny cyfrowej, czyli odzyskiwania kontroli nad tym, ile czasu spędzamy online i dbania o to, by serwisy nie przysłaniały nam prawdziwego życia i prawdziwych relacji.

Wciąż jednak wiele jeszcze jest do zrobienia. Według raportu z Ogólnopolskiego Badania Higieny Cyfrowej Dorosłych przeprowadzonego w 2024 roku przez Instytut Cyfrowego Obywatelstwa, aż 40 proc. dorosłych Polaków przyznaje, że spędza ze smartfonem w ręce zbyt wiele czasu.

Co można z tym zrobić? Instytut Cyfrowego Obywatelstwa ma kilka wskazówek: • W domu odkładamy telefony w jedno wspólne miejsce i nie noś ich cały czas przy sobie. • Wyłączaj wszystkie zbędne powiadomienia dźwiękowe, zostawiając tylko sygnał rozmowy przychodzącej i SMS. • W czasie uczenia się lub czynności wymagającej skupienia odkładaj telefon poza zasięg wzroku. • Podczas posiłków nie używaj urządzeń ekranowych. • W czasie rozmowy nie wpatruj się równocześnie w ekran. • Po godzinie 22 nie używaj urządzeń ekranowych, a na czas snu telefon odłóż je poza sypialnią.• Dbaj o aktywność fizyczną każdego dnia. • Rozwijaj swoje zainteresowania w trybie offline. ●

• W porównaniu do 2014 roku dziś liczba osób, które używają platform do podtrzymywania kontaktu ze znajomymi, spadła o ponad 40 proc.
FOT. REUTERS/SAYED HASSIB

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400343

OGŁOSZENIE
o przeznaczeniu do sprzedaży nieruchomości stanowiącej własność Gminy Sabnie w I przetargu ustnym nieograniczonym w dniu 10.12.2025 r.

Wójt Gminy Sabnie informuje, że przeznacza do sprzedaży w drodze I przetargu ustnego nieograniczonego następującą nieruchomość:
Obręb: Suchodół Włościański gmina Sabnie

- **działka nr 826/8** o powierzchni 0,2093 ha, użytek gruntowy: RVI-0,2093 ha,
- **działka nr 826/10** o powierzchni 0,2598 ha, użytek gruntowy: RVI-0,2598 ha,
- **działka nr 827/4** o powierzchni 0,06 ha, użytek gruntowy: RVI-0,06 ha,
- **działka nr 830/5** o powierzchni 0,2011 ha, użytek gruntowy: RVI-0,2011 ha,
- **działka nr 831/5** o powierzchni 0,04 ha, użytek gruntowy: RVI-0,04 ha,
- **działka nr 831/10** o powierzchni 0,1136 ha, użytek gruntowy: RVI-0,1136 ha,
- **działka nr 842/7** o powierzchni 0,0597 ha, użytek gruntowy: Ba-0,0597 ha,
- **działka nr 934/9** o powierzchni 1,4960 ha, użytek gruntowy: Ba-1,4960 ha.

Łączna powierzchnia kompleksu nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży wynosi: **2,4395 ha**.
Użytki gruntowe w działkach nr: 826/8, 826/10, 827/4, 830/5, 831/5, 831/10, 842/7, 934/9 wynoszą ogółem: Ba-1,5557 ha, RVI-0,8838 ha.
Księgi wieczyste nr: SI1P/00024416/1, SI1P/00018025/8, SI1P/00033306/3.

Cena wywoławcza nieruchomości: **1000 000,00 zł** netto
Wadium: 100 000,00 zł
Minimalne postąpienie: 10 000,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości 23%, w zakresie, w jakim sprzedaż nie korzysta ze zwolnienia na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług. Zwolnienie z VAT dotyczy wyłącznie tych części nieruchomości, które nie są terenami budowlanymi w rozumieniu art. 2 pkt 33 tej ustawy.

Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa niezabudowana o dobrym kształcie geometrycznym, nie ogrodzona, nie uzbrojona w infrastrukturę techniczną, dojazd dobry drogą gruntową utwardzoną nawierzchnią żwirową. Działki położone są obok siebie i stanowią jeden kompleks nieruchomości.

Na działce nr 830/5 w obrębie Suchodół Włościański zlokalizowany jest piezometr nr 1, dla którego Przedsiębiorstwo Usług Inżynieryjno-Komunalnych Spółka z o.o. w Sokołowie Podlaskim posiada zgodę na dysponowanie nieruchomością – działką nr 830/5, w zakresie niezbędnym dla utrzymania, eksploatacji, konserwacji oraz dokonywania odczytów piezometru nr 1.

Działka nr 830/5 w obrębie Suchodół Włościański sprzedawana jest jako nieruchomość, która w chwili sprzedaży zostanie obciążona służebnością gruntową ustanowioną na rzecz Przedsiębiorstwa Usług Inżynieryjno-Komunalnych Sp. z o.o. w Sokołowie Podlaskim. Służebność ta obejmie prawo do korzystania z części nieruchomości w zakresie niezbędnym do utrzymania, eksploatacji, konserwacji oraz dokonywania odczytów piezometru nr 1, zlokalizowanego na tej działce. Ustanowienie służebności nastąpi w akcie notarialnym sprzedaży nieruchomości i zostanie ujawnione w księdze wieczystej. Koszt ustanowienia służebności ponosi nabywca nieruchomości.

Dla nieruchomości założone są księgi wieczyste nr:
- SI1P/00024416/1 – działki nr: 826/8, 826/10, 827/4, 831/5, 831/10, 934/9,
- SI1P/00018025/8 – działka nr 830/5,
- SI1P/00033306/3 – działka nr 842/7.

w Sądzie Rejonowym w Sokołowie Podlaskim IV Wydziale Ksiąg Wieczystych. Nieruchomość nie jest obciążona.

Brak jest planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sabnie dla terenu, na których znajduje się nieruchomość będąca przedmiotem sprzedaży.

Zgodnie ze zmianą Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Sabnie, przyjętą Uchwałą Nr L/264/2023 Rady Gminy Sabnie z dnia 30 maja 2023 r. działki nr 826/8, 826/10, 827/4, 830/5 w obrębie Suchodół Włościański są to tereny oznaczone symbolem PE – tereny powierzchniowej eksploatacji złóż surowców naturalnych oraz działki nr 831/5, 831/10, 842/7, 934/9 w obrębie Suchodół Włościański są to tereny oznaczone symbolem P – tereny zabudowy produkcyjnej, składów i magazynów.

Przetarg odbędzie się w dniu: 10.12.2025 r. o godz. 11.00 w siedzibie Urzędu Gminy Sabnie – w Sabniach ul. Główna 73.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej nieruchomości nie później niż 3 dni przed dniem przetargu – **najpóźniej do dnia 07.12.2025 r.** /decyduje data wpływu na konto Gminy Sabnie /.

Wadium uznaje się za wniesione, jeżeli wpłynęło na konto bankowe Gminy Sabnie w terminie do dnia **07.12.2025 r.**
Wadium wnoszone jest w pieniądzu, na konto bankowe Gminy Sabnie nr: 61 9221 000.000.300113 2000 0050 w Powiatowym Banku Spółdzielczym w Sokołowie Podlaskim Oddział w Sabniach.
Wadium ulega przepadkowi o ile uczestnik, który przetarg wygrał uchyli się od zawarcia umowy notarialnej. Uczestnikowi, który przetargu nie wygra wadium zostanie zwrócone bezpośrednio po przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia, odpowiednio: odwołania przetargu, zamknięcia przetargu, unieważnienia przetargu, zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Uczestnikowi, który przetarg wygra wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami /t.j. Dz. U. z 2024 r. poz.1145 ze zm./ mogą w terminie 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu złożyć wniosek o nabycie nieruchomości.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Sabnie – w Sabniach ul. Główna 73, pokój nr 8, tel./25/ 506 56 77.
Wywieszono na tablicy ogłoszeń w dniu: 03.10.2025 r. w Urzędzie Gminy Sabnie, w miejscowości Suchodół Włościański oraz podano do publicznej wiadomości na stronie internetowej Gminy Sabnie: www.sabnie.pl w zakładce: biuletyn informacji publicznej i w prasie.

Wójt
/ – / Bożena Barbara Kaczmarek

eprasa.pl 101f504177

Co unaocznił nam pogrzeb Kirka?

Prawica rozstawia większy namiot

W chwili, w której egzystencjalne zagrożenia dla demokracji pojawiają się na każdym kroku, liberałowie i lewica wciąż kłócą się o moralną wyższość.

Mazzini

Jedna z najciekawszych i intelektualnie pobudzających debat, która w ostatnich miesiącach miała miejsce w amerykańskiej przestrzeni publicznej, odbyła się w ubiegłym tygodniu na łamach New York Timesa. Ezra Klein, prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalny dziś dziennikarz tej gazety, lubiany przez technokratycznych Demokratów tak samo, jak nienawidzony przez aktywistyczną lewicę, zaprosił do swojego programu Ta-Nehisiego Coatesa, wiodącego czarnego intelektualistę. Obaj, czego nie ukrywali w programie, prywatnie się kolegują, ale niedawno wybuchła między nimi publiczna polemika.

Po morderstwie Charliego Kirka, 31-letniego religijnego fundamentalisty i aktywisty politycznego, z którego dzisiaj wspierający prezydenta Donalda Trumpa ruch MAGA robi ofiarę wojny kulturowej i męczennika za wiarę, Klein zaapelował na łamach NYT o polityczny rozejm. Przerażony wizją eskalacji politycznie motywowanej przemocy, wypowiedział argument, z którym, przynajmniej na płaszczyźnie intelektualnej, trudno się nie zgodzić – że nie istnieje przemoc polityczna, w której ofiarą jest tylko jedna strona sporu.

Śmierć Kirka, pisał Klein, była o tyle wstrząsająca, że 31-latek zginął w czasie „praktykowania polityki" na terytorium ideologicznego wroga – i te słowa wywołały gigantyczną wręcz krytykę po stronie amerykańskiej lewicy.

Żeby dobrze zrozumieć, o co w tym sporze chodzi i dlaczego jest on papierkiem lakmusowym dla walki progresywistów z reakcyjną, autorytarną prawicą, trzeba nakreślić szerszy kontekst. Klein jest od dawna życzliwym krytykiem Partii Demokratycznej. Jeszcze w 2023 roku nawoływał do przeprowadzenia prawyborów, pisząc publicznie, że Joe Biden nie nadaje się do walki o reelekcję. Uważa też, co dla opisywanej tu awantury kluczowe, że Demokraci stali się partią wykluczającą, zamkniętą na odmienne opinie, zniewoloną przez ideologiczną ortodoksję.

Ezra Klein regularnie mówi, że „nie może się doczekać" progresywistów prowadzących kampanie w społecznościach białych religijnych nacjonalistów na południu USA, albo chodzących do prawicowych programów i podcastów. Nie ukrywa, że na politykę patrzy z taktycznego punktu widzenia. Dla niego, parafrazując znanego amerykańskiego politologa Roberta A. Dahla, polityka to po prostu „sztuka tego, co możliwe", a jej celem jest przekonanie jak największej liczby ludzi do swoich poglądów, wygranie wyborów, oraz, ostatecznie, przejęcie władzy.

Jeśli tak postawić sprawę, widać jak na dłoni, że dla Kleina Charlie Kirk był skutecznym aktywistą politycznym. Coates, znacznie bliższy lewicy tożsamościowej, nie widział jednak w aktywizmie Kirka elektoralnej mobilizacji, tylko szerzenie nienawiści. Wybuchła więc polemika – Coates na łamach Vanity Fair odpowiedział Kleinowi, że opisywanie dziedzictwa Kirka w kategoriach działalności politycznej jest po prostu kłamstwem i normalizowaniem zachęcania do przemocy. 31-latek był w końcu otwartym rasistą, aborcję uważał za gorszą od Holokaustu, wzywał do ataków internetowych na liberalnych naukowców. Dla Coatesa to nie polityka, to zwykła przemoc, za co Kleina mocno skrytykował.

• **Prezydent USA Donald Trump i wdowa po Charliem Kirku Erika na uroczystym pożegnaniu prawicowego aktywisty, Glendale, 21 września 2025 r.** FOT. REUTERS/DANIEL COLE

Ezra Klein postanowił skonfrontować się z tymi oskarżeniami, obaj panowie spotkali się w studiu New York Timesa na ponadgodzinną dyskusję. O jej przebiegu jeszcze w tym tekście będzie, tymczasem przejdźmy na drugą stronę politycznego spektrum. W czasie, gdy dwaj progresywni intelektualiści spierali się o definicję polityki, prawica jednoczyła się na pogrzebie Charliego Kirka, w którym uczestniczyło ponad 90 tys. osób. To wydarzenie bez precedensu, nie tylko z powodu wystąpień prezydenta Trumpa czy szefa FBI Kasha Patela. Jak słusznie zaobserwowała na łamach The Financial Times Jemima Kelly, pogrzeb Kirka był pokazem prawicowej zdolności do jednoczenia się ponad podziałami, nie pierwszy zresztą raz.

Spójrzmy bowiem, kogo zgromadził wokół siebie Trump. Są tam zwolennik całkowitego izolacjonizmu w polityce zagranicznej wiceprezydent J.D. Vance oraz dążący do zaostrzenia kursu wobec Chin wiceszef Pentagonu Elbridge Colby. Są miliarder i futurysta Elon Musk, który na pogrzebie pojednał się z Trumpem, oraz Steve Bannon, propagandzista MAGA, który tegoż Muska nazywa „wrogiem publicznym nr 1 amerykańskiego narodu". Vance to nawrócony katolik integrysta, ale dogaduje się z Paulą White, wpływową działaczką neo-protestancką i doradczynią Trumpa.

Wokół Trumpa orbitują wierzący w naukowy postęp techno-optymista David Sachs, zajmujący się w Białym Domu sztuczną inteligencją, i negujący naukowy dorobek medycyny Robert Kennedy Jr. Zakochany w Putinie Steve Witkoff i neonazista Nick Feuntes, jadający z Trumpem kolacje w Mar-a-Lago. To ostatnie nazwisko jest szczególnie ciekawe, bo Fuentes neguje Holokaust, a Trump i tak go do siebie zaprasza – fakt, że jego zięć jest Żydem, a córka, Ivanka, przeszła na judaizm, nie stanowi tu żadnego problemu.

To zresztą zjawisko typowe nie tylko dla USA. W czasie niedawnych protestów antyimigranckich w Wielkiej Brytanii ulicami Londynu szli zarówno rasiści wielbiący ksenofoba Tommy'ego Robinsona, jak i rozczarowana klasa średnia, szukająca zbawienia politycznego u Nigela Farage'a, a nawet upadła arystokracja. Nie każdy z tych ludzi jest rasistą, nie każdy chce eksterminacji osób o innym kolorze skóry. Ale każdy znalazł dla siebie w tym ruchu miejsce. We Francji Zjednoczenie Narodowe zdobywa poparcie rolników, miejskiego prekariatu, a nawet niektórych urzędników publicznych. Wreszcie w Polsce front prawicowy tworzą narodowcy, fundamentaliści katoliccy, neoliberałowie, ateistyczni młodzi przedsiębiorcy. I też współpracują, pomimo sprzeczności i wojenek.

Charlie Kirk szedł ze swoim przesłaniem wszędzie, nawet na ultraliberalne kampusy Ligi Bluszczowej. Czy głosił nienawiść? Tak. Czy w ten sposób zmobilizował miliony do wyborczego sukcesu Trumpa? Również tak

Tymczasem w ruchach progresywnych trwa dyskusja nie tylko nad tym, co robić dalej, ale nawet – kto ma prawo to robić. Doskonale obrazuje to dyskusja Kleina z Coatesem, dwójki naprawdę wpływowych intelektualistów. Coates twardo stał na stanowisku, że zasad moralnych nie można złożyć na ołtarzu pragmatycznej polityki. Przypominał, że jako czarny Amerykanin musi pamiętać o swoim dziedzictwie – a składa się ono z ofiar tysięcy ludzi, którzy umarli, nie doczekawszy żadnego progresu w polityce, choć o niego walczyli. On zamierza robić to samo, nawet jeśli sam za życia nie doświadczy zmiany. Z kolei Klein nie ukrywa, że chce zmiany tu i teraz, nawet jeśli będzie to zmiana oportunistyczna, ale pozwoli wygrać wybory. Ta dyskusja była o tyle ważna, że pokazuje całkowity rozjazd priorytetów pomiędzy tymi grupami. Lewica zachowuje się, jakby chciała wygrać dyskusję, stare centrum – jakby chciało wygrać wybory. I oba te stronnictwa uważają, że ich podejście jest jedynym słusznym.

W rezultacie, jak napisał ostatnio na swoim blogu znany statystyk i analityk polityczny Nate Silver, Demokraci w USA zaczynają cierpieć na small-tentism, co przetłumaczyć można jako „chorobę małego namiotu". Do swojej koalicji nie zapraszają tych, których mogą potencjalnie do czegoś przekonać, zamiast tego wyrzucając poza nawias kolejne grupy, z którymi nawet podejmowanie dialogu postrzegane jest jako grzech. Klein, podobnie jak chociażby Anne Applebaum, stoją na straży „big tent politics" – nawołują do szerokich sojuszy, nawet jeśli będą w nich sprzeczności. Z kolei spora część elektoratu progresywnego odrzuca wizję aktywności na terytorium przeciwnika, zakładając, że to tylko wystawianie się na przemoc.

Czego by nie powiedzieć o Kirku – on szedł ze swoim przesłaniem wszędzie, nawet na ultraliberalne kampusy Ligi Bluszczowej. Czy głosił nienawiść? Tak. Czy w ten sposób zmobilizował miliony do wyborczego sukcesu swojej formacji politycznej? Również tak. I co teraz?

To chyba najbardziej palące pytanie dla wszystkich formacji demokratycznych na świecie. Przypomina niedawne i znów aktualne polskie dywagacje o jednej liście wyborczej. Niedługo będziemy przeżywać je na nowo, bo zacznie się nakłanianie Partii Razem do jednoznacznego opowiedzenia się po stronie antyprawicowej. I wydaje się, że trzeba będzie Adriana Zandberga przekonać do wejścia do namiotu..

Która strategia jest lepsza? Która jest moralnie właściwsza? Jak się w takiej sytuacji zachować? Bliżej mi do obozu szerokich koalicji niż niekończącej się moralnej wyższości. Niemniej – uważam, że to jednak fałszywa dychotomia. Progresywiści nie potrzebują taktyki albo moralności. Potrzebują i tego, i tego. Czas najwyższy nauczyć się mieścić w sobie niepewność i tolerować sprzeczności. W przeciwnym razie namiot się skurczy i, jak pisała Jemima Kelly w Financial Times, po prostu zabraknie chętnych, by w nim siedzieć. ●

Mateusz Mazzini

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Nagroda Nobla z fizyki

KWANTY W DŁONI

Za „odkrycie makroskopowego kwantowego tunelowania i kwantyzacji energii w obwodzie elektrycznym" amerykańscy naukowcy John Clarke, Michel H. Devoret i John M. Martinis otrzymali tegoroczną Nagrodę Nobla z fizyki. Podzielą się 11 mln koron, a więc blisko milionem euro.

Piotr Cieśliński

Laureaci dokonali przełomowych eksperymentów, które udowodniły, że dziwne prawa kwantowe rządzące światem cząstek elementarnych można zaobserwować także w układach na tyle dużych, że da się je trzymać w dłoni i obserwować dosłownie gołym okiem.

Zrealizowali więc poniekąd słynny eksperyment myślowy Erwina Schrödingera – austriackiego fizyka, jednego z twórców mechaniki kwantowej – w którym zamknięty w pudełku kot jest w superpozycji dwóch odmiennych stanów – jednocześnie żywy i martwy. Schrödinger chciał w ten sposób w 1935 roku pokazać absurdalność stosowania praw kwantowych w skali codziennych obiektów. Pół wieku później jednak okazało się, że jest to możliwe.

Tegoroczni laureaci w latach 80. XX wieku w laboratorium Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley zrobili coś, co można nazwać miniaturową wersją kota Schrödingera. Zbudowali nadprzewodzący obwód elektryczny, w którym miliardy elektronów zlały się w jedno – zachowywały się jak jeden gigantyczny (makroskopowy) kwantowy obiekt.

W tym układzie zaobserwowali dwa kluczowe zjawiska:

- kwantowe tunelowanie – obwód potrafił nagle przenikać z jednego stanu do drugiego, tak jakby przechodził przez barierę nie do pokonania według klasycznych praw fizyki (to odpowiednik balansowania między stanem życia/śmierci u kota Schrödinger);
- kwantyzację energii – system nie pobierał ani nie oddawał energii w sposób ciągły, lecz w ściśle określonych porcjach, czyli kwantach.

To był dowód na to, że nawet duże systemy – w skali ludzkiej – mogą zachowywać się zgodnie z dziwnymi prawami kwantowymi, jeśli tylko zapewnimy im odpowiednie warunki (z reguły dzieje się to w bardzo niskiej temperaturze, aby ograniczyć szum i drgania cieplne).

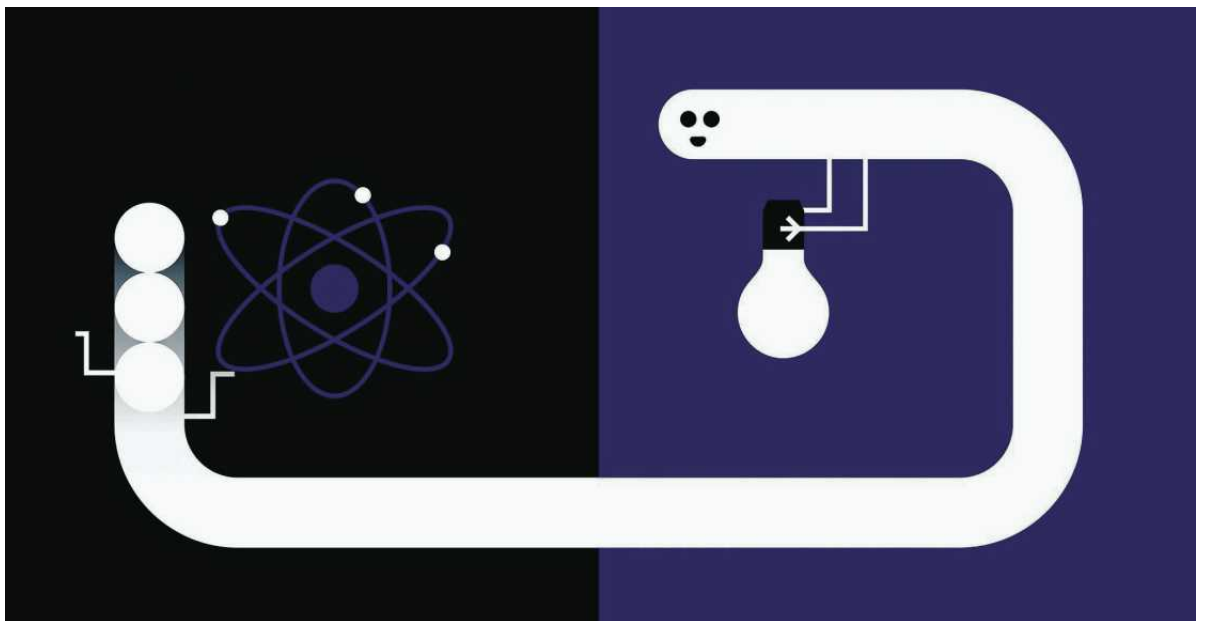

FOT. NOBELPRIZE.ORG

CO NAM Z TEGO PRZYSZŁO?

Doświadczenia Clarke'a, Devoreta i Martinisa pokazały, że prawa mechaniki kwantowej – znane z opisu atomów i cząstek elementarnych – mogą rządzić także dużymi układami. To odkrycie było przełomem w zrozumieniu granicy między światem mikro i makro. Nie tylko poszerzyło wiedzę o naturze świata, ale stało się podstawą nowej dziedziny badań – inżynierii kwantowych obwodów.

Takie obwody można traktować jak ogromne „sztuczne atomy" i wykorzystywać je w eksperymentach. Dzisiaj kwantowe stany nadprzewodzących obwodów służą jako bity kwantowe – kubity – w prototypach komputerów kwantowych. Prace laureatów otworzyły także drogę do powstania niezwykle czułych detektorów używanych w medycynie, komunikacji czy astronomii.

CO MÓWI STATYSTYKA

Dotychczas Noblem z fizyki wyróżniono 229 naukowców. John Bardeen jako jedyny otrzymał nagrodę dwukrotnie. W 1956 r. za „badania półprzewodników i wynalezienie tranzystora", a w 1972 r. – za „sformułowanie teorii nadprzewodnictwa".

Maria Skłodowska-Curie też dostała dwa Noble, ale jeden z fizyki, a drugi z chemii. Wyróżnienie z fizyki otrzymała w 1903 r., wspólnie z mężem Piotrem Curie, a uzasadnienie brzmiało: „W uznaniu zasług, jakie oddali poprzez wspólne badania zjawiska promieniotwórczości odkrytego przez prof. Antoine'a Henriego Becquerela". Na razie jedynie pięć kobiet dostało Nobla z fizyki.

Wciąż najmłodszym laureatem pozostaje William Lawrence Bragg, który miał 25 lat, gdy wraz z ojcem odbierał nagrodę w 1915 r. za „nową metodę badania struktury kryształów za pomocą promieni X". Z kolei najstarszym wyróżnionym był amerykański fizyk Arthur Ashkin ze słynnych Bell Laboratories w USA – w 2018 r. dostał Nobla za „optyczne pęsety i ich zastosowanie w biologii". Gdy odbierał nagrodę, miał 96 lat. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400474

OGŁOSZENIE
Rada Nadzorcza
Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych"
z siedzibą w Warszawie, ul. Grenadierów 21
ogłasza konkurs ofert na przeprowadzenie
badania sprawozdania finansowego Spółdzielni
sporządzonego na dzień 31.12.2025 r.
Zaproszenie do wzięcia udziału
w konkursie nieograniczonym
jest do odebrania w sekretariacie
biura Spółdzielni pok. nr 1 przy ul. Grenadierów 21
lub e-mailem: *zarzad@osiedle-mlodych.pl*.
Niepobranie zaproszenia do składania ofert
eliminuje możliwość uczestnictwa w konkursie ofert.
Termin złożenia oferty do konkursu upływa
14 dni od ogłoszenia w gazecie.
Ofertę należy złożyć
w sekretariacie biura Spółdzielni,
pok. nr 1 przy ul. Grenadierów 21.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34391847

Laboratorium Badań Środowiskowych NetWorks Sp. z o.o.
na stronach internetowych:
https://si2pem.gov.pl/
oraz
https://lbs.networks.pl/planowane-pomiary/
publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.
Publikacja planów pomiarowych na ww. stronach jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.
Kierownik Laboratorium

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400284

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Gminy Krzeszowice informuje o ogłoszeniu pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na zbycie nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej nr 230/14 o pow. 0,3402 ha objętej księgą wieczystą nr KR2K/00026575/6, położonej w obrębie Siedlec, jednostka ewidencyjna Krzeszowice, Powiat Krakowski, Województwo Małopolskie, stanowiącej własność Gminy Krzeszowice.
Cena wywoławcza wynosi: 490 000,00 zł brutto (w tym VAT 23%). Wadium: 50 000,00 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 11 grudnia 2025 r. (czwartek) w budynku Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A6 – I piętro) **– godz. 9:00.**
Szczegółowe informacje odnośnie zbywanych nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Planowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A8 – I piętro), tel. 12 252 08 16 w godzinach pracy Urzędu.
Ogłoszenie o przetargu jest publikowane:
a) na stronach internetowych Urzędu Gminy: www.gminakrzeszowice.pl
Zakładki: GOSPODARKA I ŚRODOWISKO – > Inwestycje i nieruchomości – > Przetargi na nieruchomości.
b) w Biuletynie Informacji Publicznej: http://bip.malopolska.pl/umkrzeszowice *zakładki*: Zamówienia publiczne i ogłoszenia – > Ogłoszenia różne – > 2025.
c) przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach przy ul. Grunwaldzkiej 4 (parter – ściana pomiędzy pok. nr 4 i nr 5).
d) przez wywieszenie na tablicach ogłoszeń w miejscowości, na terenie której położona jest zbywana nieruchomość.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400384

Syndyk Waldemara Kozioł
osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej
ogłasza sprzedaż z wolnej ręki:
Udział 1/3 nieruchomości,
w której mieszka, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Lublin – Wschód prowadzi księgę Wieczystą o nr KW LU1I/00286271/6 o wartości rynkowej 47 800 za cenę nie niższą niż wartości iż 75 % ceny oszacowania nieruchomości tj. **za cenę nie niższą niż 35 850 zł** oszacowania udziału Upadłego.
Oferty proszę składać w zapieczętowanej, nieprzezroczystej kopercie, z adnotacją: „Oferta na zakup nieruchomości Waldemar Kozioł" pod adresem: Biuro Syndyka, ul. Nałęczowska 76, 20-831 Lublin, **w terminie do 7 listopada 2025 r. do godz. 13.30** liczy się data wpływu do biura syndyka). Szczegóły oferty pod numerem telefonu 798 791 056.
1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400426

Sąd Rejonowy w Olsztynie X Wydział Cywilny postanowieniem z dnia 3.09.2025r. zezwolił wnioskodawcy Województwu Warmińsko-Mazurskiemu – Zarządowi Dróg Wojewódzkich w Olsztynie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 1 430 zł (jeden tysiąc czterysta trzydzieści złotych) tytułem odszkodowania za udział w wysokości 1/8 w prawie własności nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów obrębu numer 0008 Kikity, gmina Jeziorany jako działka numer 64/1 o powierzchni 0,0063 ha przejętej z mocy prawa przez Województwo Warmińsko – Mazurskie na podstawie decyzji Wojewody Warmińsko – Mazurskiego numer 1/25 z dnia 20 stycznia 2025 r. oraz ustalił, że kwota wymieniona w punkcie 1 niniejszego postanowienia ma być wydana uczestniczce Izabeli Wood lub jej następcom prawnym, po okazaniu prawomocnego postanowienia o stwierdzenia nabyciu spadku po ww. albo aktu poświadczenia dziedziczenia.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34399350

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Muranów"
00-162 Warszawa, ul. Dzielna 10
tel. 022/597-01-51
ogłasza konkurs ofert na badanie
SPRAWOZDANIA FINANSOWEGO
Spółdzielni za rok 2025.
Oferty pisemne zawierające cenę, termin realizacji i listę referencyjną należy składać w Sekretariacie lub przesłać pocztą w terminie do 17 października 2025 roku.
O zachowaniu terminu decyduje data wpływu do Sekretariatu Spółdzielni.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34400570

NEWSLETTER
Komunikaty.pl
Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.
ZAPISZ SIĘ
Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

eprasa.pl 101f504177

Michał Kwieciński dla „Wyborczej"

PO MELANŻU CHOPIN PIĘĆ DNI SPAŁ

Uświadomiłem sobie, że nic o nim nie wiem, a przecież powinienem jako wykształcony, obyty Polak.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM KWIECIŃSKIM
reżyserem filmu „Chopin, Chopin!"

MAJA STANISZEWSKA: Wciąż uczy się pan grać na fortepianie?
MICHAŁ KWIECIŃSKI: Tak, ale już ograniczyłem naukę do dwóch mazurków Chopina, które chcę grać perfekcyjnie, więc ćwiczę je właściwie codziennie.

Skąd ten pomysł?
– Nie wiem. Chciałem zobaczyć, czy to trudne? Jak to w ogóle jest grać? Wiem, że to podejście amatora, ale chciałem w jakiś sposób zbliżyć się do Chopina.

A skąd Chopin?
– Z jednej strony to czysty przypadek. Od dawna chodziła mi po głowie filmowa biografia znanego Polaka, ale pokazana od strony psychologicznej. Zadzwoniłem w zupełnie innej sprawie do Eryka Kulma, który grał w moim poprzednim filmie, „Filipie", a on powiedział „Jak ja bym chciał zagrać Chopina". Nic mu nie obiecując, zacząłem się w Chopina zagłębiać. Uświadomiłem sobie, że nic o nim nie wiem, a przecież powinienem jako wykształcony, obyty Polak.

U mnie w domu Chopin był zawsze obecny, bo moja matka go grała. Nasze mieszkanie w kamienicy na Żoliborzu spłonęło w powstaniu, ale ocalał czwarty tom monumentalnej monografii „Chopin" Ferdynanda Hoesicka – wielka książka oprawiona w skórę, ze złoconym nazwiskiem kompozytora na grzbiecie. Jako dzieciak do niej nie zaglądałem, bo nie zaczyna się czytania od tomu czwartego. Ale może to też miało znaczenie? To, że nazwisko Chopin błyskało cały czas z półki?

I w końcu nakręcił pan ostatni tom życia Chopina.
– Kupiłem całość dzieła Hoesicka i nakręciłem, ale tom drugi i trzeci – ten czwarty okazał się tylko podsumowaniem. To jest jedyna książka, a przeczytałem chyba wszystkie biografie kompozytora, która przedstawia suche fakty. Inne biografie próbują dopowiadać, dlaczego Chopin napisał ten i ten utwór, w jakim był wtedy stanie emocjonalnym, a to jest czysta fantazja. Zdecydowanie wolałem więc te fakty. Oraz relacje samego Chopina i ludzi z jego otoczenia, bo przeczytałem też wszystkie listy jego i o nim. To była wspaniała przygoda. Przez pół roku nie mogłem się od tego oderwać. Zwłaszcza, że dowiadywałem się rzeczy, których się zupełnie nie spodziewałem.

Na przykład?
– Że miał stalkerki i to liczne. Że był plotkarzem. Jego uczennica Friederike Müller każdą lekcję opisywała ze szczegółami na 20-30 stronach: kwiaty w wazonie, jego dłonie, jak wspaniale spluwa do kominka, a także co mówił jej o innych. Na przykład, że nie miał chemii z Mickiewiczem i może dlatego nie napisał z nim opery narodowej, choć tamten proponował. Że George Sand, która zawiązała spisek, by go zdobyć, nazywał „kolekcjonerką geniuszy". Była dziwną mieszaniną niezwykle zdolnej pisarki, wspaniałej gospodyni i kobiety totalnie uległej geniuszom, dla bliskości których gotowa była znieść wszystko.

Dowiedziałem się także, że Chopin miał problemy z zakochaniem się. Oczekiwał od miłości doznań ekstremalnych, ciągłych motyli w brzuchu. Ale chyba nigdy tego nie doświadczył. Emocje przelewał na muzykę i to w niej jest namiętność, jest miłość. W jego muzyce jest wszystko, co sobie wyobrażał, ale sam tego dotknięcia miłości według mnie nie zaznał.

Co jeszcze pan o nim wie?
– Że był niesamowicie samotny. Tak naprawdę poza chorobą w jego życiu była tylko muzyka. I aż muzyka. Nic ważniejszego się nie zdarzyło. Był skupiony na sobie. Żona jego przyjaciela Matuszyńskiego mówi w filmie, że Chopin nikomu nic nie dał jako człowiek. Dał nam wszystkim kosmos muzyczny, ale w wymiarze ludzkim był skierowany bardzo na siebie. Wreszcie dowiedziałem się, że był pragmatycznym patriotą. Przekazywał bardzo dużo pieniędzy na pomoc dla polskich emigrantów we Francji, grał bardzo dużo koncertów charytatywnych, ale to nie wynikało z głębokiego przywiązania do ojczyzny, tylko z poczucia obowiązku. Tak naprawdę tęsknił do rodziny, nie do Polski. I inspirował się raczej polską muzyką niż tą wierzbą szumiącą, z którą go kojarzymy.

Chopin z jednej strony był zamknięty emocjonalnie, ale z drugiej – i to też mnie zadziwiło – niesamowicie żywotny. Szybko chodził, wiercił się, uwielbiał odgrywać role, naśladować innych, wygłupiać się. Nawet już w chorobie, gdy następowały lepsze dni, był wulkanem energii. Do domu wracał często dopiero o 10 rano. A gdy dni były gorsze – udawał. Nie mógł sobie pozwolić na utratę uczniów, bo na nich głównie zarabiał. Dając koncerty i bywając na przyjęciach, na „melanżach", udawał zdrowego, a potem to odchorowywał. Kiedyś był tak zmęczony melanżem, że przez pięć dni spał i nawet gazety napisały, że umarł.

„Chopin zmęczony melanżem" – dobry tytuł.
– Dziś tak żyją między innymi gwiazdy popkultury, a on był taką gwiazdą, bo przecież muzyka fortepianowa w jego czasach była elementem popkultury. Były melanże i zachwyty kobiet. Był covid w postaci cholery, byli znachorzy jak dziś są homeopaci, do których ludzie chodzą, choć ich metody są zupełnie nieracjonalne, ale dają nadzieję.

Oglądając dramatyczne chorowanie Chopina: ten potworny kaszel, plucie krwią, bladość, słabość i jego bezowocne poszukiwania ratunku zastanawiałam się, czy przemówi to do widowni.
– Nie wiem. Nie chciałem zresztą epatować tym chorowaniem. Ale chciałem pokazać te gorsze chwile, na przykłada na statku, którym wracał z Majorki razem z 800 świniami. Sand pisała potem, że świnie całą noc kwiczały, a Chopin miał taki atak, że była przekonana, że umrze. Kiedy wrócili do Francji, jego stan się poprawił i jakiś czas było w porządku. A potem znów się pogarszało i tak w kółko.

Miał świadomość, że umiera, bo lekarz przedstawił mu te kolejne stadia choroby, gdy miał 25 lat. Musiał z tą chorobą żyć przez kolejne lata. W końcu gruźlica pozbawiła go pożądania i potencji. Próbował to sobie kompensować szaleńczymi zakupami i komponowaniem. Był prawdziwym utracjuszem i zakupoholikiem. Lubił się stroić. Może chciał się w ten sposób ukryć? Grał dandysa, uwodziciela.

Bardzo trudno jest pokazać na ekranie artystów przy pracy, bo to żmudne, czasochłonne, samotne czynności. Pan się zdecydował na taką scenę.
– Chciałem pokazać, że Chopin komponując bardzo się męczył. To nie był Mozart, któremu nuty spływały na partyturę jako właściwie gotowe utwory, w których prawie już nie robił skreśleń. Chopin wyłącznie skreślał. Był perfekcjonistą. W rękopisach jego kompozycji widać, że przeżywał mękę twórczą. Zostawił po sobie tylko 28 godzin muzyki, a napisał prawdopodobnie ponad 100.

W swojej muzyce wyprzedzał epokę. Ma ona w sobie coś kosmicznie uniwersalnego. Dlatego tak ją kochamy.

Ta uniwersalność przyciąga pianistów z całego świata, mamy właśnie Konkurs Chopinowski, na którym starają się zagrać perfekcyjnie jego utwory.
– Janusz Olejniczak, który był dobrym duchem tego filmu i spotykał się z nami wielokrotnie, nie był dobrego zdania o pianistach-perfekcjonistach. Nie chciał też absolutnie korygować muzyki, którą grał w filmie Eryk Kulm. Janusz mówił, że sam w czasie koncertów się mylił, ale to nie miało żadnego znaczenia, bo to tylko obsunięcie palca na klawiaturze, coś mechanicznego. Jeżeli pianista jest pewien swojego emocjonalnego przekazu, a jego wykonanie ma moc, to nikt tych pomyłek podczas występu nie zauważa. Perfekcja ma być duchowa, a nie mechaniczna.

Nie chciał pan klasycznej biografii, ale oglądając „Chopin, Chopin!" miałam wrażenie, jakby dodał pan biograficzne wątki, czasem kosztem innych scen, żeby jednak więcej faktów w filmie przemycić.
– Nie można mówić o psychologii człowieka w oderwaniu od wydarzeń z jego życia i nigdy nie było moim celem robienie etiudy psychologicznej abstrahując Chopina ze świata i ukazując w jakiejś próżni. Choć scen, w których Chopin jest sam też mamy dużo. Staraliśmy się tak dobierać wątki biograficzne, żeby ukazać jak najszerzej psychologię Chopina, w relacjach z przyjaciółmi, kobietami, publicznością, światem zewnętrznym. To nie jest jednak epicki fresk opowiadający chronologicznie życiorys Chopina. Na taki film zresztą potrze-

eprasa.pl 101f504177

• Reżyser Michał Kwieciński z Erykiem Kulmem i operatorem Michałem Sobocińskim (po lewej, tyłem) na planie filmu „Chopin, Chopin"
FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI/AKSON STUDIO

ba znacznie większego budżetu. I to jest też ogromna odpowiedzialność.

Wydał pan ten budżet między innymi na wspaniałe dekoracje i kostiumy. Jednak wiele scen w filmie to zbliżenia i trochę mi było szkoda, że ich nie widać.
– Pani jest szkoda i mnie też trochę szkoda, ale to było nasze założenie artystyczne, żeby nie napawać się tymi wspaniałymi detalami, tylko zbudować z nich po prostu realistyczny, żywy świat. Wie pani, jakie są najdroższe sceny w tym filmie? Wcale nie te zbiorowe z powozami, sukniami, straganami, papugami, ale spotkanie u króla, na którym czterdziestoosobowy chór i śpiewaczka operowa śpiewają „Marsyliankę". W tle. Bo na pierwszym planie jest Chopin z królem.

Wspomniał pan, że wcielający się w Chopina Eryk Kulm sam gra wszystkie utwory w filmie.
– Bez Eryka Kulma bym tego filmu nie zrobił. Jest nie tylko podobny do kompozytora, ale przede wszystkim gra na fortepianie. A mnie potrzebny był aktor, który w całości będzie tą postacią. Nie chciałem na pewno – jak się zazwyczaj robi w filmach – w scenach gry na fortepianie pokazywać rąk dublera zamiast aktora. Szczęśliwie Eryk pojawił się na mojej drodze.

Chopin miał problemy z zakochaniem się. Oczekiwał od miłości doznań ekstremalnych, ciągłych motyli w brzuchu. Ale chyba nigdy tego nie doświadczył. Emocje przelewał na muzykę i to w niej jest namiętność, jest miłość

W pewnym momencie filmu Chopin mówi, że teraz już nic nie musi, nie musi starać się przypodobać, zadowalać ludzi wokół, że teraz może po prostu tworzyć. Czy pan jest na tym etapie?
– Nie czuję się wolny jak Chopin wtedy. Ale to kwestia mojej natury. Wszyscy wokół mówią, że największą mądrością człowieka jest być tu i teraz, a mnie jest to tak obce, że staje się to moim wielkim osobistym problemem. Bo chciałbym być tu i teraz, ale nigdy nie jestem.

Dlaczego?
– Nie mogę się zadowolić niczym, co jest dzisiaj, bo myślę, że dzisiaj już jest, więc trzeba myśleć o jutrze. Gnam do przodu. Chyba jestem za stary, żeby się zatrzymać. Nie chcę wyjść z tego biegu. W nim się nie męczę.

Jak się pan w tym biegu znalazł? Jak doktor chemii został reżyserem i producentem?
– Przypadkiem. Brat rósł na artystę, został malarzem. Ja miałem humanistyczne upodobania, ale byłem też dobry z przedmiotów ścisłych i kiedy przyszło do wyboru studiów matka stwierdziła, że muszę zdobyć konkretny zawód, żeby się sam utrzymać. A w socjalizmie „konkretny zawód" oznaczał inżyniera.

Ale mój brat przyjaźnił się z artystami i kiedyś Wojtek Pszoniak zagadał, że ja cały czas biegam do teatru, do kina, widać, że mnie to pasjonuje, więc może powinienem spróbować zdawać na reżyserię do szkoły teatralnej. Jak mi się nie uda, to z czystym sumieniem wyjadę, żeby zarabiać, a jak się dostanę, to będę miał jakiś wybór. Posłuchałem go. No i się dostałem. Pieniądze, przyszłość, Nowy Jork wyleciały mi z głowy w sekundę. Wiedziałem, że tu jest moja droga.

Szkoła teatralna spełniła pana oczekiwania?
– Z jednej strony tak, bo pozwoliła mi poznać wszystko od środka. Nie tylko kolegów reżyserów czy setkę aktorów, którzy studiowali ze mną. Przez trzy lata reżyserii teatralnej byłem asystentem w Teatrze Telewizji, gdzie poznałem śmietankę polskiej kultury od Gustawa Holoubka i Aleksandra Bardiniego poczynając, po Kalinę Jędrusik, Romana Wilhelmiego czy Zbigniewa Zapasiewicza.

Z drugiej strony bardzo szybko się przekonałem, że bycie reżyserem teatralnym nie jest dla mnie. Nie mam cierpliwości na wielomiesięczne próby i mozolne wypracowywanie z aktorami postaci. Polegam na osobowościach aktorów i dla mnie casting jest podstawowym narzędziem w tworzeniu.

Kiedy powstało Akson Studio?
– W 1992 roku. Wszystko, co wtedy robiłem, było pierwsze, było prototypem, jakąś innowacją. Takiego czasu nigdy już nie przeżyję.

Pierwszą dużą produkcją Aksonu był „Klan". Pamiętam, że TVP ogłosiła konkurs na telenowelę.
– Tak, a ja chciałem go wygrać. Zwłaszcza, że miała to być właściwie pierwsza prawdziwa polska telenowela po przełomie – wcześniej powstało tylko „W labiryncie". Wziąłem najlepszych scenarzystów na rynku: Wojtka Niżyńskiego, który zresztą napisał „W labiryncie" i Ilonę Łepkowską i ich połączyłem. Przy okazji pozbyłem się konkurencji, bo skoro pisali razem dla mnie, to nie mogli pisać dla nikogo innego (śmiech). No i tak powstał „Klan".

Dziś już przy nim nie pracuję, nie jestem w stanie zajmować się jedną rzeczą tak długo. Szukam ciągle nowości. Taką nowością była „Magda M." – może nie „Seks w wielkim mieście", ale coś podobnego, ładnego, coś czym przyciąga się widzów i wygrywa z konkurencją.

Czyli gładki i estetyczny tak zwany „serial TVN-owski" to pana dziecko?
– Pewnie po części tak. Uważam, że to było wtedy potrzebne widowni. Ja jej bez przerwy nasłuchuję. Rano włączam telewizję i patrzę, nie o czym opowiadają seriale, ale jak wyglądają ich bohaterowie, czym się zajmują, czym żyją, o czym rozmawiają. Także bohaterowie telewizyjnych reality czy programów publicystycznych. Fascynuje mnie, jak programy i seriale telewizyjne komentują uczestnicy „Google Box". Ten program jest bardzo pouczający.

Co pana ciągnie do wojennych opowieści: „Czas honoru", „Miasto 44", „Wojenne dziewczyny", „Katyń" Wajdy i pański „Filip"?
– Może chodzi o to, że w kostiumie można ciekawiej opowiedzieć o człowieku, niż pokazując go tu i teraz? A może o to, że urodziłem się w 1951 roku, więc wojna nie była odległa, a i miasto wokół wciąż było zniszczone? Moja matka nie chciała wierzyć, że jej pierwszy mąż nie żyje, do momentu kiedy w latach 60. dostała „listę katyńską". Namówiłem Andrzeja, żeby włożył do „Katynia" tę historię – moją matkę gra Maja Ostaszewska.

A skąd w portfolio Akson Studio horror czy serial „1670"?
– To już nie są moje produkcje, ale mojego syna Janka.

Pracujecie razem, czy każdy robi swoje?
– My się kompletnie różnimy gustami. Janek szanuje bardzo mnie, a ja szanuję Janka, ale nie wchodzimy sobie w drogę. Teraz już on jest prezesem, a ja wiceprezesem. Chociaż jak ostatnio powiedział w dyskusji „ja jestem prezesem" na co odpowiedziałem „ale ja jestem założycielem" to się obruszył, że wiceprezes mi przez usta nie przejdzie. No nie przejdzie. ●

Rozmawiała Maja Staniszewska

wyborcza.pl

• Cała rozmowa na Wyborcza.pl

REKLAMA

Kraj/34400548

fascynująca
PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE, PRZYJAŹNIE I SZTUKĘ

On gwiazda sceny i ekranu, Ona teatrolożka, kulturoznawczyni, kobieta z pasją.

RAZEM OPOWIADAJĄ O WSPÓLNYM ŻYCIU, JAKIEGO NIE WYMYŚLIŁBY ŻADEN SCENARZYSTA.

Daniel Olbrychski i Krystyna Demska-Olbrychska dzielą swoimi „Darami losu", niezwykłymi zdarzeniami i ludźmi, artystami, którzy na stałe zapisali się w historii kultury. Takich ich nie znacie!

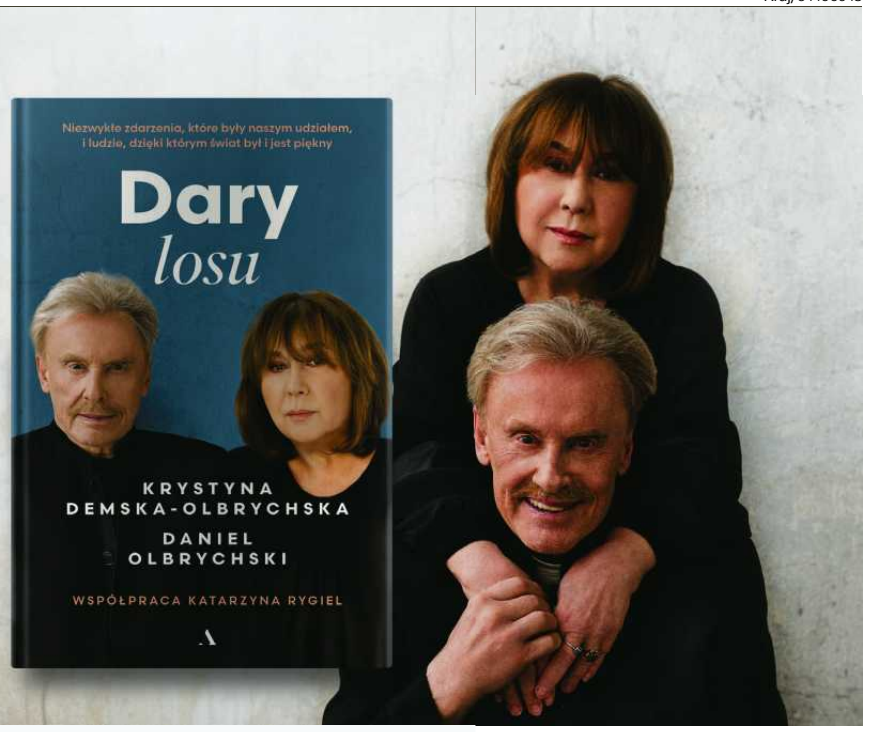

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYJ NA KULTURALNY SKLEP.PL WOLISZ EBOOKI/ AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA publio.pl
www.wydawnictwoagora.pl
Wydawnictwo Agora

1 RP

eprasa.pl 101f504177

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej" pracujących w redakcjach w całym kraju.

DZWONIŁA TRZY RAZY

– Mój mąż nie mógł się ruszać, krzyczał z bólu, a ratownicy powiedzieli, żebym kupiła mu oshee, bo się odwodnił. I ja po ten napój poszłam. Zaufałam im – mówi Magdalena. Jej mąż zmarł. Miał 38 lat.

MILENA KUCHNIA

– Mam ogromny żal. Łukasza można było uratować. Odmówiono nam pomocy, mimo że o nią błagaliśmy. A na to wszystko patrzyła nasza przerażona siedmioletnia córka – mówi przez łzy Magdalena Gurgul-Wojciechowska.

Opowiadając tę historię, co chwilę wstrzymuje oddech, żeby się uspokoić. Przed nią leży plik dokumentów od prawnika – sprawa śmierci jej męża trafiła właśnie do Sądu Rejonowego w Krakowie. Magdalena próbuje dowieść prawdy od ponad dwóch lat.

Łukasz, Magdalena i ich córka Amelia mieszkali razem w Krakowie. Prowadzili zdrowy tryb życia – Magda była trenerką sportową, a jej mąż po pracy przychodził do niej na zajęcia. Oboje byli przed czterdziestką, regularnie się badali.

Ostatni raz Łukasz zrobił kompleksowe badania we wrześniu 2022 r., trzy miesiące przed śmiercią.

– Wyniki były książkowe. Nigdy nic większego mu się nie działo. Dbał o dietę, nie pił – opowiada kobieta.

TRZY DNI CIERPIENIA

Zaraz po Nowym Roku Łukasz zaczął się skarżyć na ból brzucha, zauważył też, że krwawi z dolnego odcinka przewodu pokarmowego. 4 stycznia poszedł do lekarza rodzinnego, od którego usłyszał, że to hemoroidy, a w pachwinie ma „patologicznie powiększony" węzeł chłonny. Lekarz przepisał mu maść i czopki. Nie dał skierowania do żadnej poradni specjalistycznej.

– Po tej wizycie Łukasz zaczął czuć się jeszcze gorzej. Dolegliwości się nasilały. Dużo wymiotował, przestał jeść. Do tego pojawiły się problemy z oddawaniem moczu. Skarżył się też na piekący ból nóg, mówił, że nie może na nich ustać. Pomagałam mu przejść z miejsca do miejsca – wspomina Magdalena.

Wieczorem 7 stycznia sytuacja była już na tyle poważna, że wezwali pogotowie. – Zauważyłam, że ma żółte oczy. Nie zaropiałe, tylko żółte białka. I to, co pamiętam najbardziej, to że jak ścisnęłam go za rękę, to skóra pozostawała biała, nie wracała do swojego normalnego koloru w zdrowym tempie. Bardzo się bałam – opowiada roztrzęsiona. Kobieta zadzwoniła pod 112 po raz pierwszy w życiu. Dyspozytor wysłał karetkę.

PIERWSZE WEZWANIE KARETKI: „NIECH MU PANI KUPI OSHEE"

Pogotowie przyjechało w nocy z 7 na 8 stycznia 2023 r. To wtedy wydarzyło się coś, co dziś jest przedmiotem śledztwa. Żeby o tym opowiedzieć, Magdalena musi zrobić sobie przerwę. – Weszli i już w przedpokoju stwierdzili, że pewnie wszyscy jesteśmy przeziębieni. Zaczęłam mówić im, co się dzieje, że Łukasz nie może oddać moczu, jeść, pokazałam im ten niewracający kolor skóry. A oni się upierali, że go grypa rozkłada – opowiada.

• **Łukasz, Magdalena i ich córka Amelia mieszkali razem w Krakowie. Prowadzili zdrowy tryb życia. Nic nie zwiastowało tragedii** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jej mężowi zrobiono test na COVID-19, który wyszedł negatywny, zmierzono ciśnienie i podano kroplówkę przeciwbólową. Łukasz miał jeszcze siłę mówić. Powiedział, że jak już uda mu się oddać mocz, to w kolorze brązowym. Ratownicy uznali, że jest odwodniony.

– Powiedzieli do niego coś, czego nie zapomnę do końca życia: „Jak mają panu nerki nie padać, jak pan nie je i nie pije?". A on nie mógł.

– Kazali mu wystawić język, jeden do drugiego powiedział, że ma wysuszone usta na wiór, i uznali, że jest odwodniony – mówi kobieta i milknie, walcząc z płaczem. – Powiedzieli, że mam mu kupić oshee [napój izotoniczny]. I ja poszłam po to do sklepu. Bo myślałam, że tak trzeba. Ratownicy w karcie czynności medycznych wpisali ocenę skali bólu 0. Nie zabrali Łukasza do szpitala.

DRUGIE WEZWANIE: ODMÓWILI PRZYJAZDU

Następnego dnia sytuacja się pogorszyła. Do Magdaleny przyjechali jej brat i ojciec. Obaj za ręce prowadzili Łukasza do toalety. Mężczyźnie cały czas się wydawało, że musi się załatwić, ale ostatecznie nie mógł oddać moczu. Wieczorem był zupełnie bezwładny. Resztę historii Magdalena opowiada już przez łzy.

– Spadł z łóżka na podłogę. Zaczął krzyczeć z bólu, że nogi palą go od środka i że mam coś zrobić. Byłam przerażona. To była styczniowa noc, okno było otwarte, a on był cały gorący – mówi.

Przerażona zadzwoniła na 112 po raz drugi. Opowiedziała dyspozytorowi sytuację z poprzedniej nocy, błagając o wysłanie natychmiastowej pomocy.

– Usłyszałam, że to za młody człowiek, żeby wymagał aż takiej pomocy. I że mam go poić na siłę łyżeczką, bo „mało się wlewa, to i mało się wylewa".

Na koniec dodał, że człowiek jest tak predysponowany, że może przeżyć bez jedzenia 30 dni.

Dyspozytor odmówił wysłania karetki. Zalecił Magdalenie telefon na opiekę nocno-świąteczną. Zadzwoniła. Uprzejma pani przyjęła zgłoszenie, lekarz miał się z nią wkrótce kontaktować. Zadzwonił następnego dnia.

Chciała sama zawieźć męża do szpitala, ale bała się, że zrobi mu krzywdę. Każdy ruch sprawiał mu duży ból.

– Mieszkamy na 4. piętrze bez windy. Łukasz był wysoki, ważył dużo więcej. Do przeprowadzenia go do łazienki potrzeba było dwóch mężczyzn – tłumaczy.

TRZECIE: „DLACZEGO PANI TAK PÓŹNO DZWONI?"

Godzinę później Łukasz był już w tak złym stanie, że jego żona dzwoniła na pogotowie po raz trzeci. Dyspozytor kazał podać go do telefonu. Mężczyzna wydusił tylko: „boli". Mimo że dyspozytor przyjął zgłoszenie i wysłał karetkę, do Magdaleny zadzwonili jeszcze z pogotowia – upewnić się, czy na pewno potrzebuje przyjazdu.

– Przyjechali po kilkunastu minutach. Już na wejściu widzieli, że jest źle. Popatrzyli na mnie i zapytali: „Dlaczego pani tak późno dzwoni na pogotowie?". Mąż miał już na ciele wybroczyny. A na to wszystko patrzyła nasza przerażona siedmioletnia córka – wspomina.

Ratownicy zabrali mężczyznę do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Magdalena z córką zostały w domu i zaczęły pakować dla niego torbę z ubraniami i najważniejszymi rzeczami, których może potrzebować.

– Powiedziałam Amelii, że zawieziemy ją tacie następnego dnia po szkole. Wtedy na pewno udzielą mu już pomocy i wszystko będzie dobrze – mówi Magdalena. Nazajutrz o 6 odebrała telefon ze szpitala. Stan był krytyczny.

Magdalena pojechała do szpitala ze swoim ojcem. Wyszedł do nich lekarz z OIOM-u i przekazał, że powinni być przygotowani na wszystko. „Dlaczego? Przecież był zdrowy, jest młodym człowiekiem" – zaczął panikować teść Łukasza. „Bo nikt was nie potraktował poważnie" – odpowiedział lekarz.

Magdalena widziała męża ostatni raz tuż przed godz. 11. Był siny i leżał pod respiratorem. Łukasz Wojciechowski zmarł 9 stycznia 2023 r. o godz. 11:15 w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie.

WYNIKI SEKCJI ZWŁOK

W protokole sekcji zwłok, który pokazuje mi Magdalena, jako przyczynę zgonu wskazano zatory zakrzepowe rozgałęzień tętnicy płucnej.

eprasa.pl 101f504177

Lista rozpoznań sekcyjnych jest jednak długa. To m.in.: liczne ogniska krwotoczne pozatorowe, pojedyncze zawały krwotoczne obu płuc, obustronne włóknikowo-ropne zapalenie oskrzeli, ognisko rozmiękania w istocie białej około komory bocznej półkuli mózgu prawej, przerost niewielkiego stopnia mięśnia sercowego komory lewej, podostre uszkodzenie wątroby, ostry obrzęk śledziony, martwica nabłonka kanalików nerwowych, miażdżyca uogólniona małego stopnia, zwłaszcza aorty brzusznej i tętnic wieńcowych, żółtaczka.

Jak tłumaczy lek. med. Michał Posmykiewicz, zator płucny to stan, który wymaga natychmiastowej interwencji. „Jeśli nie jest szybko zdiagnozowany i właściwie leczony, niestety może się skoczyć śmiercią pacjenta. Dlatego też, jeśli u siebie lub swoich bliskich zaobserwujemy jakikolwiek niepokojące objawy sugerujące zator tętnicy płucnej (...), musimy jak najszybciej wzywać pogotowie ratunkowe, aby pacjentowi można było udzielić jak najprędzej właściwej pomocy, która uratuje jego życie" – pisze w artykule dla portalu DOZ. Nieleczona zatorowość kończy się zgonem w ok. 30 proc. przypadków.

SPRAWA TRAFIŁA DO SĄDU

Od 2023 r. sprawę śmierci Łukasza Wojciechowskiego badała Prokuratura Rejonowa Kraków-Podgórze. 3 lipca tego roku, po ponad dwóch latach, śledztwo umorzono. Powodem był „brak znamion czynu zabronionego".

– Główną przyczyną umorzenia śledztwa było uzyskanie kategorycznej opinii biegłych z zakresu ratownictwa medycznego i medycyny sądowej, na podstawie której ustalono, że czynności podjęte wobec pokrzywdzonego Łukasza Wojciechowskiego przez zespół ratownictwa medycznego 8 stycznia 2023 r. były zgodne z aktualną wiedzą medyczną i obowiązującymi przepisami – informuje rzeczniczka prasowa prokuratury Oliwia Bożek-Michalec.

– Ta opinia biegłego bardzo mnie zabolała. Biegły wskazał w niej inną przyczynę śmierci niż ta, która widnieje w wynikach sekcji zwłok. Napisał, że w jego ocenie mój mąż zmarł z powodu choroby limfoproliferacyjnej, czyli chłoniaka. Nie jestem medykiem. Wpisałam w internecie „chłoniak" i wyskoczyła mi formułka, którą biegły – słowo w słowo – skopiował i wkleił do swojej opinii – mówi Magdalena i jako dowód pokazuje mi zrzuty ekranu z wyszukiwarki internetowej i opinię.

Kobieta ma zapisy rozmów telefonicznych z wezwań karetki i dokumentację męża. Postanowiła zatrudnić prywatnego biegłego, który w opinii wykazał liczne nieprawidłowości i zaznaczył, że jeżeli to, co mówi jego klientka, jest prawdą, to dyspozytor, który odebrał jej drugi telefon, nie powinien wykonywać swojego zawodu.

„Przewiezienie pana Łukasza Wojciechowskiego już 8 stycznia 2023 r. do szpitala, diagnostyka, obserwacja i ewentualne leczenie stworzyłoby prawdopodobnie realną szansę na wcześniejsze rozpoznanie i być może ukierunkowane, skuteczne leczenie. (...) Żelazną zasadą działań zespołów wyjazdowych pogotowia (...) powinno być empatyczne wsłuchiwanie się w skargi pacjenta i poważne traktowanie informacji przekazywanych przez rodzinę chorego. (...). Tego elementu postępowania w dniu 8 stycznia 2023 r. zabrakło" – napisał biegły.

Magdalena wysłała opinię do prokuratury. Śledztwo i tak zostało umorzone. Kobieta wynajęła adwokata i złożyła zażalenie na decyzję prokuratury. Sprawa trafiła do Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Krakowa-Podgórza w Krakowie. Sąd zdecyduje teraz, czy podtrzymuje decyzję o umorzeniu śledztwa, czy zawraca ją do prokuratury. – Tyle wyczekałam, to poczekam i na sąd. Dla mnie ważne jest to, żeby dowieść prawdy. I żeby ci ratownicy medyczni i dyspozytorzy nie skrzywdzili kolejnych osób – mówi kobieta. Złożyła też zawiadomienie do Rzecznika Praw Pacjenta, który wystąpił do wszystkich instytucji, które brały udział w sprawie, o przekazanie wyjaśnień.

Czytamy opinie biegłych i siedzimy chwilę w ciszy.

– Czuję wielki żal do losu, że postawił na naszej drodze tych ludzi. Największy żal żywię jednak do pierwszej ekipy (...), która uznała, że mój mąż jest przemęczony i odwodniony

– Pierwszy rok był straszny – przerywa ją Magdalena. – Nie było dnia, żeby córka nie płakała, codziennie mówiła, że tęskni za tatą. Nie mogłam patrzeć na jej cierpienie, do tej pory tak mam. Dlaczego została pozbawiona kochającego ojca, który był jej autorytetem?

Zaraz po śmierci Łukasza obie były pod opieką psychologa i Centrum Interwencji Kryzysowej w szpitalu Babińskiego. Ale rozgrzebywanie sprawy wcale Magdalenie nie pomaga.

– Gdyby nie ignorancja zespołu ratowniczego, sprawa mogłaby się potoczyć inaczej. Byli głusi na to, co im przekazywaliśmy. Zachowywali się, jakby przyjechali do nas za karę. Zabrakło im empatii – mówi Magdalena.

„PACJENT OTRZYMAŁ ADEKWATNĄ POMOC"

Sprawę Łukasza Wojciechowskiego konfrontujemy z Krakowskim Pogotowiem Ratunkowym, które przeprowadziło wewnętrzną kontrolę w tej sprawie. Otrzymaliśmy deklarację, że „pogotowiu zależy na dokładnej ocenie faktów, a do sprawy instytucja podchodzi z pełnym poczuciem odpowiedzialności".

Pogotowie twierdzi, że „badanie pacjenta było kompletne, staranne i rzetelne pod względem powodu wezwania i zgłaszanych przez chorego objawów".

Joanna Sieradzka, rzeczniczka prasowa Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, wyjaśnia: – Objawy prezentowane przez pacjenta oraz przeprowadzony z nim wywiad medyczny w chwili interwencji zespołu wskazywały na schorzenie powszechnie występujące i nie pozwalały stwierdzić stanu nagłego zagrożenia zdrowotnego. Pacjent otrzymał pomoc adekwatną do jego ówczesnego stanu oraz został poinstruowany, jak postępować w razie pogorszenia czy pojawienia się innych niepokojących symptomów".

W Dyspozytorni Medycznej, która podlega Małopolskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu, zapytaliśmy też, dlaczego po drugim telefonie nie wysłano karetki. Nie udzielono nam odpowiedzi, zasłaniając się ochroną danych osobowych.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400110

WYKAZ

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024r., poz. 1145 t.j.) oraz zarządzenia Wojewody Zachodniopomorskiego nr: 313/2025 z dnia 22 września 2025 roku,

Starosta Myśliborski

podaje do publicznej wiadomości, iż przeznacza do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:

- nieruchomość o numerze działki: **147,** o powierzchni 0,7800 ha, położoną w obrębie **Rów,** gmina Myślibórz, nieruchomość oznaczona w ewidencji gruntów użytkiem Bi – inne tereny zabudowane, dla której Sąd Rejonowy w Myśliborzu prowadzi Księgę Wieczystą **nr: SZ1M/00040621/8**. Nieruchomość uzbrojona w instalację kanalizacyjną, energetyczną, ogrodzona, oświetlona, w granicach działki liczne drzewa. Teren częściowo utwardzony – chodniki, drogi dojazdowe. Nieruchomość zabudowana oczyszczalnią ścieków oraz masztem telefonii komórkowej. Dostęp do drogi publicznej przez działkę nr: 219/2, z którą stanowi integralną całość;
- nieruchomość o numerze działek: **156/1** o powierzchni 1,71 ha**, 219/2** o powierzchni 5,91 położona w obrębie **Krusze**, gmina Myślibórz, nieruchomość, oznaczona w ewidencji gruntów użytkiem Bi – inne tereny zabudowane, dla której Sąd Rejonowy w Myśliborzu prowadzi Księgę Wieczystą **nr: SZ1M/00040606/7**. Nieruchomość zabudowana kompleksem budynków po byłym OHP, uzbrojona w instalację wodociągową, kanalizacyjną, energetyczną i teletechniczną, ogrodzona, oświetlona. Teren częściowo utwardzony – chodniki, drogi dojazdowe do budynków, w granicach nieruchomości liczne drzewa. Teren monitorowany;
  – powyższe nieruchomości tworzą jedną całość, zlokalizowane są w peryferyjnej strefie wsi, około 1,5 km od centrum miejscowości Rów, poza terenami zabudowanymi, przy drodze wojewódzkiej nr 121 w kierunku miejscowości Banie. Najbliższe sąsiedztwo stanowią tereny leśne;
- dla przedmiotowych nieruchomości brak jest Planu Zagospodarowania Przestrzennego, w uchwalonym Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Myślibórz zapis jest następujący: dla działki 147 – IT – teren stacji nadawczych telefonii komórkowej i maszty radiowe, dla działek 156/1, 219/2 – UP – teren usług publicznych
  – przeznaczenie nieruchomości: usługi publiczne
  – cena wywoławcza nieruchomości: 8.686.765,00 zł. (słownie: osiem milionów sześćset osiemdziesiąt sześć tysięcy siedemset sześćdziesiąt pięć złotych 00/100).
- termin zagospodarowania: nieruchomość zagospodarowana.

Niniejszy wykaz podaje się do publicznej wiadomości na okres 21 dni tj. od dnia 08.10.2025 do 28.10.2025, poprzez umieszczenie na tablicy ogłoszeń w tutejszym urzędzie, na stronach internetowych Starostwa Powiatowego w Myśliborzu, Wojewody Zachodniopomorskiego oraz w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz.1145 t.j.) mogą składać wnioski do 19.11.2025 roku.

Starosta Myśliborski
Robert Dudek

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34400158

PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 02 października 2025 R.

w sprawie I przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej jako działka nr 400, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położonej w Bolesławcu, przy ul. Bronisława Kosiby, w obrębie 0014 miasta Bolesławiec.

POZYCJA 1		
Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	**Nr działki**	**400**
	Powierzchnia (ha)	**0,3953**
	Położenie	ul. Bronisława Kosiby, obręb: 0014 – Bolesławiec-14
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (RIVa-0,0832 ha), pastwiska trwałe (PsIV-0,3121 ha)
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00015131/5 – zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0014.
Cena wywoławcza (zł)		**990.000,00 zł brutto**
Forma wniesienia wadium		W pieniądzu
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		190.000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: **09 grudnia 2025r. godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na działkę należy wnieść najpóźniej do dnia 03 grudnia 2025r. – na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec –„biurowiec" I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15), na stronie internetowej UM Bolesławiec https://bolesławiec.pl/index.php/mig/sp-estate przetargi oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP)

JP/JP
Bolesławiec, dnia 02 października 2025 r.

eprasa.pl 101f504177

Kraj/34400580

eprasa.pl 101f504177

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM ŁUPKOWA

1,5% KRS 0000159689

www.lupkowa.org

Warszawa/34374122

NEWSLETTER Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

GPO.6840.3.2025 Pionki, dnia 6 października 2025r.

WÓJT GMINY PIONKI

na podstawie art. 35 ust.1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz.U z 2024r. poz.1145 z późn. zm) informuję, że na stronie internetowej https://bip.gmina-pionki.pl/, https://www.gmina-pionki.pl/ oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6A, 26-670 Pionki w dniu 8 października 2025r. zostanie zamieszczony na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Pionki, tj. niezabudowanej dz. nr 86/2 o pow. 0,2962 ha położonej w miejscowości Jaśce gm. Pionki (obręb Jaśce) przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ograniczonego.

Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Pionki, ul. Zwycięstwa 6A, pok. nr 21 lub pod nr tel. (48) 612 15 14.

Wójt Gminy Pionki
/-/ Katarzyna Konopska

Radom/34400323

Informacja Wójta Gminy Stare Babice

W siedzibie Urzędu Gminy w Starych Babicach, przy ul. Rynek 32 oraz na stronie internetowej

www.stare-babice.pl/aktualnosci

zamieszczone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem i sprzedaży w trybie przetargu.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel.: (22) 722 91 39.

Warszawa/34400450

Warszawa

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy informuje,

że w dniu 7 października 2025 r. został wywieszony na okres 21 dni na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) i zamieszczony na stronie internetowej Urzędu m.st. Warszawy, wykaz nieruchomości przy ul. Kochowskiego 4 w Warszawie, działka ewid. nr 81 o powierzchni 607 m^2 z obrębu 7-01-10, przeznaczonej do oddania w użytkowanie w trybie bezprzetargowym (wykaz nr 18/2025).

Warszawa/34400533

Warszawa

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy informuje,

że w dniu 8 października 2025 r. został wywieszony na okres 21 dni na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) i zamieszczony na stronie internetowej Urzędu m.st. Warszawy, wykaz nieruchomości przy ul. Grzybowskiej 34, działki ewid. nr 86 i 87 w obrębie 6-01-05, o powierzchni 2640 m^2, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym (wykaz nr 19/2025).

Warszawa/34400179

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 89 ust. 1, art. 90, w związku z art. 120g ust. 1 i 3 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747) oraz zgodnie z art. 9, art. 10 §1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 ze zm.) - dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że w dniu 23 września 2025 r., Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 144/SPEC/2025 o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.,
Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa,

inwestycja: „budowa linii kolejowych nr 5 i 50 na odc. węzeł CPK – Płock - Włocławek”.

Adres zamierzenia inwestycyjnego:
powiat sochaczewski
gmina Sochaczew-gmina, jedn. ew. nr 142807_2
obręb 0026 Pilawice, dz. ew. nr: 69;
obręb 0023 Mokas, dz. ew. nr: 93/9;
obręb 0030 Władysławów, dz. ew. nr: 25;
obręb 0019 Kożuszki Kolonia, dz. ew. nr: 45;
obręb 0009 Dachowa, dz. ew. nr: 277;
obręb 0006 Chrzczany, dz. ew. nr: 59, 58/1, 87;
obręb 0020 Kożuszki Parcel, dz. ew. nr: 162, 92/12, 179/2;
obręb 0034 Zosin, dz. ew. nr 17;
obręb 0012 Gawłów, dz. ew. nr: 109/3;
obręb 0024 Nowe Mostki, dz. ew. nr: 143;
obręb 0005 Chodakówek, dz. ew. nr: 4/1;
gmina Sochaczew, jedn. ew. nr 142801_1
obręb 0001 Chodaków, dz. ew. nr: 1540/11;
gmina Młodzieszyn, jedn. ew. nr 142804_2
obręb 0004 Helenka, dz. ew. nr: 22, 170, 45, 25/2;
obręb 0002 Bibiampol, dz. ew. nr 142, 19/2;
obręb 0013 Młodzieszyn, dz. ew. nr: 280/1; 295/2;
obręb 0009 Justynów, dz. ew. nr: 71/1;
obręb 0021 Stare Budy, dz. ew. nr: 156;
obręb 0008 Juliopol, dz. ew. nr: 302/2, 309;
obręb 0012 Marysin, dz. ew. nr: 46;
obręb 0014 Młodzieszynek, dz. ew. nr: 42;
obręb 0010 Kamion, dz. ew. nr: 561;
obręb 0001 Adamowa Góra, dz. ew. nr: 119;
obręb 0022 Stare Mistrzewice, dz. ew. nr: 68/1, 45;
obręb 0018 Radziwiłka, dz. ew. nr: 153/2, 97;
gmina Teresin, jedn. ew. nr 142808_2
obręb 0002 Dębówka, dz. ew. nr: 129;
obręb 0013 Nowa Piasecznica, dz. ew. nr: 142/17, 142/1, 142/14, 142/15, 142/16, 31, 105/2;
gmina Nowa Sucha, jedn. ew. nr 142805_2
obręb 0008 Kozłów Biskupi, dz. ew. nr: 438/1.

Jednocześnie informuję, iż na podstawie art. 105 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 ze zm.) dalej Kpa, w związku z art. 120g ust. 1 i 3 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, po rozpatrzeniu wniosku inwestora z dnia 29 sierpnia 2025 r., o zmianę wniosku w sprawie o wydanie decyzji o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości, jw. zawiadamia się, iż na wniosek inwestora w dniu 23 września 2025 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 145/SPEC/2024 znak: WIR-I.747.7.22.2025.EPJ, w której umorzono postępowanie w zakresie działek:

województwo mazowieckie,
powiat sochaczewski
gmina Sochaczew-gmina, jedn. ew. nr 142807_2,
obręb 0037 Żukówka: dz. ew. nr 30/1,
gmina Sochaczew, jedn. ew. 142801_1
obręb 0001 Chodaków: dz. ew. nr 173/13,
gmina Młodzieszyn, jedn. ew. 142804_2
obręb 0008 Juliopol: dz. ew. Nr 106,
gmina Iłów, jedn. ew. 142803_2
obręb 0034 Obory: dz. ew. Nr 16, 17, 18, 20, 21,
gmina Brochów, jedn. ew. nr 142802_2
obręb 0014 Konary-Łęg: dz. ew. nr 442.

Przedmiotowej decyzji Nr 144/SPEC/2025, na podstawie 120g ust. 8 specustawy nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Decyzja o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości ma na celu umożliwienie inwestorowi przeprowadzenia badań lub pomiarów niezbędnych do przygotowania i realizacji inwestycji, w szczególności prac geologicznych, w tym geofizycznych oraz zapewnienia dojazdu umożliwiającego wykonanie badań i pomiarów.

Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, pok. 204 w poniedziałek w godz. 13^{00} - 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} - 12^{00} po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 48 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Organ wojewódzki:

1) doręcza rozstrzygnięcia wnioskodawcy;

2) doręcza zawiadomienie o wydaniu rozstrzygnięć właścicielom oraz użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych rozstrzygnięciem – ze skutkiem doręczenia rozstrzygnięcia;

3) stronom innym niż wymienione w pkt 1 i 2 doręcza rozstrzygnięcia w drodze obwieszczenia.

Zawiadomienia i obwieszczenie zawierają oznaczenie terenu inwestycji, objętego rozstrzygnięciem, według katastru nieruchomości oraz informację o sposobie, w jaki strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji – art. 89 specustawy.

Obwieszczenia dokonuje się w urzędzie obsługującym organ prowadzący postępowanie, w urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji, w Biuletynie Informacji Publicznej tego urzędu i tych gmin oraz w prasie lokalnej i na stronie internetowej Pełnomocnika.

Zawiadomienie albo doręczenie w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publikacji obwieszczenia. Termin, o którym mowa powyżej, rozpoczyna swój bieg w dniu publikacji obwieszczenia, które opublikowano jako ostatnie – art. 90 specustawy.

Data publicznego obwieszczenia: **8 października 2025 r.**
WIR-I.747.7.22.2025.EPJ

Warszawa/34398993

eprasa.pl 101f504177

Israel-Premier Tech odsuwa się od Izraela

Drużyna „zmieni tożsamość" po protestach kibiców, po wycofaniu się z kilku wyścigów i po – nieoficjalnym, niepewnym i tymczasowym – wycięciu słowa „Israel" ze swojej nazwy na koszulkach.

Radosław Leniarski

• **Protest propalestyński widoczny przed startem 20. etapu Vuelta a España, 13 września 2025 r.** FOT. REUTERS/ANA BELTRAN

Najgoręcej protestowano przeciw startowi zespołu Israel-Premier Tech w Hiszpanii, podczas Vuelta a Espana, gdzie w karygodnych scenach oblewano kolarzy moczem. Z troski o bezpieczeństwo zawodników skrócono kilka etapów w tym ostatni po ulicach Madrytu.

W obliczu protestów we Włoszech – według Reutersa wzięło w nich udział ponad milion osób – organizatorzy sobotniego Giro dell'Emilia wycofali zaproszenie dla drużyny, a ona sama zrezygnowała ze startu w trzech innych wyścigach w tym kraju (Coppa Bernocchi, Tre Valli Varesine i Gran Piemonte). Zespół jest zgłoszony pod swoją pełną nazwą do najważniejszego jednoetapowego wyścigu jesieni – Il Lombardia. Czy pojedzie w sobotę w koszulkach ze słowem „Israel" nie wiadomo. Po 11. etapie ostatniego Vuelta a Espana usunięto je z koszulek, żeby nie sprowokować jeszcze większej wściekłości hiszpańskich kibiców, nastawionych bardzo propalestyńsko.

Ustępuje pod naporem protestów

Teraz w efekcie manifestacji, powszechnego oburzenia metodami stosowanymi przez armię izraelską w Strefie Gazy, sponsor grupy, kanadyjska firma technologiczna Premier Tech, uznała, że dalsza współpraca jest niemożliwa. Dołączył do niej producent rowerów Factor. Warunek przetrwania grupy, w której pracuje koło 150 osób: musi zmienić się jej oblicze i nazwa.

Israel-Premier Tech jest jednym z nielicznych zespołów z krajem w nazwie. Dziś część kibiców uważa to za sportwashing ludobójstwa w Gazie, inni za próbę promocji Izraela – w końcu zespół powstał dekadę temu.

W oświadczeniu na stronie Israel-Premier Tech napisano, że grupa przeprowadzi „rebranding, żeby odejść od obecnej, izraelskiej tożsamości". Jako część procesu zmiany marki, współwłaściciel zespołu Sylvan Adams zaprzestanie wypowiadać się na jego temat. Po inwazji Izraela na Gazę Adams mówił o starciu dobra ze złem, cywilizacji z barbarzyństwem – było to wkrótce po bestialskim ataku Hamasu z 7 października 2022 r. Ostatnie akcje propalestyńskie uważał za działanie pożytecznych idiotów.

Adams jest kanadyjskim Żydem, miliarderem, szefem Światowego Kongresu Żydów w Izraelu, a na dodatek doskonałym kolarzem amatorem. Wychował się w Quebeku w Kanadzie, tam przejął po ojcu Marcelu – rumuńskim Żydzie ocalałym z Holokaustu – jedno z największych w kraju przedsiębiorstw budowlanych. W 2015 r. Sylvan wyemigrował do Izraela i osiadł w Tel Awiwie. Jako kolarz amator wygrał mistrzostwa świata mastersów w 2017 r. w wyścigu ze startu wspólnego i kilkakrotnie został mistrzem świata w jeździe na czas.

Dotąd nazywał sam siebie ambasadorem państwa Izrael „at large", czyli robiącym co chce, jeśli chodzi o promocję kraju, w którym zamieszkał.

Wkrótce po przeniesieniu się do nowej ojczyzny zainwestował w nowo powstałą Israel Cycling Academy, drużynę startującą w niższej kategorii zawodowej. Po zainwestowaniu Adamsa w izraelskie kolarstwo (budowa pierwszego welodromu), Israel Cycling Academy stał się drużyną rozwojową, czyli zapleczem dla Israel-Premier Tech, zespołem startującym w drugiej pod względem wagi kategorii kolarskiej: Pro Team.

W zawodowym zespole ani w zapleczu, ani gdziekolwiek w Izraelu nie ma rzecz jasna palestyńskiego kolarza zawodowego, są rodowici Żydzi. Mało tego, jeździł w grupie snajper, Guy Niv.

Być kolarzem w Palestynie

Nie wydaje się, aby inwestorzy izraelscy tacy jak Adams myśleli o integracyjnej roli sportu, nie na tym polega inwestycja w zawodowe kolarstwo. Ale nawet gdyby myśleli i chcieli, nie znaleźliby w Izraelu ani na terytoriach okupowanych żadnego kolarza palestyńskiego, mimo że kilka charytatywnych organizacji izraelskich i europejskich, a nawet sam Israel Cycling Academy dokonywało pewnych wysiłków w celu rozwoju kolarstwa jako sportu dla amatorów. Jeśli szukać dziś zawodowego lub półzawodowego kolarza arabskiego z Izraela, to na północy kraju, gdzie mieszkają Druzowie.

Izrael buduje zasieki nie do przejścia dla sportowców palestyńskich. Żeby trenować i startować, lub choćby tylko trenować – byłby to dla wielu cenną, życiodajną terapią po PTSD – kolarze palestyńscy musieliby podróżować, przemieszczać się, bo przecież na tym polega ten sport. A to dla nich jest praktycznie niemożliwe. W raporcie z maja 2025 r. Biuro ONZ ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej zidentyfikowało około 850 tzw. przeszkód w przemieszczaniu się, których celem jest „trwała lub tymczasowa kontrola, ograniczanie i monitorowanie" swobody przemieszczania się około 3,3 miliona Palestyńczyków na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu, w tym we Wschodniej Jerozolimie i Hebronie. Kolarze nie mają tam żadnych szans. Na powierzchni niemal dwa razy mniejszej niż najmniejsze polskie województwo są 94 punkty kontrolne obsadzone żołnierzami i setki zamkniętych dróg. ●

Barcelona w Miami

Szef UEFA Aleksander Ceferin jest przeciwnikiem, ale w drodze wyjątku jego organizacja pozwoliła, by grudniowy mecz ligi hiszpańskiej Villarreal – Barcelona odbył się w Miami, a lutowe spotkanie włoskiej Serie A Milan – Como w Perth.

6 lutego 2026 roku na stadionie San Siro w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich. Dwa dni później zaplanowano tam mecz 24. kolejki piłkarskiej ligi włoskiej Milan – Como. Como i Mediolan dzieli 40 km, tymczasem kibice obu drużyn będą musieli pokonać drogę do australijskiego Perth (16 tys km), jeśli zechcą obejrzeć na żywo to spotkanie. Posiadaczom ligowych karnetów, którzy w daleką podróż do Australii się nie wybiorą, AC Milan obiecał rekompensatę.

Szefowie klubu z Mediolanu poprosili włoską federację o zgodę na przeniesienie meczu do Australii ze względu na ceremonię otwarcia igrzysk. Oczywiście jest to także okazja, by promować klub i piłkę włoską daleko od domu. Taki sam cel miała decyzja władz ligi hiszpańskiej, by wyeksportować jedno ze spotkań ligowych do Miami.

Jeśli FIFA nie storpeduje projektu, 20 grudnia w Miami Villarreal i Barcelona zmierzą się w spotkaniu 17. kolejki Primera Division – to będzie ostatni mecz przed przerwą świąteczną. Oba kluby chętnie się na grę na Florydzie zgodziły, choć pomysł nie podoba się ich kibicom i rywalom. Władze Realu Madryt protestowały otwarcie, uważając, że rozgrywanie spotkania Villarreal – Barcelona na neutralnym terenie narusza zasadę równości szans rozgrywek ligowych, gdzie każdy zespół gra z każdym z rywali na wyjeździe i u siebie. W Miami gospodarzem będzie Villarreal, ale większość fanów na trybunach będzie kibicowało Barcelonie.

Oczywiście w grę wchodzi promocja hiszpańskiej piłki w USA i idące za tym pieniądze. Dlatego Villarreal i Barcelona chętnie przystały na propozycję Tebasa. – Zagramy tam, gdzie nam każą – powiedział trener Villarreal Marcelino.

UEFA przeciw, a jednak za

Większości ludzi w Hiszpanii nie podoba się pomysł eksportu meczów ligowych za granicę. Ale nie ma przepisów, które by tego zakazywały. UEFA jednak się opiera. Na wrześniowym spotkaniu Komitetu Wykonawczego Ceferin konsultował się z przedstawicielami 55 zrzeszonych w niej federacji.

„Mecze ligowe powinny być rozgrywane na ojczystej ziemi, jakiekolwiek inne rozwiązanie pozbawia praw lojalnych kibiców i może zakłócać rozgrywki" – stwierdził szef UEFA. Komitet Wykonawczy wydał jednak zgodę jednorazową i warunkową na rozegranie meczu Villarreal – Barcelona w Miami i Milan – Como w Perth, podkreślając jednak, by nikt nie traktował tego jako precedensu.

Już tylko FIFA mogłaby uniemożliwić plany Villarrealu, Barcelony, Milanu i Como, ale raczej tego nie zrobi, biorąc pod uwagę decyzję z kongresu w maju 2024 roku. Sprawa wydaje się przesądzona i po raz pierwszy mecze ligowe z Hiszpanii i Włoch zostaną wyeksportowane do innych krajów. Dotąd za granicą rozgrywano tylko spotkania towarzyskie lub superpucharowe. ●

Dariusz Wołowski

34398815

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl 101f504177